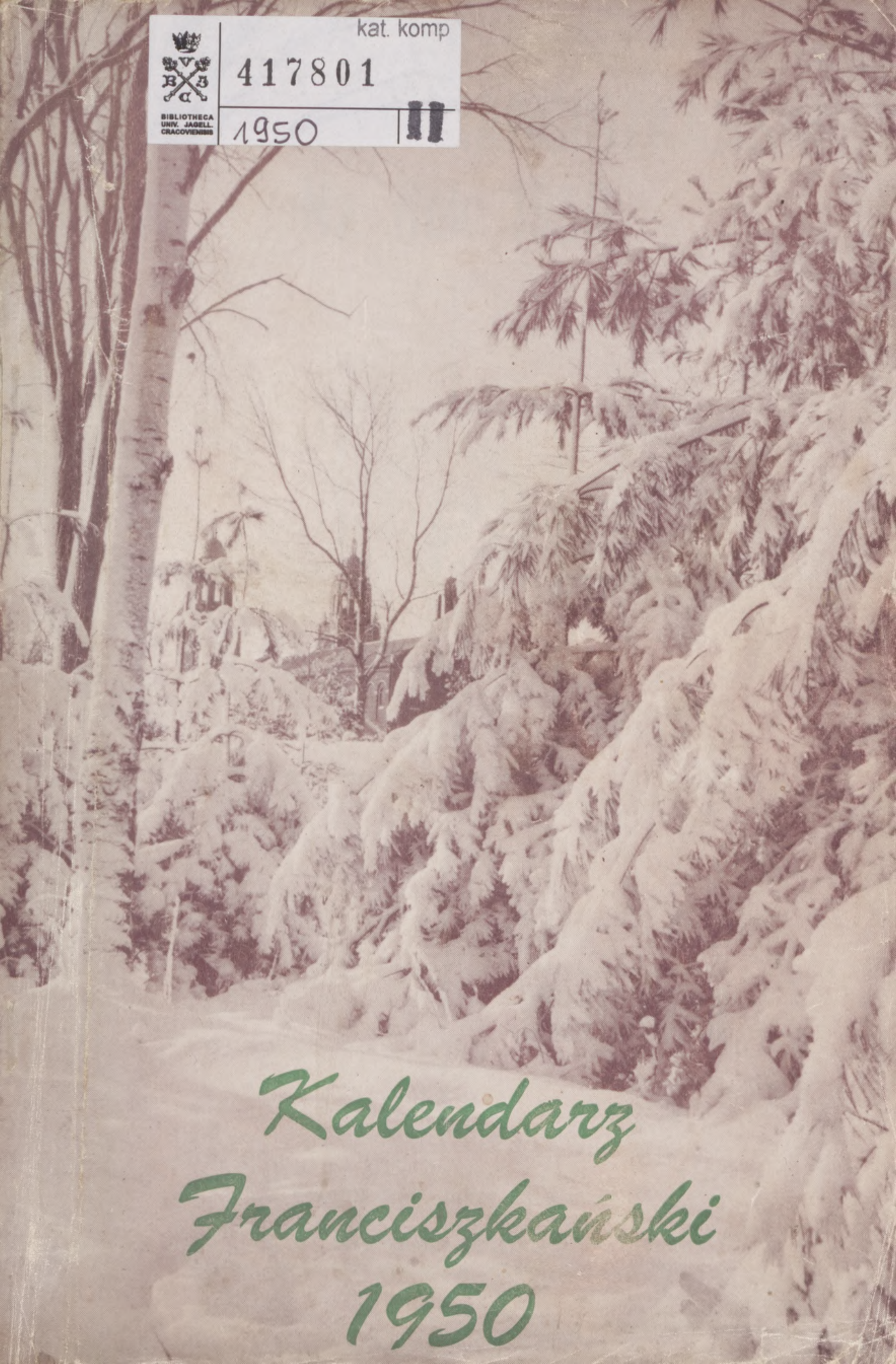


Kalendarz Franciszkański 1950

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI
Na Rok 1950



Z pozwoleniem władzy duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.


Wesołych
Świąt



'I wyszedł głos, i padł już los,
i tajne brzemię lat
wydało płód, i stał się cud,
i rozradował świat'.
(A. Mickiewicz)

CICHA, gwiaździsta noc...
twardy sen opanował ziemię...
W biednej stajence, opodal miasta,
spoczęło na sianku Dzieciątko. ...
'Synem moim jesteś Ty' — Odwieczny wołał Ojciec;
'Oto rosa na ochłodę ziemi' — śpiewały wizje prorocze;
'Już Twój panuje Apollo' — twierdziła Kum Sybilla.
Ale chociaż 'poznał wół i osioł Pana swego',
człowiek uznać Go nie chciał,
gdyż był za ubogi, za mały, za... ludzki.
Myśmy Go poznali i my Mu śpiewamy:
'Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli'.
Pokój Wam, na szczycie jakiegolwiek Przełożeństwa
i nauki postawieni, którzy gwiazdą swą — odkrywacie zło —
wykreślacie bieg — prowadzicie młódź!
Pokój Wam, mianem Ojca, Matki, Braci i Sióstr obdarzeni,
którzy w imię krwi — cnej miłości w nas —
zapalacie znicz!
Pokój Wam, Koledzy, Towarzysze, Przyjaciele, Znajomi,
których dobro słów — towarzystwa szczepi kwiat!
Pokój Wam, wielkich czynów Sprawcy, których dobroczynna dłoń —
ściera biednym łzy!
Pokój Wam, polskich Bracia serc, których cierpień ból —
lub wygnańczy los — znaczy życia szlak!
Pokój Wam, w jednej wierze zjednoczeni, którzy w czynie cnót —
rzucacie prawdy blask!
Pokój Wam wszystkim dobrej woli, którzy na rozstaju dróg —
w uczciwości praw — prowadzicie lud!
Niech zniknie ciemność — rozpłynie się chłód!
Niech zapłoną serca! — niech stanie się cud!


Bro. Damien, O.F.M.

Święty Franciszek

DALEKO pod baldachimem turkusowym
Italskiego nieba
Jest Twoja, Bracie, Słońca — bazylika,
Tam sercem przylgnąć można do kamienia,
Który Twoje deptały stopy.
    Cyprysy kłonią pnie strzeliste
    I laurowy krzew ocienia
    Te miejsca — takie święte Twym wyznawcom.
O! Jakże szczęśliwa tamta ziemia,
Że ponad nią wznosiły się niegdyś
W błogosławieństw siejbie —
Twe ręce świetliste
Rubinami ran — które otrzymałeś łaską Zbawiciela
Naznaczony męki Jego stygmem.
    Ojcze pokorny!
    U nas nie ma takiego natury przepychu,
    A jesienią dżdżyste często płaczą nieba
    A drzewa listowiem zeschłym szeleszczą.
I dzień, w którym pamiątkę Twoją tu święcą
Odarty już z lata krasy
Przez opalowe mgieł welony błyszczą perły rosy,
Jak błagalne wota z brylantów.
    Smętek po polach się ściele
    Babiego lata przędziwem
    Motając ścierń świeżo zżętą,
    A lasu sina wstęga wiąże zblakły błękit
    Z ziemią, na której sieroty
    Wianuszkiem z żółtych mleczów
    Wieńczą Zbawiciela stopy na przydrożnych krzyżach.
Przyjdź do nas i spójrz w polskich dzieci oczy,
W których Bogasiężna jest nadzieja
I ta wiecznie świeża
Polski starodawnej na wierność przysięga.
— —
Bo oto, zawsześmy przy krzyżu stali,
A na piersiach złocił nam się Pani nieba ryngraf
— —
A Twój "Pokój i Dobro" plenił nam się w sercach,
Módl się za nami, bo nam bardzo trzeba
Bożego Miłosierdzia.

Michalina Janoszanka

Na Rok 1950

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	5 lutego.	Dni Krzyżowe	15, 16, 17 maja.
Zapustny wtorek	21 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	18 maja.
Środa Popielcowa	22 lutego.	Zielone Świątki	28 maja.
Niedziela Palmowa	2 kwietnia.	Świętej Trójcy	4 czerwca.
Wielki Piątek	7 kwietnia.	Boże Ciało	8 czerwca.
Wielkanoc	9 kwietnia.	Serca Jezusowego	16 czerwca.
Niedziela Przewodnia	16 kwietnia.	1 Niedziela Adwentu	3 grudnia.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańskie — 18 maja.
4. Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia.
5. Wszystkich Świętych — 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny — 8 grudnia.
7. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok — 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego.
3. Dzień Wieńczenia Grobów — 30 maja.
4. Dzień Niepodległości — 4 lipca.
5. Dzień Robotnika — 4 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba — 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia — 23 listopada.
8. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1950

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 1, 3 i 4 marca.
2. Tydzień Zielonych Świątek, 31 maja, 2 i 3 czerwca.
3. Trzeci tydzień września, 20, 22 i 23 września.
4. Trzeci tydzień grudnia, 20, 22 i 23 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. **Dniami samej wstrzemięźliwości** są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suche Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia,

może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonym przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. **Dniami samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. **Dniami postu i wstrzemięźliwości są:** 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO), 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tym ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 3, 19, 25
W kwietniu 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9
W maju 18, 28
W czerwcu 4, 8, 16, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 25, 27
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.

STYCZEŃ



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela 1-sza Nowego Roku — Ew.: O Imieniu Jezus (Łuk. 2)			
1	N	**Obrzezanie P. J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.)
2	P	**Najśw. Imienia Jezus.**	BB. Bentiwol i Gerard, I Z. (O.Z.)
3	W	Ś. Genowefy p.	Hortulana, wdowa.
4	Ś	Ś. Tytusa; Eugeniusza M.	Aniela, wd. III Zak (O.Z.)
5	C	Ś. Szymona Słupnika.	Juniper, I Zakonu.
6	P	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Antoni z Pag., I Zak. (A.G.,O.Z.)
7	S	Ś. Łucjana, M.	Adolf; Ardolf, mm., I Zak.
Niedz. 1 po Trzech Król.—Ew.: 12-letni Jezus naucza w Świątyni (Łk. 2)			
8	N	**Rodziny Ś.;** Ś. Seweryna.	Jan z Bentiwenga, I Zak.
9	P	Ś. Juliana.	Andrzej ze Spoleto, m., I Zak.
10	W	Jana dobrego; Ś. Wilhelma.	Katarzyna austriacka dz., II Zak.
11	Ś	Ś. Hygina; Honorata.	Maria z Morl, dz., III Zak.
12	C	Ś. Arkadiusza, M.	Łucja z Wenecji, dz., III Zak.
13	P	Ś. Weroniki.	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	S	Ś.Hilarego B-W-D-K.	Odoryk; Roger; Idzi, I Zak. (O.Z.)
Niedz. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)			
15	N	Ś. Pawła, pustelnika.	Franciszek Ziriana, m., I Zak.
16	P	Ś. Marcelego, Papieża i M.	Berard i tow., mm., I Zak. (O.Z.)
17	W	Ś. Antoniego, Opata.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	Ś	**Stol. św. Piotra w Rzymie**	Mikołaj z Molinari, I Zak.
19	C	Ś. Kanuta, Króla.	Tomasz, Karol i Bernard, (O.Z.)
20	P	ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM.	
21	S	Ś. Agnieszki, M.	
Niedz. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)			
22	N	ŚŚ. Wincent. i Anast. MM.	Jan z Monte Korwino, I Zak.
23	P	**Zaślub. N.M.P.;** Ś. Rajmunda.	Albert z Tizy, I Zak.
24	W	Ś. Tymoteusza, Bisk. i M.	Paweł de Ambrosi, III Zak.
25	Ś	**Nawrócenie Pawła św.**	Franciszek z Gizy, I Zak.
26	C	Ś. Polikarpa, B-M.	Jezuld z Reggio, I Zak.
27	P	Ś. Jana złotoustego, B-W-D.	Bł. Idzi, I Zak.
28	S	Ś. Piotra z Nolasko.	Franciszek z Laur., m., I Zak.
Niedziela 4-ta po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)			
29	N	Ś. Franciszka Sal., B-W-D.	Krystyna Królew., III Zak.
30	P	Ś. Martyny Panny i Męcz.	Hyacinta, dz., III Zak. (O.Z.)
31	W	Ś. Jana Bosco.	Bł. Ludwika i Paula, III Z. (O.Z.)

LUTY



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Ignacego, Biskupa, M.	Bł. Eustochia i Werid, II i III Zak.
2	C	**Matki Boskiej Gromnicznej.**	14 Męczen. z Pragi (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Błażeja, B-M.	Bł. Mateusz b., I Zak.
4	S	Ś. Andrzeja Kors., B.	Józef z Leonissy, W., I Z. (O.Z.)

Niedziela Starozapustna — Ew.: O Robotnikach w Winnicy (Mat. 20)

5	N	Ś. Agaty, Panny, Męcz.	ŚŚ. Piotra Bap. i Tow. mm. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Tytusa, B.; Doroty, M.	
7	W	Ś. Romualda, Opata.	BB. Rizzier, Idzi, Antoni, I Zak.
8	Ś	Ś. Jana z Maty.	
9	C	Ś. Cyryla Aleks., Ś. Apolonii	Jakób ze Setesoli, III Zak.
10	P	Ś. Scholastyki, Panny.	Lilia od Krzyża, dz., III Zak.
11	S	**Matki Boskiej z Lurd.**	Maria Fidelis, dz., III Zak.

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)

12	N	ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioł Tankredi, I Zak.
13	P	Ś. Katarzyny z Ricci.	Bł. Jan, m., I Zak.
14	W	Ś. Walentego, Męcz.	Bł. Joanna Val., wd., III Zak.
15	Ś	ŚŚ. Faustyny i Jowity, MM.	Bł. Andrzej, W., I Zak. (O.Z.)
16	C	Ś. Julianny, Panny, Męcz.	Bł. Filipa, dz. II Zak.
17	P	Ś. Juliana Kapad.	Bł. Łukasz, w., I Zak.
18	S	Ś. Symeona, B.M.	Barnaba z Terni, I Zak.

Niedz. Zapustna — Ew.: Zapowiedzenie męki. Uzdrowienie ślepego (Łk.18)

19	N	Ś. Konrada, W.	Konrad, w., III Zak. (O.Z.)
20	P	Ś. Leona, Bisk.	Bł. Piotr, w., I Zak.
21	W	Ś. Feliksa, Bisk.	Jordan Mai, I Zak.
22	Ś	**Popielec. Stol. Ś. Piotra w Ant.**	Małgorzata z Kort., III Z. (O.Z.)
23	C	Ś. Piotra Damiana, B-D.	Korneliusz z Lierisse, I Zak.
24	P	**Ś. Macieja, Apostoła.**	Tomasz, w., I Zak.
25	S	Ś. Tarazjusza; Wiktora, m.	Sebastian, w., I Zak.

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

26	N	Ś. Aleksandra, m.; Anastazji.	Bł. Izabela, dz., II Zak.
27	P	Gabriela od M.B. Boles., W.	
28	W	Ś. Romana, Opata.	Bł. Antonia, wd., II Zak.

MARZEC



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Suche Dni;** Ś. Albina.	
2	C	Ś. Pawła, M.	Bł. Agnieszka, dz., II Zak.
3	P	**Suche Dni;** Ś. Kunegundy Ces.	**Tajemnic Drogi Krzyż.** (A.G.,O.Z.)
4	S	**Suche Dni;** Ś. Kazimierza, Kr.	

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O Przemienieniu Pana Jezusa (Mat. 17)

5	N	Ś. Fryderyka, Wyznawcy.	Jan Józef, I Zak. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Perpetuy i Felic., MM.	Koleta, dz., II Zak. (O.Z.)
7	W	Ś. Tomasza z Akw., W-D.	Maria Klotylda, III Zak.
8	Ś	Ś. Jana Bożego.	Antoni z Kartag., I Zak.
9	C	Ś. Franciszki, Rzym.	Katarzyna z Bol., II Zak. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. 40 Męczen. z Sebaste.	Piotr z Katanii, I Zak.
11	S	Ś. Sofroniusza.	Bł. Jan i Krzysztof, I Zak.

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

12	N	Ś. Grzegorza Wiel.	Franciszek Gonzag., I Zak.
13	P	Ś. Krystyny, P-M.	Bł. Agnellus, I Zak.
14	W	Ś. Matyldy, Królowej.	**Rozpoczęcie 13 Wtork. do Ś. Ant.**
15	Ś	Ś. Klemensa Dworzaka.	
16	C	Ś. Cyriaka, Męcz.	Rodiger, I Zak.
17	P	Ś. Patrycjusza, Biskupa.	Paula z Malatest., II Zak.
18	S	Ś. Cyryla Jeroz., B-D.	Salwator, I Zak. (O.Z.)

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)

19	N	Ś. Alkmunda	**Józef, Oblub. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
20	P	**Ś. Józefa, Oblub. N.M.P.**	Jan; Marek; Hipolit, I i III Zak.
21	W	Ś. Benedykta, Opata.	
22	Ś	Ś. Katarzyny Szwedzkiej.	Benwenuty, I Zak. (O.Z.)
23	C	Ś. Feliksa, M.; Ś. Wiktorjana	Bł. Jan Baptysta, I Zak.
24	P	Ś. Gabrjela, Archanioła.	Bł. Jeremi, III Zak.
25	S	**Zwiastowanie N.M.P.**	**Zwiast. N.M.P.** (A.G., O.Z.)

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

26	N	Ś. Teodora, Biskupa.	Bł. Dydak Józef, I Zak. (O.Z.)
27	P	Ś. Jana Damasc., D-K.	Andrzej ze Sieny, I Zak.
28	W	Ś. Jana Kapistrana.	Jan Kapistran, W., I Zak. (O.Z.)
29	Ś	Ś. Eustazjusza, Opata.	Bł. Joanna Maria, wd., III Zak.
30	C	Ś. Jana Klimaka.	Piotr Regalat, I Zak. (O.Z.)
31	P	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	Henryk Thyneu, I Zak.

KWIECIEŃ



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	Ś. Hugona, Biskupa.	Cezariusz, I Zak	

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

2	N	Ś. Franciszka z Pauli.	Bł. Leopold, I Zak.	(A.G.)
3	P	Ś. Ryszarda.	Bł. Gandulf i Jan, I Zak.	(A.G.)
4	W	Ś. Izydora.	Benedykt Maur, I Z.	(A.G.,O.Z.)
5	Ś	**Wielka Środa;** Ś. Wincentego.	Elżbieta de Rota	(A.G.)
6	C	**Wielki Czwart.;** Ś. Celestyna.	Maria Krescen., III Zak.	(A.G.)
7	P	**Wielki Piątek;** Bł. Hermana.	Bł. Wilhelm, III Zak.	(A.G.)
8	S	**Wielka Sobota.**	Bł. Julian, I Zak.	(A.G.)

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O zmartwychwstaniu Pana Jezusa (Mar.16)

9	N	**Wielkanoc;** Ś. Marji Egip.	**Wielkanoc;** Bł. Tomasz.	(A.G.)
10	P	Ś. Apolonjusza.	Bł. Marek, I Zak.	
11	W	Ś. Leona I., Pap., W-D-K.	**Rozpocz. 9 Wtork. Ś. Antoniego.**	
12	Ś	Ś. Juljusza, Papieża.	Bł. Anioł, w., I Zak.	
13	C	Ś. Hermenegilda.	Bł. Rudolf, I Zak.	
14	P	Ś. Justyna; Ś. Epifanjusza.	Pika, matka Ś. Franciszka.	
15	S	Ś. Dionizego.	Bł. Anna, III Zak.	

Niedz. Przewodnia (1 po Wielk.) — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan. 20)

16	N	Ś. Benedykta; Ś. Bernadetty.	**Profesja Ś. Franciszka.**	(O.Z.)
17	P	Ś.Aniceta; Ś. Ezechjela, Pr.	Paweł Heath, m., I Zak.	
18	W	Ś. Amideusza.	Bł. Andrzej, I Zak.	
19	Ś	Ś. Pafnucego, M.	Bł. Konrad, I Zak.	
20	C	Ś.Feliksa, Męcz.; Ś. Teotyma.	Gundisalw, I Zak.	
21	P	Ś. Anzelma, B-D-K.	Konrad z Parzham, I Zak.	(O.Z.)
22	S	ŚŚ. Sotera i Kajusa, MM.	Bł. Franciszek Fabrycjusz, I Zak.	

Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

23	N	Ś. Wojciecha; Ś. Jerzego, m.	Bł. Idzi, I Zak.	
24	P	Ś. Fidelisa z Singm., Męcz.	Fidelis, m., I Zak.	(O.Z.)
25	W	**Ś. Marka Ewangelisty.**	Karol Monteone, I Zak.	
26	Ś	**Opieki Ś. Józefa, Pat. Koś.**	**Opieki św. Józefa.**	(O.Z.)
27	C	Ś. Piotra Kan.; Ś. Zyty.	Bł. Jakób, III Zak.	
28	P	Ś. Pawła od Krzyża.	**Bł. Luchezjusz, I-szy Terc.**	(O.Z.)
29	S	Ś. Piotra z Werony, Męcz.		

Niedziela 3 po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

30	N	Ś. Katarzyny ze Sieny.	Józef Benedykt, Cot., III Zak.	

MAJ



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	**ŚŚ. Filipa i Jakóba, Ap.**	Przeniesienie Ś. Elżbiety.	
2	W	Ś. Atanazego, B-D-K.	Tomasz z Berg., I Zak.	
3	Ś	Znalezienie św. Krzyża.	Aleksander i Tow., mm.	
4	C	Ś. Moniki.	Filip z Akwili, I Zak.	
5	P	Ś. Piusa V, Pap.	Juta z Kulmsee, III Zak.	
6	S	Ś. Jana w Oleju.	Illuminat z Assyżu, I Zak.	

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16)

7	N	Ś. Stanisława, B.M.	Jan ze Stroncone, I Zak.	
8	P	Zjawienie się Michała Arch.	Szymon Fil., I Zak.	
9	W	Ś. Grzegorza z Naz., D-K.	Bernardyn z Busti I Zak.	
10	Ś	Ś. Antonina; Ś. Izydora, Or.		
11	C	Ś. Franciszka de Hieron.	Benedykt, Julian, Jakób.	(O.Z.)
12	P	ŚŚ. Nereusza i Achilesa.		
13	S	Ś. Roberta Bellarmina.	Piotr Regis, I Zak.	

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

14	N	Ś. Bonifacego, M.	Bł. Petronela, p., II Zak.	
15	P	**Dni Krzyż.**; Ś. Jana Baptysty.	Bł. Klemens, m., I Zak.	
16	W	**Dni Krzyż.**; Ś. Andrzeja Bob.	Jan i Piotr, mm.	
17	Ś	**Dni Krzyż.**; Ś. Paschalisa.	Paschalis, I Zak.	(O.Z.)
18	C	**Wniebowstąpienie P. Jezusa.**	Feliks Kant., I Zak.	(A.G.,O.Z.)
19	P	Ś. Piotra Celestyna.	Teofil, Iwo, I i III Zak.	(O.Z.)
20	S	Ś. Bernardyna z Sieny.	Bernardyn, I Zak.	(O.Z.)

Niedz. 6 po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)

21	N	Ś. Feliksa; ŚŚ. Tym. i Tow.	Wład., Kryspin, Wiwald	(O.Z.)
22	P	Ś. Ryty.	Bł. Jan Forest i tow., mm., I Zak.	
23	W	Ś. Dezyderjusza.	Bartol, Benwenuty, Gerard.	
24	Ś	**N.M.P. Wspomożenia Wiern.**	Jan Prado; Jan Cet.; Piotr, m., I Z	
25	C	Ś. Grzegorza VII.	Przeniesienie Ś. Franciszka.	
26	P	Ś. Filipa Nereusza.	Bł. Maria Anna, III Zak.	
27	S	Ś. Bedy, B-D-K.; **Wigilia.**	Maria z Agredo, II Zak.	

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha św. (Jan 14)

28	N	**Zielone Świątki**; Ś. Augustyna.	**Zielone Świątki.**	(A.G.)
29	P	Ś. Magdaleny de Pazzi.	Stefan i Rajmund, mm., I Zak.	
30	W	Ś. Joanny z Arc.	Ferdynand, Król, III Zak.	(O.Z.)
31	Ś	**Suche Dni**; Ś. Anieli Merici.	**Najśw. M.P. Pośredniczki Łask.**	

CZERWIEC



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	C	Ś. Jakóba Strepy.	Aniela Merici, p., III Zak.	(O.Z.)
2	P	**Suche Dni;** ŚŚ. Sadoka i Tow.	Herkulan, Feliks, Jan,	(O.Z.)
3	S	**Suche Dni;** Ś. Klotyldy Kr.	Bł. Andrzej, I Zak.	

Niedz. 1 po Ziel. Ś. (Ś. Trójcy) — Ew.: O władzy nadanej Chrys. (Mat. 28)

4	N	**Urocz. Trójcy Przenajśw.**	**Urocz. Trójcy Św.**	(A.G.,O.Z.)
5	P	Ś. Bonifacego.		
6	W	Ś. Norberta, B.	Alojzy od Krzyża, I Zak.	
7	Ś	Ś. Roberta, Op.	Bł. Humiliana, wd., III Zak.	
8	C	**Boże Ciało;** Ś. Medarda.	**Boże Ciało**	(A.G.,O.Z.)
9	P	ŚŚ. Pryma i Felicjana, MM.	Bł. Pacyfik; Wawrzyniec, I Zak.	
10	S	Ś. Małgorzaty, Kr.	Generosa z Trem., II Zak.	

Niedz. 2 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

11	N	**Ś. Barnaby, Apost.**	Roger Bacon, I Zak.	
12	P	Ś. Jana Fakunda.	Floryda, dz., II Zak.	
13	W	**Ś. Antoniego z Padwy.**	**Antoni z Padwy, W.D.K.**	(O.Z.)
14	Ś	Ś. Bazylego Wielkiego, B.W.	Jan Zumar, I Zak.	
15	C	ŚŚ. Wita i Modesta, męcz.	Bł. Jolanta, wd., II Zak.	
16	P	**Najsł. Serca Jezusowego.**	**Poświęcenie się Ser. J.**	(A.G.,O.Z.)
17	S	Ś. Marcjana, M.; Ś. Adolfa.	Andrzej z Borgo, I Zak.	

Niedz. 3 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

18	N	Ś. Efrema, diak., D-K.	Jan z Alb., I Zak.	
19	P	Ś. Juljanny.	Bł. Cecylia Janelli, p., III Zak.	
20	W	Ś. Sylwerjusza.	Bł. Michalina, wd., III Zak.	(O.Z.)
21	Ś	Ś. Alojzego Gonzagi, W.	Anioł Klar., I Zak.	
22	C	Ś. Paulina Biskupa.	Leonard Golici, III Zak.	
23	P	Ś. Zenona, Męcz.	Józef Cafasso, w., III Zak.	
24	S	**Narodzenie Ś. Jana Chrz.**	**Nar. Ś. Jana Chrzciciela.**	(O.Z.)

Niedz. 4 po Ziel. Świąt. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

25	N	Ś. Wilhelma, Opata.	Daniel i Tow., mm., I Zak.	
26	P	ŚŚ. Jana i Pawła, MM.	Sancja Martinez, III Zak.	
27	W	**M.B. Nieust. Pomocy.**	Bł. Benwenuty z Gub., I Zak.	
28	Ś	Ś. Ireneusza, Biskupa.		
29	C	**ŚŚ. Piotra i Pawła, Ap.**	**Piotr i Paweł, Ap.**	(A.G.,O.Z.)
30	P	Wspomnienie Ś. Pawła.	Rolanda, III Zak.	

LIPIEC



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**

Niedz. 5 po Ziel. Świąt. — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mast. 5)

2	N	**Nawiedzenie N.M.P.**	**Nawiedzenie N.M.P.** (A.G.)
3	P	Ś. Leona II, P.; Anatola.	Małgorzata od Krzyża, II Zak.
4	W	Ś. Teodora B.; Ś. Berty.	Bł. Rajmund, M. III Zak.
5	Ś	Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eliasz de Bour., I Zak.
6	C	Ś. Łucji M.; Ś. Tomasza Mor.	Tomasz Morus, M., III Zak.
7	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego.	Michał an. z Neap., I Zak.
8	S	Ś. Elżbiety Portugalskiej.	Elżbieta Port., wd., III Z. (O.Z.)

Niedz. 6 po Ziel. Świąt. — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

9	N	Ś. Weroniki de Julianis.	Mikołaj i tow. Gorkom. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	Bł. Emmanuel i Tow., m., I Zak.
11	W	Ś. Piusa I, Papieża.	Weronika Guil., p., II Zak. (O.Z.)
12	Ś	Ś. Jana Gwalberta.	Bernard Kw., I Zak
13	C	Ś. Anakleta, Papieża.	Franciszek Sol., I Zak. (O.Z.)
14	P	Ś. Bonawentury, D-K.	Bonawentura, B.D.K., I Z. (O.Z.)
15	S	Ś. Henryka, Cesarza.	**Grobu Chrystusowego.**

Niedz. 7 po Ziel. Świąt. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

16	N	**Matki B. Szkaplerznej.**	**Kanonizacja Ś. Franciszka.**
17	P	Ś. Aleksego, Wyznawcy.	Marja Magdal., III Zak.
18	W	Ś. Kamila z Lellis.	Teotim, m., I Zak.
19	Ś	Ś. Wincentego a Paulo.	Antoni Br., m., I Zak.
20	C	Bł. Czesława; Ś. Małgorzaty.	Henryk Har., I Zak.
21	P	Ś. Praksedy, Panny.	Bł. Angelina, wd., III Zak.
22	S	Ś. Marji Magd., Pokutnicy.	Marja Magd., Pokutnica.

Niedz. 8 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

23	N	Ś. Apolinarego, B-M.	Wawrzyniec z Brund., I Z. (O.Z.)
24	P	Bł. Kingi, Kr.; Ś. Krystyny.	Bł. Kunegunda, p., II Zak.
25	W	**Ś. Jakóba, Apostoła.**	Ludwik, m., I Zak.
26	Ś	**Ś. Anny, Matki N.M.P.**	**Ś. Anny, Matki N.M.P.** (O.Z.)
27	C	Ś. Pantaleona, Męcz.	Bł. Maria Magd., p., II Zak. (O.Z.)
28	P	ŚŚ. Nazarjusza i Tow.	Bł. Wawelon, III Zak.
29	S	Ś. Marty Panny.	

Niedz. 9 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

30	N	ŚŚ. Abdona i Sennena, MM.	Szymon, Piotr, Archanioł, w., I Z.
31	P	Ś. Ignacego Loyola.	Maria Huber, III Zak.

SIERPIEŃ



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Piotra w okowach.	Jan de Piano, I Zak.
2	Ś	**M.B. Anielskiej;** Ś. Alfonsa.	**Odpust Porcjunkuli.**
3	C	Znalez. Ś. Szczepana.	Tomasz Bel., m. I Zak.
4	P	Ś. Dominika, Wyzn.	Ś.O. Dominik, W.
5	S	**Matki B. Śnieżnej.**	Bł. Cichy, III Zak.

Niedz. 10 po Ziel. Świąt. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

6	N	**Przemienienie Pańskie.**	Antoni Marg., I Zak.
7	P	Ś. Donatusa; Ś. Kajetana.	Agatangel i Kasjan, I Z. (O.Z.)
8	W	ŚŚ. Cyrjaka, Larga, Smarag.	Wincenty z Akwinu, III Zak.
9	Ś	Ś. Jana Vianney.	Jan Maria Vianney, III Z. (O.Z.)
10	C	Ś. Wawrzyńca, Męcz.	Amade ze Silwy, I Zak.
11	P	Ś. Zuzanny, Panny.	Bł. Ludwika, wd., II Zak.
12	S	Ś. Klary, Panny.	Klara, dz., II Zak. (A.G.,O.Z.)

Niedz. 11 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego (Mar. 7)

13	N	ŚŚ. Hipolita i Kasjana, MM.	Jan; Wincenty; Nowelon, I i III Z.
14	P	Ś. Euzebiusza, B.; **Wigilia.**	Bł. Sanktes i Franciszek, I i III Z.
15	W	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowz. N.M.P.** (A.G.,.O.Z.)
16	Ś	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.**	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.** (O.Z.)
17	C	Ś. Jacka, Wyzn.	Roch, III Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Agapita; Ś. Heleny Ces.	Beatryca i Paula, dz., II Zak.
19	S	Ś. Ludwika; Ś. Jana Eudes.	Ludwik, b., I Zak. (O.Z.)

Niedz. 12 po Ziel. Świąt. — Ew.: O miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10)

20	N	Ś. Bernarda, Opata, D-K.	Liwin, m., I Zak.
21	P	Ś. Joanny Fr. de Chantal.	Aleksander z Hales, I Zak.
22	W	**Niep. Serca N.M.P.**	**Niep. Serca N.M.P.**
23	Ś	Ś. Filipa Benicjusza.	Anioł z Par., I Zak.
24	C	**Ś. Bartłomieja, Apostoła.**	Agnieszka St., II Zak.
25	P	Ś. Ludwika, Króla franc.	**Ludwik, kr. Pat., III Z.** (A.G.,O.Z.)
26	S	**M.B. Częstochowskiej.**	Tymoteusz i Bernard, I Zak.

Niedz. 13 po Ziel. Świąt. — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

27	N	Ś. Józefa Kalasantego.	**7 Radości N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
28	P	Ś. Augustyna, B-D-K.	Louiza, dz., II Zak.
29	W	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.	Ludwik Sot., m., I Zak.
30	Ś	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykt z Ar., I Zak.
31	C	Ś. Rajmunda Nonnata.	

WRZESIEŃ



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Idziego; Bronisławy.	Jan i Piotr, MM., I Zak.
2	S	Ś. Stefana, Króla.	Jan; Franc.; Apolinary; Seweryn.

Niedz. 14 po Ziel. Świąt. — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

3	N	Ś. Szymona Słupnika.	
4	P	Ś. Rozalii, Panny.	Róża z Witerbo, III Zak. (O.Z.)
5	W	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Bł. Gentilis, m., I Zak.
6	Ś	Ś. Zacharjasza, Proroka.	Liberat i Peregryn, I Zak.
7	C	Bł. Melchjora G.; Ś. Reginy.	Jan Tisserond., I Zak.
8	P	**Narodzenie N. Maryi P.**	**Narodzenie N. M. P.** (A.G.,O.Z.)
9	S	Ś. Piotra Klawera.	Serafina, wd., II Zak.

Niedz. 15 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łk.7)

10	N	Ś. Mikołaja z Tolentynu.	Apolinary i Tow., m., I i III Zak.
11	P	ŚŚ. Prota i Jacka, MM.	Bonawentura, W., I Zak.
12	W	**Najśw. Imienia Maryi.**	Piotr Bar., I Zak.
13	Ś	Ś. Filipa, Męcz.	Franciszek z Cald., I Zak.
14	C	**Podwyższenie Św. Krzyża.**	Piotr Majona, m., I Zak.
15	P	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	**7 Boleści N.M.P.**
16	S	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana.	Leon i Tow., mm., I Zak.

Niedz. 16 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

17	N	Blizn Ś. Franciszka.	**Blizny Ś. Franciszka.** (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Józefa z Kupertynu.	Józef z Kuper., I Zak. (O.Z.)
19	W	ŚŚ. Januarego i Tow., mm.	Paweł Tr., I Zak.
20	Ś	**Suche Dni;** ŚŚ. Eustach. i Tow.	Jan Brug., I Zak.
21	C	**Ś. Mateusza, Ap.**	Ignacy od Ś. Augustyna, I Zak.
22	P	**Suche Dni;** Ś. Tomasza z Wil.	Piotr Damian, I Zak.
23	S	**Suche Dni;** Ś. Tekli, Panny.	Znalezienie Ś. Klary.

Niedz. 17 po Ziel. Świąt. — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

24	N	**N.M.P. od Wykupu.**	Pacyfik, I Zak. (O.Z.)
25	P	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszek Marja, I Zak.
26	W	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow., MM.	Łucja z Kaltag., dz., III Zak.
27	Ś	ŚŚ. Kosmy i Damiana, MM.	Elzear, III Zak. (O.Z.)
28	C	Ś. Wacława, Króla.	Bł. Bernardyn z Feltry, I Zak.
29	P	Ś. Michała, Archanioła.	Ś. Michała, Archanioła. (O.Z.)
30	S	Ś. Hieronima, D-K.	Benignus z Kun., I Zak.

PAŹDZIERNIK



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

Niedz. 18 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrow. powietrzem ruszonego (Mat. 9)

1	N	Ś. Jana z D.; Ś. Remigiusza.	Jan z Dukli i Mikołaj, I i III Zak.
2	P	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	ŚŚ. Aniołów Stróżów. (O.Z.)
3	W	Ś. Tereski od Dz. Jezus.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy.**
4	Ś	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	**Ś. Franciszek z Asyżu. (A.G.,O.Z.)**
5	C	ŚŚ. Placyda i Tow., MM.	Feliksa Meda, p., II Zak.
6	P	Ś. Brunona, Op.; Emil.	Maria Franciszka, III Zak. (O.Z.)
7	S	**Matki B. Różańcowej.**	Jan Pub., I Zak.

Niedz. 19 po Ziel. Świąt. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

8	N	Ś. Pelagii, Pokutnicy.	Brygida, wd., III Zak.
9	P	Ś. Dionizego i Tow., MM.	Jan. Sob., I Zak.
10	W	Ś. Franciszka Borgiasza.	Daniel i Tow., mm., I Zak. (O.Z.)
11	Ś	**Macierzyństwa N.M.P.**	Oktawa Ś. Franciszka.
12	C	Ś. Maksymiliana, Biskupa.	Ś. Serafin, I Zak. (O.Z.)
13	P	Ś. Edwarda, Króla.	Robert Malet, III Zak.
14	S	Ś. Kaliksta, Papieża, M.	

Niedz. 20 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

15	N	Ś. Teresy, Panny.	Bonawentura, b., I Zak.
16	P	Ś. Jadwigi; Ś. Gerarda.	Jan z Ypern, III Zak.
17	W	Ś. Małgorzaty Marii Alac.	Bertrand, m., I Zak.
18	Ś	**Ś. Łukasza, Ewangelisty.**	Anna Telber, wd., III Zak.
19	C	Ś. Piotra z Alkantary.	Ś. Piotr z Alkantary, I Zak. (O.Z.)
20	P	Ś. Jana Kantego.	Herkulan Ober., I Zak.
21	S	Ś. Urszuli i Tow., MM.	Jakób ze Strepy, B.W., I Zak.

Niedz. 21 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niegodziwym słudze (Mat. 18)

22	N	Ś. Korduli, Panny, Męcz.	Poświęcenie Kościołów Francisz.
23	P	Ś. Seweryna, Biskupa.	Józefina, dz., m., II Zak.
24	W	Ś. Rafała, Archanioła.	Franciszek od Anton., I Zak.
25	Ś	ŚŚ. Chryzanta i Darii, MM.	Bł. Baltazar, W., I Zak.
26	C	Ś. Ewarysta.	Bł. Bonawentura, I Zak. (O.Z.)
27	P	Ś. Florencjusza, Męcz.	
28	S	**ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.**	Dominik Ant., I Zak.

Niedz. 22 po Ziel. Świąt. — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

29	N	**Uroczystość Chrystusa Króla.**	**Chrystusa Króla** (O.Z.)
30	P	Ś. Alfonsa Rodriguez.	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)
31	W	**Wigilia;** Ś. Wolfganga, B.	Bł. Krzysztof i Tomasz, I Zak.

LISTOPAD



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	Ś	**Wszystkich Świętych.**	**Wszystkich ŚŚ.**	(A.G.)
2	C	**Dzień Zaduszny.**	Krzysztof od Ś. Klary.	
3	P	Ś. Huberta, B.	Rajner z Ar., I Zak.	
4	S	Ś. Karola Boromeusza.	Karol Borom., B.W., III Zak.	

Niedz. 23 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

5	N	ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety.	Relikwie w kościołach fran.	
6	P	Ś. Leonarda Wyzn.	Małgorzata, wd., II Zak.	
7	W	Ś. Wilibrorda.	Helena Enzel, dz., II Zak.	
8	Ś	Ś. Godfryda, Biskupa.	Jan Duns Skot, I Zak.	
9	C	Ś. Teodora, Męcz.	Franciszek Ksim., I Zak.	
10	P	Ś. Andrzeja z Awelinu.	Tomasz i Tow., mm., I Zak.	
11	S	Ś. Marcina, Biskupa.		

Niedz. 24 po Ziel. Świąt. — Ew.: O kąkolu między pszenicą (Mat. 13)

12	N	Ś. Marcina I, Papieża, m.	Gabriel Fer. i Jan, I i III Zak.	
13	P	Ś. Stanisława Kostki.	Dydak, I Zak.	(O.Z.)
14	W	Ś. Józafata, Bisk., Męcz.	Józafat, B.M.	(O.Z.)
15	Ś	Ś. Alberta, W.	Dawid z Augs., I Zak.	
16	C	**Matki B. Ostrobramskiej.**	Agnieszka, dz., II Zak.	(O.Z.)
17	P	Ś. Grzegorza, Cudotwórcy.	Salomea i Joanna, II i III Zak.	
18	S	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.		

Niedz. 25 po Ziel. Świąt. — Ew.: O ziarnie gorczycznem (Mat. 13)

19	N	Ś. Elżbiety Węgierskiej.	**Elżbieta kr. Pat. III Z.**	(A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Feliksa Walezjusza.	Leon, Rufin, Masseo.	
21	W	**Ofiarowanie N.M.P.**	**Ofiarowanie N.M.P.**	(A.G.)
22	Ś	Ś. Cecylii, Panny, Męcz.	Filip z Borc., I Zak.	
23	C	Ś. Klemensa, Pap., Męcz.	Maria Rugiel., III Zak.	
24	P	Ś. Jana od Krzyża, D-K.	Albert z Leyd., m., I Zak.	
25	S	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	(A.G.)

Niedz. 26 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wielkim spustoszeniu (Mat. 24)

26	N	Ś. Jana Berchmansa.	Leonard z P. Maur., I Zak.	(O.Z.)
27	P	Ś. Walerjana, Biskupa.	Bernard i Humilis, I Zak.	
28	W	Ś. Zdzisławy, Panny.	Jakób z Marchii, I Zak.	(O.Z.)
29	Ś	Ś. Saturnina.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.**	(O.Z.)
30	C	**Ś. Andrzeja, Ap.**	Blanka z Kast., III Zak.	

GRUDZIEŃ



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Eligiusza; Ś. Natalii.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.** (O.Z.)
2	S	Ś. Bibiany, Panny, Męcz.	Anioł z Monteleone, w., I Zak.

Niedziela 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i na ziemi (Łuk. 21)

3	N	Ś. Franciszka Ksawerego.	Rafał Chylinski, I Zak.
4	P	Ś. Piotra Chryz.; Ś. Barbary.	Piotr z Bogn., I Zak.
5	W	Ś. Sabby, Opata.	Mikołaj z Tav., m., I Zak.
6	Ś	Ś. Mikołaja, Biskupa.	Salwator i Tow., mm., I Zak.
7	C	Ś. Ambrożego, B-D-K.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy.**
8	P	**Niepokalane Pocz. N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	S	Ś. Leokadii, Panny.	Elżbieta i Delfina, III Zak. (O.Z.)

Niedziela 2-ga Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

10	N	**N. Maryi P. Loretańskiej.**	Piotr Seneń., w., III Zak.
11	P	Ś. Damazego, Papieża.	Hugolin Mag., III Zak.
12	W	**N.M.P. z Guadalupe.**	**N.M.P. z Guadalupe.**
13	Ś	Ś. Łucji, Panny, Męcz.	Znalezienie Ciała S. Franciszka.
14	C	Ś. Agnellusa.	Konrad i Bartol, I i III Zak.
15	P	Ś. Waleriana; Ś. Florencji.	Bartłomiej, I Zak.
16	S	Ś. Euzebiusza.	Innocenty z Chiusi.

Niedziela 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1)

17	N	Ś. Łazarza, B.	Maria Krucyf., III Zak.
18	P	**Oczekiwanie N.M.P.**	Franciszek Art., m., I Zak.
19	W	Ś. Nemezjusza; Ś. Fausta.	Teodoryk z Munst., I Zak.
20	Ś	**Suche Dni;** Ś. Liberata, M.	Maria Long, wd., II Zak.
21	C	**Ś. Tomasza, Ap.**	Franciszka Schol., III Zak.
22	P	**Suche Dni;** Ś. Franciszki C.	Bonifacy Sezze, I Zak.
23	S	**Suche Dni;** Ś. Wiktorii.	Bł. Mikołaj Faktor, I Zak.

Niedziela 4-ta Adwentu — Ew.: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

24	N	ŚŚ. Adama i Ewy.	Jan Disc.
25	P	**Boże Narodzenie.**	**Boże Narodzenie.** (A.G.)
26	W	Ś. Szczepana, 1-go Męcz.	Szczepan, I Męcz.
27	Ś	**Ś. Jana Apostoła i Ewang.**	Hugolin z Sum., I Zak.
28	C	ŚŚ. Młodzianków.	Anna Maria, II Zak.
29	P	Ś. Tomasza, Biskupa, M.	
30	S	Ś. Eugeniusza; Ś. Sabinusa.	Małgorzata i Matea, dz., II Zak.

Niedz. w Oktawie Bożego Narodzenia. — Ew.: Proroctwo Szymona (Łuk. 2)

31	N	Ś. Sylwestra, Papieża.	Jan Parenti, I Zak.

Santa Claus



ULUBIONY Patron dzieci, Mikołaj, dobroczynnością swej mistycznej postaci budzi do życia także serca ludzi dorosłych. Nawet umysły ześwieczczone znajdują pewien obrok duchowny pomimo, iż świętość uroczystości polega dziś głównie na złożeniu i odbieraniu podarunków. "Gwiazdka" obejmuje wszystkich.

Wprawdzie świętość Patrona zachowała się tylko w imieniu "Santa Claus", gdyż w osobie jest to wesoły i dobrotliwy Gwiazdor, nie mający nic wspólnego z religią, ani ze świętością duszy. Wiara atoli w cichości łaski Bożej działa w sposób niewidzialny. Jak ongiś Pastuszków do Betlejem przez Gwiazdę i Aniołów, tak dziś wzywa lud spracowany przez Mikołaja i do śpiewania radosnych Kolend wesoło zaprasza.

Boże Narodzenie przynosząc zbawienie światu, uświęciło zwyczaj składania podarunków wzajemnej życzliwości wśród ludzi. Spaczona wyobraźnia zaś przybrała wzniosły fakt wiary w przeróżne światowe pojęcia i z fantazją ludzi dorosłych podała je dzieciom do przechowania. Stąd brzuchowaty Gwiazdor na saneczkach, przybrana choinka i komin na dachu oraz wisząca pończocha stały się symbolem dobroci ludzkiej. O dobroci Bożej i zbawieniu człowieka przez Dzieciątko Jezus nie ma ani wspomnienia!

Dzieci, podobnie jak Pastuszkowie, wolałyby oglądać Jezusa aniżeli otyłego Gwiazdora. Ale dzieci nie rządzą światem ani gromadzą opowiadań historycznych w przestarzałą legendę. Zresztą Mikołaj wesoło pojeżdżający jeleniami na nocnych wycieczkach lub stojący na rogu ulicznym przedstawia pewną świętość dobroci serca ludzkiego. W tej postaci dla nich przystępnej nie odstrasza, lecz raczej pociąga ku zrozumieniu dobroci Bożej pomimo, co starsi w mądrości światowej chcieliby o tym sądzić.

Święty zatem czy tylko za Świętego w czerwone kolory przybrany Santa Claus szerzy wśród dziatek ducha uroczystości Bożego Narodzenia. Rodzicom jedynie pozostaje obowiązek dopełnić, czego im do zrozumienia faktu Wiary nie dostawa. Kościół o tym nigdy nie zapomina. Nie bawi się w przekręcanie faktów, lecz Prawdę ogłasza. Dlatego ustawia żłóbek, a w nim Jezusa oglądać dozwala maluczkim.

Dziecię Jezus, będąc przyczyną naszego zbawienia, jest źródłem dobroci Bożej i ludzkiej. Umysły światowe chciałyby wyrugować ten wzniosły fakt Wiary z uroczystości Bożego Narodze-

nia. Ale napróżno! Santa Claus wymyślony przez ludzi, zmusza ich do zastanowienia się nad sobą. Jakże zdołają wytłumaczyć dziatkom swoim istnienie "Świętego Mikołaja", jeżeli zapragną ciekawość dziecięcą zadowolić Prawdą zamiast kłamstwem lub obłudą? Świętość nie jest mytem, lecz faktem o wartości historycznej wśród ludzi.

Prowadźmy więc dziatki swoje do Mikołaja we wierze raczej, niż w opinii zepsutego świata. Santa Claus będzie dla nich szczodrobliwszym, gdy poznają wartość jego istnienia. Świętość, którą Bóg zawsze ma na celu, nie powinna odstraszać nikogo. Nie należy w kąt światowy odsuwać dziatki niewinne, których Aniołowie wciąż twarz Ojca oglądają w niebie. Niech one także zakosztują szczęścia Prawdy. Gwiazdor choćby najweselszy nie zastąpi nigdy Dzieciątka Jezus i szczerości Jego wesela.

Kochajmy dziatki, jak je Pan Jezus miłował. Niech Santa Claus pozostanie dla nich ulubionym Patronem. Ale bez mistycznej postaci. Niechże im obok dobroci serca ludzkiego przedstawia także dobroć Boga. Ta Prawda, będąc faktem Wiary, nie zaszkodzi im, lecz dopomoże do osiągnięcia pełniejszej radości ze Świąt Bożego Narodzenia.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.



NIEPOKALANA PŁACI MIŁOŚCIĄ ZA MIŁOŚĆ...

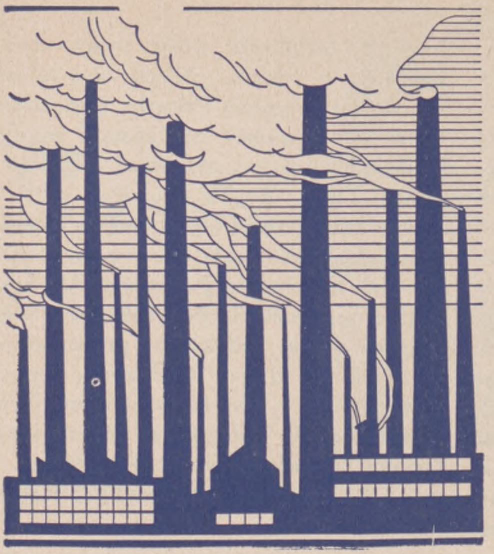
CHCESZ uniknąć niebezpieczeństw, które ci grożą, nie ulec pokusom, znaleźć pociechę w próbach, cierpliwie znosić swe cierpienia? Chcesz zostać najściślej zjednoczonym z Chrystusem?

Czcij i kochaj, naśladuj najczystszą Jego, najsłodszą i najświętszą Matkę. Nie wątp o tym, że będzie Ona dla ciebie kochającą Matką, jeśli szukasz Jej samej i Jej miłości, gdyż Ona jest tak pokorna, że nikim nie gardzi, tak litościwa, że żadnej prośby nie odrzuca. Otrzymała Ona od Boga władzę rozdawania skarbów łask i podnoszenia grzeszników z upadku, ale dobroć Jej przede wszystkim zwraca się do tych, którzy Ją miłują.

Kto czule Ją kocha, ten jest czysty, kto Ją obejmuje — ten się nie plami, kto Ją czci — jest bogobojny, kto Ją naśladuje — jest święty. Nikt nie kocha Jej bez wzajemności, nigdy nie zginął ten, kto miał nabożeństwo do Niej. Dzięki przywilejowi i urzędowi, który otrzymała od Jezusa, Syna Swego, kto Ją kocha, dochodzi do pokuty, kto się Jej oddaje — dochodzi do łaski, kto Ją naśladuje — dochodzi do wiecznej chwały.

Wielka to więc łaska i nadzwyczajne dobrodziejstwo Boskiego miłosierdzia — mieć nabożeństwo do tej Dziewicy Niepokalanej, Jej ufać i przez Nią nadzieję w Bogu pokładać.

Bł. Jan Lansperg.



Napisał
Wiktor Gomulicki

ROBOTNICY

ROBOTNIK — wielkie miano. Bądź nim dumny, bracie!
Wy tylko, pracujący, ten świat popychacie.
Wyście kółka zegara, który Bóg nakręcił,
Swoim własnym i Syna przykładem uświęcił.



Trzeba, żebyście górą głowę i myśli nieśli,
Chrystus był w pacholęctwie robotnik u cieśli;
Jego ucznie, pochodnie ludzkości — rybacy;
I święci często prostej imali się pracy.



Gdy pyszny mędrzec drwiącym urągnie wam krzykiem,
Spytajcie:

— Czyliż nie jest i duch robotnikiem?
On młotem słów oporne przekuwa umysły.
On minuje przesądy, żeby jak lód prysły,
On w opoce, jak górnik, przesmyk ryje kręty.
Jak murarz, pod gmach wiedzy kładzie fundamenty...
Głowa kieruje ręką, ręka wspiera głowę —
Roboty rąk i ducha czyż nie jednakowe?



Są, którzy czynią życie miejscem odpocznienia,
Ogrodem, gdzie się szuka spokoju i cienia;
Są co praw przyrodzonych starłszy z serca ślady,
Zasiadają do życia, jako do biesiady,
Ty, robotniku, pełnisz życiową konieczność,
Nie na doczesność mając oczy, lecz na wieczność;
Ty jeden nie pożądasz być zbawiony cudem,
Lecz zdobywasz zbawienie — boleścią i trudem.



Bracie! twój znój jest święty. Przy młocie, przy kielni,
Nie imię, lecz się dusza twa unieśmiertelni.
Cóż, że swe posłannictwo spełniasz bezimiennie?
Miliony duchów Bożych czynią to codziennie.

Twardy szlak twego życia; twój chleb pełen ości;
Nierzadko twoja żona i dziecko twe pości;
Często świat twoją strawę piołunem przyprawia;
Często twoje rozpacze bierze za bezprawia;
Często, gdy zgubisz w mroku dni jasnych nadzieje,
Duch twój staje się cierpki, twe serce dziczeje...

Przez ciemność i kamienie idzie twoja droga —
Lecz, bracie, tyś jest bliższy, niźli inni — Boga!



ŚWIĘTY FRANCISZEK

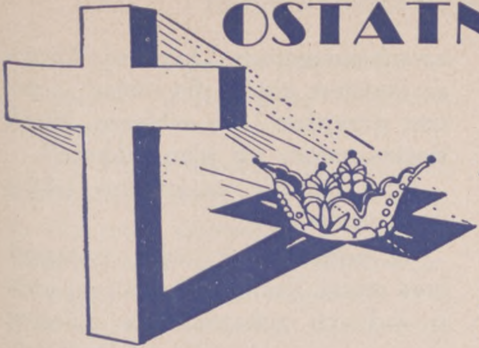
TĘSKNOTĘ serca ludzkiego przeżył
zaklętą w mury gotyckich katedr;
podnosząc duszę nad szczyty wieżyc
rozpinał tęczę dobra nad światem.

Rycerską służbę dla Pani-Biedy
niezłomnie pełnił sercem gorącym;
ptaszęta Bożej nauczał wiedzy
o siostrze-śmierci i bracie-słońcu.

Wyśpiewał radość promiennej wiosny,
wtulonej w młode pąkowie kwiatów;
o szczęściu nucąc hymny rozgłośnie,
przez miłość Boga z ludzkością bratał...

Choć sam wychylił mąk pełen kielich,
stygmaty biorąc na cierpień szczycie —
jak chleb — swe serce bliźnim rozdzielił,
życzliwym słowem kojąc ból życia...

J. Bernatek



OSTATNIE CHWILE Kard. Hlonda

"OD POCZĄTKU października rozpętała się walka duchów ciemności z duchami jasności. Widzę w tym pokoju walkę między dobrem a złem, Duchy ziemności chcą mnie powalić a powaliwszy mnie wezmą górę ... Z różańcem w ręku módlcie się o zwycięstwo Matki Najświętszej!"

Te słowa wypowiedział z łoża śmierci kilka miesięcy temu August Kardynał Hlond, widząc w swym przedwczesnym zgonie sprawę szatana.

Zasadniczą chorobą Księdza Kardynała było zapalenie ropotwicze kątnicy z septicemią. Po pierwszej operacji rozeszły się głębokie szwy i wypadła pod skórą pętla jelita cienkiego, co wymagało drugiego zabiegu. Ponadto rozgorzało obustronne zapalenie płuc, które stało się bezpośrednią przyczyną zgonu.

Nader ciekawe i wzruszające są szczegóły ostatnich chwil Księdza Prymasa, który zawsze na współczesność spoglądał z wielkich dystansów a wypadki bieżące rozpatrywał na szerokim tle stuleci. W swej apokalipsie wizji przed śmiercią przedstawił przyszłość świata w postaci olbrzymiego i tragicznego konfliktu między szatańskimi zastępami a Chrystusem oraz ostateczne zwycięstwo sprawy Bożej pod znakiem Maryi Niepokalanej.

"Świat będzie się tym interesował!"

W niedzielę, dnia 10 października, 1948, skarży się Ksiądz Kardynał na silny ból głowy, mówiąc przy śniadaniu: "Dzisiaj mam fantastyczną migrenę".

Po południu jednak kroczy ulicami Warszawy w procesjonalnym pochodzie z relikwiami bł. Ładysława z kościoła SS. Wizytek do kościoła świętej Anny, a przekazując je młodzieży akademickiej w natchnionym przemówieniu wzywa ją do obrony wiary świętej w rodzinach.

Przez następne dwa dni nie ma żadnych zwiastunów bliskiej choroby. Ksiądz Kardynał nie ma wprawdzie apetytu, ale nie skarży się na żadne dolegliwości i pracuje intensywnie.

W środę rano bierze udział w kursie dla wychowawczyń, zorganizowanym przez "Caritas" w domu SS. Urszulanek. Wraca do domu i zabiera się zaraz do prac urzędowych. W południe poczuł pewne osłabienie, które po kilku chwilach minęło.

Dopiero wieczorem o godzinie jedenastej Jego Eminencja woła pomocy. Wstali domownicy. Zawezwano lekarza, który orzekł, że konieczna jest operacja, nie stawiając jednak dokładnej diagnozy ze względu na trudności zlokalizowania boleści, występujących w okolicy ślepej kisz-

ki. Po zastrzyku zmniejszyły się bóle na okres dwóch godzin.

W czwartek rano wezwano chirurga, który zaproponował konsilium lekarskie, składające się z profesora dra Butkiewicza, dra Jurewicza i dra Radzio. Uznano konieczność dokonania natychmiastowej operacji.

Na zapytanie, czy Eminencja decyduje się na operację, Ksiądz Kardynał odpowiedział: "O ile doktorzy uważają za konieczne, to się poddaję. Oni decydują".

Gdy zapytano, kto ma operować, rzekł: "Cały świat będzie się tym interesował. Ażeby nie zarzucano nieroztropności, niech raczej operuje profesor Uniwersytetu".

Operacja odbywa się w szpitalu SS. Elżbietanek na Mokotowie, a trwa od godziny pierwszej do trzeciej po południu. Chory wraca do pełnej świadomości dopiero wieczorem.

W piątek wywiązuje się ognisko zapalne w płucach, które zostało opanowane. Zwraca uwagę silny kolor cery. Samopoczucie jednak dobre. Lekarze są pełni otuchy.

W sobotę po południu następuje pogorszenie. Gorączka się wzmaga. Lekarze są zaniepokojeni.

Siostra podaje Eminencji wodę z Lourdes. Ucieszył się bardzo: "Chętnie się napiję, bo tylko Matuchna Boża może mnie uzdrowić". Gdy w ciągu choroby bóle wzrastały, prosił o jej podanie.

Noc była bezsenna. W ogóle bezsenność towarzyszyła Eminencji przez cały czas choroby.

Do siostry pielęgniarki, podającej relikwie św. Franciszka Salezego, taką zrobił uwagę: "Święty Franciszek Salezy to jest taki Święty, co ma własne metody. On mówi: 'Cierp, aż będziesz gotów dla nieba', a potem przyjdzie i cię zabierze. Niech siostra nałoży mi jego relikwie".

Pod wieczór zauważono lekkie polepszenie.

W poniedziałek stan poważny trwa nadal. Eminencja nie przyjmuje żadnych pokarmów; w dalszym ciągu jest sztucznie odżywiany. W ciągu dnia stan choroby staje się groźny.

Do ks. dra Brossa w obecności ks. dra Baraniaka mówi: "Widzi ksiądz, Pan Bóg chce przez to po-



**Muzyk zmiesza orkiestrę
najlepiej dobraną,
jeśli stara się grać tak,
aby GO SŁYSZANO.**

Mickiewicz

**Bywa często
zawiedzionym,
kto chce stale
być chwalonym.**

**Człowiek dobry ma tę jedną
Z wielu cech dodatnich,
Że — gdy źli, pierwszeństwo biorą,
On — rad być ostatnim...**

Julian Ejsmond

**Lepsze jedno słowo mądre,
drodzy przyjaciele —
niźli tysiąc słów głupoty,
co schlebiają wiele.**

Kornel Ujejski

kazać, że nikogo nie potrzebuje".

Lekarze obawiają się zapalenia otrzewnej.

We wtorek okazuje się potrzeba dokonania transfuzji krwi. "Czuję, że siły mnie opuszczają" — mówi Eminencja do ks. dra Goździewicza, którego lekarze do transfuzji krwi wybrali. Nad wieczorem samopoczucie się poprawiło.

Zdziwienie wywołały następujące słowa Eminencji: "Jutro będzie druga operacja, a potem będzie dobrze".

Chodzi o drugą operację, którą zadecydowano niespodziewanie dopiero nazajutrz.

Mając zaś na myśli pierwszą operację rzekł do ks. dra Baraniaka: "Ta operacja nic mi nie pomogła. Od pięciu dni jestem umierającym człowiekiem".

W środę rano lekarze zadecydowali nowy zabieg chirurgiczny. Przed operacją mówi do obecnych: "Jutro w procesji będzie przyniesiony Pan Jezus, aby pokazać ludziom, że Arcybiskup jest zaopatrzony i aby wierni nie lękali się przyjmować sakramentów świętych. Wobec całej kapituły przyjmę Wiatyk i ostatnie namaszczenie. Zrobię testament i mogę spokojnie odchodzić".

W rozmowie z ks. biskupem Choromańskim porusza ten sam temat, a popołudniu mówi do siostry pielęgniarki: "Jutro przyjmę ostatnie namaszczenie a potem was opuszczę".

Pracowałem dla Chrystusa i dla Polski.

W czwartek rano Ksiądz Kardynał poleca odczytać sobie ryt przyjęcia ostatnich sakramentów i przygotowuje się na śmierć.

Przed wejściem spowiednika tak się odzywa: "Niech teraz wyjdzie stąd wszystko, co doczesne, a niech wejdzie wieczność!"

Przed przyjęciem Pana Jezusa odczytuje dobitnie wyznanie wiary, a po przyjęciu ostatnich sakramentów świętych wygłasza po łacinie do zgromadzonego duchowieństwa następujące słowa:

"A teraz ja błogosławię wam i owieczkom waszym i całemu ludowi i Warszawie, ażeby królestwo Chrystusowe wzrastało i ażeby w tym straszliwym zmaganiu mocy szatańskich z Chrystusem królestwo Chrystusowe umacniało się i w końcu odniosło triumf. Walczcie z ufnością. Pracujcie pod opieką Matki Najświętszej. A po zwycięstwie pamiętajcie też o mojej duszy".

Nieco później wyraża swą ostatnią wolę wobec księży biskupów Choromańskiego i Majewskiego, wobec księży sekretarzy i prof. Janczewskiego. Między innymi daje następujące polecenie: "Na razie pochowajcie mnie gdziekolwiek, a potem znajdźcie jaki skromny kącik w katedrze św. Jana i tam złóżcie me szczątki. Chciałbym być pochowany w Warszawie dlatego, że jestem pierwszym prymasem, który przyszedł do Warszawy".

Na zapytanie, czy Eminencja zapisuje coś swej rodzinie, odrzekł: "Rodzina moja jest liczna, zacna i uczciwa, bo pracuje sama na siebie i nie korzystała za życia z łaski Kardynała. Niech i nadal tak będzie!"

Po przekazaniu swej ostatniej woli odezwał się w te słowa: "Teraz już nie mam żadnych zaległych rachunków. Mogę odejść i odchodzę z radością. Pracowałem dla Chrystusa

i dla Polski i pracowałbym jeszcze, ale wszystko w ręku Boga i Matki Najświętszej".

Po pewnym czasie znów rzekł wzruszonym głosem: "Niczego mi nie żal, do nikogo i niczego się nie przywiązałem, więc z radością odchodzę. Czuję tylko żal za moje grzechy, bo nie zawsze dopełniłem wszystkiego, co mi Bóg zlecił. Ale ufam i mam nadzieję, że Pan Bóg wciągnie mnie do nieba, bo nie jedną dla Niego ofiarę poniosłem i jedynie Jego chwały szukałem".

Widząc łzy w oczach obecnych powiedział: "Proszę nie płakać. Trzeba pogodzić się z wolą Bożą, bo Bóg najlepiej wie, co robi. Ja odejdę, przyjdą inni, będą moje dzieło prowadzili, a może i lepiej ode mnie gospodarzyli".

Chętnie pił wodę z Lourdes i zwykł był mawiać: "Tylko Matka Najświętsza może mi dopomóc, bo to jest sprawa szatańska".

"Walczcie, aby sprawa Boża zwyciężyła!"

Do ks. biskupa Bernackiego w odpowiedzi na powitanie powiedział: "Siły diabelskie mnie powaliły, bo toczy się walka szatanów... Jeżeli mnie nie będzie, wy walczcie, aby sprawa Boża zwyciężyła;"

Późnym wieczorem byli przy łożu chorego księża: Baraniak, Bross, Goździewicz i Kulczycki. Widząc głębokie wzruszenie na ich twarzach rzekł po łacinie:

"Nie smućcie się! Nie rozpaczajcie! Bo zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie zwycięstwem Matki Najświętszej. W tej walce, która się rozgrywa między szatańskimi zastępami a Chrystusem, oto jeden z tych, który uważał się za powołanego do zwycięskiego boju, zostaje już odwołany, a wszystko stanie się tak, jak Bóg sam postanowi ... Dziękuję Wam. Błogosławię was".

Każdy z obecnych po kolei przyklęknąwszy ucałował rękę Eminencji i otrzymał jego ojcowskie błogosławieństwo.

KRUK I LIS



Kruk, na drzewie siedząc sobie,
Kawał sera trzymał w dziobie.
Lis, zapachem przynęcony,
Zrobił niskie trzy ukłony
I do kruka rzekł: "O! dziwy...
Jakżeś panie urodziwy!
Wysiliła się natura;
Co za postać, co za pióra!
Jeśli tylko, choć o włosek,
Masz piękniejszy od piór głosek,
Wtedy ręczę ci honorem,
Że jak bór ten stoi borem,
Z twą postacią i oczyma
Piękniejszego ptaka nie ma!"
Kruk, nie myśląc, że to zdrada,
Z radości się nie posiada,
Chce zachwycić lisa śpiewem,
Lisa, który siadł pod drzewem.
I szeroko dziób roztwiera...
Wtem wypada kawał sera.
Lis natychmiast za ser chwyta.
"Mości panie, z nami kwita!" —
Rzecze chytry lis do kruka —
"To dla ciebie jest nauka,
Byś na przyszłość nie był próżny,
Z pochlebcami był ostrożny,
Ta nauczka moja szczera
Warta przecież kawał sera!"

Nazajutrz lekarze czynią nadludzkie wysiłki, aby chorego utrzymać przy życiu. Stosują wszelkie możliwe lekarstwa. Niestety, światło życia powoli gasło. Chory, przeczuwając bliski zgon, powiedział: "Gdyby się agonia przedłużała — niechaj przyjdą klerycy i śpiewają: "Miserere mei, Deus".

Wchodzą lekarze i chwalą Pana Boga po łacinie: "Laudetur Jesus Christus". Na co Eminencja odpowiada: "In saecula saeculorum. Amen".

Każdego z osobna wita z uśmiechem i powiada: "Dzień dobry! Panowie, co wy powiecie po mojej śmierci, na co ja umarłem? Co podacie jako powód mej śmierci?"

— Ależ, Eminencjo ...

— O nie, Umrę. Tu już nie ma ratunku. Dzisiaj jest 22 października — dzień Matki Boskiej szczęśliwej śmierci. Błogosławieni, którzy w Panu umierają. Niedługo napiszecie: Dwudziestego drugiego października zmarł kardynał Hlond".

— Przecież Eminencja taki pogodny?!

— Tak! W obliczu śmierci trzeba być pogodnym. Wszystkich nas to spotka. Trzeba śmierć pogodnie przyjmować; ona jest przejściem do lepszego życia. Jest drogą do wieczności ... Dziękuję panom za wszystkie zabiegi. Nie mam do nikogo żalu. Bez żalu odchodzę ...

Lekarzom udziela błogosławieństwa. Wszyscy odchodzą wzruszeni.

Kilka chwil później do jednego z nich tak się odezwał: "Pana doktora operowano i wszystko się udało ... Mnie operowano, ale nie udało się. Trudno! ... Taka wola Boża! Zawsze pracowałem dla Kościoła świętego, dla rozszerzenia królestwa Bożego, dla Polski, dla dobra narodu polskiego. Byłem zawsze wiernym synem Kościoła świętego i sumiennie wypełniałem zlecenia Ojca świętego, bo widziałem w nim zastępcę Chrystusa na ziemi ..."

Do Matki Prowincjalnej SS. Elżbietanek, która oświadcza, że nikogo już teraz do pokoju nie wpuści, Ksiądz Prymas odpowiedział: "Ale moich sekretarzy trzeba wpuścić, bo inaczej drzwi rozbiją".

Żegnając się z S. Przełożoną, zapewniał o swej miłości Ojczyzny ty-

NA ŁOŻU ŚMIERCI

PISARZ francuski, Fryderyk Soulie, był pielęgnowany w ostatniej chorobie przez szarytkę, do której często żartobliwie przemawiał na tematy religijne. Poruszony jej pobożnością i szczerością, zapytał ją raz ów sceptyk poważnie: "Czy naprawdę siostra jest przekonana o prawdzie swojej religii?" "A czy pan myśli — odparła siostra — że gdyby tak nie było, to bym poświęcała tu dla pana moją wolność i zdrowie?"

Ta godna odpowiedź wzruszyła go głęboko. Siostra to spostrzegła i wykorzystała tę sposobność, żeby mu przypomnieć o dobru duszy. Chory słuchał uważnie, wkrótce pojednał się z Bogiem i umierając przyciskał krucyfiks do piersi.

mi słowy: "Zawsze kochałem Polskę i będę się w niebie za nią modlił".

Około godziny dziewiątej rano Ksiądz Kardynał dał siostrze pielęgniarce następujące polecenie: "Proszę zatelefonować do seminarium i poprosić kleryków, by się modlili za konających".

— Ależ oni się modlą o zdrowie.

— Nie! Nie! To byłoby przekreślenie woli Bożej.

Po chwili: "Słyszę śpiew. Już śpiewają. Otwórzcie drzwi, żebym lepiej słyszał".

Klerycy w tym czasie śpiewali psalm "Miserere" w kaplicy seminaryjnej, odległej od szpitala 6 km.

— Niech siostra idzie po księży! Niechaj się modlą!

Odmówiono różaniec i modlitwy za konających.

W czasie modlitw Eminencja woła ks. dra Baraniaka, któremu cichym głosem poleca: "Proszę powiedzieć Ojcu świętemu, że mu byłem zawsze wierny ..."

Eminencja szepce psalm: "Miserere mei, Deus".

"Odpocznę trochę. Wyjdźcie!"

Wszyscy wychodzą prócz pielęgnujących.

Wkrótce rzekł: "Proszę zawołać księży!"

Pokój wypełnia się. Modlitwy za konających odmawia głośno ksiądz biskup Bernacki. Ksiądz Kardynał Prymas oddaje spokojnie duszę Panu. Jest piątek, dnia 22 października, 1948 r., godzina 10:30 rano.

KARA BOŻA...

KILKA lat temu, czasopismo katolickie "Katholische Kirchenzeitung" przytoczyło zdumiewające zdarzenie, karzące świętokradców, którzy znieważyli krzyż. Pismo to zaznaczyło, że jest w posiadaniu wszystkich szczegółów, dotyczących osób, miejsca i czasu wydarzeń i że bierze całkowitą odpowiedzialność, że to wszystko, co w tym wypadku podaje, jest zgodne z prawdą.

Było to późną jesienią w r. 1933, gdy czterech młodych bezbożników w sposób świętokradzki, zdemolowało stojący przy drodze krzyż, przyczym nogi figury Ukrzyżowanego zostały odrąbane, a sam krucyfiks zdarty z krzyża zapomocą wideł od gnoju. Wkońcu krzyż został obalony.

Ale straszliwa kara spotkała świętokradców, którzy już w połowie roku 1935 wszyscy stanęli na sądzie Bożym.

Pierwszy z nich, 21-letni mechanik, zatrudniony w odlewni, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy ładowaniu ciężkich żelaznych kół rozpędowych. Jedno z takich kół upadło mu na golenie. Wywiązało się zakażenie krwi, skutkiem czego świętokradca zmarł w szpitalu 19 kwietnia, 1934 r. Okazało się, że to był ten, który przy demolowaniu krzyża podeptał krucyfiks.

Zanim jeszcze on umarł, i drugi świętokradca, 37-letni robotnik pracujący w kamieniołomach, stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Osunięta ziemia zasypała go 12 kwietnia 1934 r. Górna część uda została całkowicie zmiażdżona. Umarł tego samego dnia.

Trzeci świętokradca, pracujący przy wyrębie lasu, też zginął tragicznie dnia 30 stycznia 1935 r. Zrąbane drzewo, upadając, zmiażdżyło mu obydwie nogi. Umarł nie odzyskawszy przytomności.

Czwarty wreszcie świętokradca, praktykant ogrodniczy, utonął dnia 31 maja 1935 r. w pobliżu Badenu. Jego zwłoki zostały wydobyte z wody zapomocą wideł od gnoju. Był to ten sam, który widłami od gnoju zerwał krucyfiks.



Nasza Modlitwa

KAŻDY z was odmawia codziennie rano i wieczorem pacierz, którego nauczyła nas matka. Odmawiając piękne modlitwy, powtarzacie słowa, które zawierają w sobie najgłębszą treść życiową, zaspokoić mogą najgorętsze pragnienia ludzkiego serca, ale jakże nieraz serce modlącego się daleko jest od tego, co wymawiają usta, a myśl modlącego się błądzi po manowcach, zamiast być u Boga.

W większości wypadków przyczyną takiej roztargnionej modlitwy jest niezrozumienie jej potrzeby oraz siły, jaką daje proszącemu. Żeby zrozumieć, co daje każda modlitwa, trzeba się przypatrzeć, jak ona wzmacniała męczenników w ich cierpieniach, dawała im moc do znoszenia katuszy. Wiele ciekawych szczegółów mogliby o tym powiedzieć ci, którzy przeszli męczeństwo obozów koncentracyjnych w czasie okupacji. Nie załamywali się ci, którzy w modlitwie szukali pomocy i pociechy. Modlitwa daje wewnętrzne światło i wskazuje, jak należy pełnić swój obowiązek. Dlatego też najwydatniej i najpożyteczniej pracują ci, którzy się modlą, ale sercem i duszą, a nie klepią tylko pacierzy bezmyślnie jak kołowrotek.

Modlitwy Pańskiej nauczył nas sam Pan Jezus. W niej zawarte są najpiękniejsze myśli, uczucia i prośby, jakie mogą powstać w sercu człowieka. Trzeba jednak nad treścią tej modlitwy często się zastanawiać, a wtedy nie będzie ona nigdy bezmyślną ani oklepaną.

Gdy tak choć w części zrozumiesz moc i siłę modlitwy — wznieś oczy w niebo, a myśl do Boga i znakiem krzyża rozpocznij swoją modlitwę. Po jej ukończeniu na pewno uczujesz prawdziwą rozkosz i moc rozmowy z Bogiem, Który jest twoim Ojcem. Czy z ojcem, który cię bardzo kocha, unikasz rozmowy i obcowania z nim? A dlaczego nie chcesz równie serdecznie rozmawiać z naszym Ojcem, Który jest w niebie?

J. Grochola





Z Opłatkiem

Czego by życzyć wam
w tę świętą noc,
Gdy betlejemskiej gwiazdy jasna moc
Kieruje drogę swą od niebios bram,
Ku waszym zbożnym chatom.

Kiedy w ten jaskrawy śnieg,
W ten mroźny szron
Spłynie od waszych utęsknionych łon
Słodka opowieść, że w żłobie legł,
Co odkupienie światom [krew?
Pragnął zgotować przez męczeńską

Kiedy aniołów chór
Do waszych wrót
Zapuka cicho mówiąc: "stał się cud,
Człowiek jest jako piękny Boży wzór
Stworzony do swobody".

Kiedy obsiadłszy stół,
Ująwszy w dłoń
Biały opłatek, pochylcie skroń,
Chcę wam otuchę wnieść...
W ten wielki czas
Zasiądźmy wszyscy w krąg,
Radość nasz dom
Niechaj napełni.

Jan Kasprowicz



BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI

JAN Solecki był owego wieczora w radosnym nastroju. Młody, przystojny, dzielny fachowiec, umiał sobie dawać radę z trudnościami życiowymi, a że przytym był uczciwy, stateczny i religijny, więc i sumienie nie dręczyło go zgryzotami, a życie nie nudziło go przesytem. Dziś zwłaszcza czuł się nadzwyczaj szczęśliwym, bo miał poprosić o rękę pięknej i zacnej panny, córki bogatego kupca, którą miłował oddawna, a która mu była wzajemną i zaręczyła mu, że rodzice nie będą robili żadnej trudności, bo go nadzwyczaj cenią i poważają.

Obecnie wracał ze swej fabryczki, położonej na dalekim przedmieściu do domu, aby się przebrać i udać do rodziców panny.

Gdy wszedł w ciemną boczną uliczkę, usłyszał dzikie wrzaski i śmiechy uliczników, a wśród nich jęki bolesne i wołanie o pomoc. Natychmiast skręcił w stronę, skąd go ta wrzawa dochodziła, i ujrzał przykre i wstrętne widowisko.

Na kamieniu pod jednym z domów siedział mężczyzna w średnim wieku, zgarbiony od znużenia czy słabości, i zasłaniał się przed napaścią kilku wyrostków, którzy go z wrzaskiem poszturchiwali kijami i popychali, a gdy usiłował się bronić, wyzywali i lżyli. Jan oburzony, jednym skokiem wpadł między nich i odepchnął ich od nieszczęśliwego, poczym zwrócił się do niego i zapytał:

— Co wam jest?

— On pijany! — krzyknął jeden z uliczników. Nędzarz, usłyszawszy to, odsłonił twarz i spojrzał na Jana.

— Panie! — odezwał się słabym głosem, — nie jestem pijany! Chłopaki kłamią!

— Widzę to! — odrzekł Jan, — ale dlaczego tu siedzicie? Dlaczego nie idziecie do domu?

—Tak, gdybym tylko miał dom— brzmiała ponura odpowiedź,— chociażby najmniejszy zakątek w tym wielkim mieście, tobym teraz nie siedział na ulicy. Ale przede wszystkim dziękuję panu, niech Pan Bóg pana stokrotnie wynagrodzi, żeś mnie obronił przed tymi chłopakami!

— Jesteście chorzy? — zapytał ze współczuciem Jan.

— Chory? Tak, głód także jest chorobą!

Jan, litością zdjęty, zapytał:

— Czy mogę wam w czym dopomóc? Macie ranę na czole, musicie się dać opatrzeć i posilić się cokolwiek. Chodźmy, dopomogę wam, w czym będę mógł. Na moim miejscu zrobilibyście to samo!

To mówiąc, wziął go pod rękę. Biedak spojrzał na niego i szepnął:

— Teraz muszę odwołać to, com przed chwilą powiedział. Kołatałem do rozmaitych drzwi, ale wszędzie mnie odepchnięto, więc przysiągłem sobie nienawidzić cały ród ludzki bez serca, ale widzę, żem się omylił. Pan mnie przekonał, że jest inaczej. Jakże panu jestem wdzięczny! Przyjmuję z wdzięcznością pańskie dobrodziejstwo i dziękuję panu jak bratu, bo po bratersku pan ze mną postępuje!

Jan słuchał tych słów z wielkim wzruszeniem, tym bardziej, że całe zachowanie się nieszczęśliwego dowodziło, że jest to człowiek nie bez wykształcenia, który widocznie nie z własnej winy popadł w nędzę.

— Niezawodnie jesteście bez zajęcia i utrzymania? — zapytał.

— Nie mam nic — odparł z goryczą.— Przez dziesięć lat przebywałem w Ameryce i nieźle mi się powodziło, ale wszystko, co zdobyłem, zabrał mi kryzys. Za resztę pieniędzy wróciłem do kraju, ale tu było taksamo źle jak tam. Nie mam tu nikogo, nie miał mi więc kto pomóc w staraniach o pracę. Tak żyję już przez rok, bez pracy i bez pieniędzy. Ale może pan miałby dla mnie jaką pracę? Choćby nawet najcięższą? Chętnie się jej podejmę!

— Chwilowo mógłbym was zatrudnić tylko jako robotnika placowego w mojej fabryce, ale później da się coś więcej zrobić. Tymczasem tu macie mój adres i małą zapomogę na przespanie się i pokrzepienie w jakiej porządnej gospodzie, a jutro oczekuję was u siebie!

To mówiąc, wcisnął biedakowi w rękę bilet z adresem i dość grubo napełnioną sakiewkę i oddalił się szybko.

Nieszczęśliwy oniemiał ze zdziwienia i stał na miejscu, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Potem zdjął kapelusz spojrzał w niebo i szepnął drżącymi ustami:

— Panie Boże! przyrzekam Ci całym sercem, że nigdy nie będę wątpił o Twojej opatrzności i nigdy już Cię nie opuszczę!

Na krańcu przedmieścia, na jednej z wąskich, małych uliczek, niedaleko toru kolejowego, po którym bezustanku przyjeżdżały pociągi, znajdowała się tania gospoda, w której za kilkadziesiąt groszy można było dostać coś do zjedzenia i nocleg. Nieznajomy tam właśnie się udał. Wyjąwszy z sakiewki Jana kilka monet, zjadł skromną wieczerzę, i wnet poczuł, że nowe życie, nowe siły, wstąpiły w niego. Pokrzepiony na ciele i na umyśle udał się na spoczynek. Dano mu małą komóreczkę, powstałą przez przegrodzenie większej izby przepierzeniem z desek. Domek stał tak blisko toru kolejowego, że drżał cały, ilekroć pociąg przejeżdżał. Pomodliwszy się raz jeszcze za swojego dobroczyńcę, usnął nieznajomy głębokim snem.

Tymczasem Jan, przyszedłszy do domu, ubrał się starannie, włożył do kieszeni inną, dobrze zaopatrzoną sakiewkę i pierścień z brylantem dla swej narzeczonej i udał się do domu swego przyszłego teścia. Rodzice przyjęli go z radością, zaraz też odbyły się zaręczyny w gronie rodziny i kilku bliższych znajomych. Było już późno, gdy wesołe towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Jan oddał swój samochód jednemu z go-

ści w podeszłym wieku, a zresztą nie spieszył się do domu, bo wiedział, że w takim nastroju nie będzie mógł zasnąć.

Szedł powoli z ulicy w ulicę, kierując się za miasto, bo na niebie pojawił się księżyc i była piękna noc kwietniowa. Zatopiony w miłych myślach nie spostrzegł, że od pewnego czasu postępowały za nim dwie podejrzane osoby. Gdy się znaleźli na przedmieściu, pośród pól, tajemnicze postacie przyspieszyły kroku. Naraz dwóch drabów przyskoczyło do niego z tyłu, cztery kościste pięści pochwyciły go za szyję i zaciągnęły w cień najbliższego drzewa. W kilka chwil później Jan leżał spętany, z kneblem w ustach, obrabowany do szczętu. Zraniony nie był, ani odurzony, dlatego z pełną przytomnością wpatrywał się w rabusiów, aby zapamiętać sobie rysy ich twarzy.

Jeden z rabusiów spostrzegł to i odezwał się do drugiego:

— Zauważyłeś, jak ten chytry lis nam się przygląda? To mi się wcale nie widzi! Jabym go już nie chciał spotkać pomiędzy żyjącymi. Umarli milczą. Wyciągnij jeno nóż — zrobimy krótki proces!

Drugi łotr spojrzał na leżącego i po krótkim namyśle odrzekł:

— To narobi za wiele rozgłosu, a zresztą nie chcę nikogo własnymi rękami mordować, chyba w obronie własnego życia. Zostawmy lepiej tę sprawę kolei! Zawleczemy go na tor i tam go położymy na szynach, a resztę zrobi nadchodzący pociąg.

Daremnie silił się Jan uwolnić swe ręce z krępujących go powrozów; daremnie usiłował krzyczeć lub prosić o litość — rabusie zawlekli go na tor i rzucili na szyny, po czym przywiązali go do nich sznurem i odeszli.

Była godzina pierwsza po północy. Jan wiedział, że następny pociąg ma nadejść za pół godziny.

— Czyżby do tego czasu nie mogła się zjawić pomoc? — pomyślał Jan i zaczął się modlić, a nadzieja wstąpiła w jego serce. — Czyżby istotnie tak być miało, iżby najszczęśliwszy wieczór w moim życiu miał być zarazem ostatnim?

Ale czas upływał, a żaden krok ludzki nie przerywał nocnej ciszy. Rabusie dawno już odeszli, a pomoc nie nadchodziła. A więc jeszcze tylko kilkanaście minut, a straszliwa machina przejdzie przez niego i zdruzgocze go swymi żelaznymi ko-

RADY PRAKTYCZNE

Miazga z surowego ziemniaka jest doskonałym lekarstwem na wszelkiego rodzaju **oparzenia.** Należy wziąć takiej czystej, świeżej miazgi i przyłożyć jej grubo na czystą lnianą szmatkę. Miazgę położyć na oparzone miejsce i zawiązać szmatką. Od świeżej miazgi ból ustaje. Po ogrzaniu, kiedy oparzenie zacznie znów boleć, należy zdjąć opatrunek i znów nałożyć świeżej miazgi. Oparzenie trzeba leczyć miazgą tak długo, aż stan zapalny zniknie, a wtedy dalsze leczenie nastąpi łatwo i szybko.

Plamy z farby olejnej i pokostu (varnish) można wywabić, piorąc splamioną rzecz w zimnej wodzie z mydłem, a następnie dobrze wypraną plamę trzymając do wybielenia nad palącą się siarką. O ile plama była zaparzona gorącą wodą, nigdy i od niczego nie puści.

łami! Jan zaczął się przygotowywać na śmierć. Niech się dzieje wola Boża!

Nagle usłyszał zgrzyt niedalekiego semaforu. Jeszcze kilka minut, a wszystko się skończy! Jan słuchał strwożony; zdawało mu się, że czuje drżenie szyn, na których leżał. Pociąg istotnie już był w drodze. Teraz nieszczęśliwy poddał się woli Opatrzności i zaczął polecać duszę Bogu.

Wtem nadbiegł w szalonym pędzie jakiś mężczyzna. Ochrypły krzyk rozległ się w powietrzu. Nieznajomy rzucił się na leżącego i nóż zabłysnął w jego ręku.

— Gdzie pan przywiązany? — wołał — Prędzej! prędzej!

Nasyp kolejowy drżał i łoskot nadchodzącego pociągu dał się słyszeć w oddali. Kilku śmiałymi cięciami przerznął nieznajomy powrozy, którymi szyja i nogi ofiary przymocowane były do szyn — pociąg zbliżał się i był już na zakręcie, a latarnie maszyny rzuciły jaskrawe światło na miejsce zbrodni i na dwóch ludzi, z których jeden ściągał właśnie drugiego z toru.

Maszynista w sam czas to spostrzegł. Przejmujący gwizd rozległ się w powietrzu i równocześnie hamulce z całą siłą spadły na koła. W jednej chwili otoczył ich tłum zaniepokojonych kolejarzy i podróżnych. Jan zaczął im w krótkich słowach opowiadać swoją przygodę, gdy wtem nieznajomy zapytał gorączkowo:

— Czy nie ma przypadkiem policji w pociągu? Kto pójdzie ze mną, aby pochwycić zbrodniarzy? Są tu niedaleko i nie przeczuwają, że ich wykryto! Możemy ich we śnie przydybać!



WYRZUTY SUMIENIA

LUTER przebywając w Wartburgu w 1521 roku miewał nieraz silne wyrzuty sumienia. Sam tak opowiada: "Serce moje drżało z obawy i zadawało mi pytanie: Czy tylko ty sam jeden jesteś roztropny, a tamci wszyscy mylą się i tak długo byli w błędzie? Cóż będzie, jeśliś ty się pomylił i tylu w błąd wprowadził, którzy przez ciebie będą na wieki potępieni? Kto ci kazał głosić Ewangelię? Kto cię powołał?" Zamiast w tym upomnieniu uznać głos Boga, wmawiał w siebie Luter, że te wyrzuty pochodzą od szatana. Ażeby go odpędzić, chwycił kałamarz i rzucił nim o ścianę. Plama z atramentu stąd powstała, istnieje jeszcze dziś na ścianie w Wartburgu, a protestanci odświeżają ją od czasu do czasu.

Natychmiast zgłosiło się kilkunastu mężczyzn. Kilku z nich wydobyło rewolwery.

— Gdzie są te łotry? — zaczęły padać pytania.

— Chodźcie za mną! — odpowiedział nieznajomy. Ruszyli w milczeniu, podczas gdy pociąg powoli odjeżdżał ku stolicy.

Nie minął kwadrans, a obaj łotrzy, których we śnie zastano, zostali schwytani i powiązani. Odebrano im wszystko, co zabrali Janowi, a dobrowolna straż czuwała przy nich tak długo, aż nadjechał samochód policyjny, który ich zawiózł tam, dokąd należeli, za żelazną kratę.

Jan był tak przerażony i zdziwiony, że niezdolny był słowa wymówić. Jedna tylko zaprzątała go myśl, że jest wolny, że odżył na nowo. Dopiero gdy policja zabrała łotrów, zwrócił się do otaczających go i zapytał:

— I któż to był moim wybawcą?

— Czy pan mnie już nie poznaje? — była odpowiedź nieznajomego.— Wszakże to pan przed kilku godzinami wybawił mnie od nędzy i śmierci głodowej!

I Jan poznał ku niezmiernemu swemu zdziwieniu człowiek, któremu wieczorem wyświadczył dobrodziejstwo.

— Jakże się to stało? — zawołał.

— Rzecz prosta, a raczej Pan Bóg tak zrządził — wyjaśnił nieznajomy. — Gdy mię pan tak szczodrze obdarzył, abym się posilił i przenocował, zaprowadził mnie Pan Bóg do tej odległej gospody. Usnąłem niebawem, ale wnet ocknąłem się, jakby niewidzialną obudzony ręką. Była noc i dokoła panowała cisza. Wtem usłyszałem przez tę tu ścianę jakieś głosy. Jacyś bandyci dzielili swą zdobycz pomiędzy siebie i opowiadali trzeciemu wspólnikowi, który widocznie był na innej wyprawie, swój czyn bohaterski. Nagle jeden z nich zawołał:— O! tu mamy list wizytowy tego głupca! Jakże się zdziwiłem i przeraziłem, gdy usłyszałem pańskie nazwisko! Wstałem więc czymprędzej, wydobyłem długi nóż, pamiątkę ze stepów amerykańskich, z którym byłbym się uporał ze wszystkimi łotrami razem, i pobiegłem co tchu wzdłuż toru kolejowego naprzeciwko pociągu, aby go zatrzymać, bo nie wiedziałem, gdzie pana położyli. Bóg sprawił, że pana znalazłem i mogłem uwolnić! Proszę mi nie dziękować! To Pan Bóg mnie użył, aby wynagrodzić pański miłosierny uczynek!

Katolicyzm zamiera, gdy katolikom wystarcza, że się nazywają katolikami! Katolicyzm musi żyć naszym nieustannym wysiłkiem, przede wszystkim wysiłkiem moralnym. Musimy być stale lepsi. To tylko złudzenie, że wystarczy być jakimś tam katolikiem. Katolik, który się nie stara, aby być codziennie lepszym, niż był poprzedniego dnia, staje się katolikiem codzień gorszym.

— Jan Dobraczyński



Prorok Świerszcz

W PEWNEJ wiosce, gdzieś koło Poznania mieszkał ubogi wyrobnik, nazwiskiem Świerszcz. Był to biedak co się zowie — jego wytarte ubranie świeciło dziesiątkiem łat, buty składały się z samych przyszczypków, a zwyczajnym jego pożywieniem był suchy spleśniały chleb z odrobiną soli i wody. Dlatego gdy mu się czasem, kiedy go najęto do żniwa, udało skosztować jakiejś lepszej strawy, gotowanej i suto omaszczonej, nie posiadał się z radości; a gdy go kiedy uraczono kawałkiem tłustego mięsa, zadowolenie jego nie miało granic; w uniesieniu zwykł był wtedy powtarzać: — Chętniebym ścierpiał najsroższe kary, a nawet oddałbym to nędzne życie, gdyby mi kto przynajmniej przez trzy dni pozwolił tak sobie użyć na jedzeniu, jak to bywa u panów.

Pewnego razu zdarzyło się, że powracając z roboty wstąpił w pewnej wiosce do karczmy, gdzie się dowiedział, że właścicielce dóbr okolicznych zginął niedawno bardzo kosztowny brylantowy pierścień, i że zmartwiona pani obiecała temu, kto go znajdzie, znaczną nagrodę. Zgłodniałemu Świerszczowi przyszło na myśl, że mu się nadarza wspaniała sposobność do zaspokojenia apetytu na smaczne jedzenie. Po namyśle mruknął do siebie:— Pójdę tam i powiem, że potrafię odnaleźć pierścień, pod tym warunkiem, że mi najpierw przez trzy dni nie będą skąpili smacznego jedzenia i dobrych napojów. Gdy trzeci dzień minie, oszustwo oczywiście wyda się i będzie trzeba ponieść zasłużoną karę, ale o to mniejsza. Po takich rozkoszach mogę też cośkolwiek pocierpieć.

Nie tracąc czasu, zwrócił się do siedzących w karczmie ludzi dworskich i oświadczył, że sądzi, że potrafi odnaleźć pierścień, ale żąda, by go najpierw przez trzy dni po pańsku przyjmowano. Jeden ze służących pobiegł szybko do dworu i opowiedział o tym pani, która niezmiernie tym ucieszona, kazała natychmiast zawołać chłopa do dworu, wyznaczyła mu osobny pokój i poleciła, aby go jak najgościnniej traktowano, nie szczędząc najwykwintniejszych potraw i napojów.

Świerszcz, uradowany tym nagłym

Wesołe Opowiadanie

szczęściem, myślał tylko o rozkoszach, które go czekały, a nie o odkryciu zguby, która go nic a nic nie obchodziła. Gdyby był miał trochę więcej oleju w głowie, byłby może użył jakiegoś podstępu dla wyśledzenia pierścienia, który według wszelkiego podobieństwa znajdował się w ręku domowników. Nieinaczej też było. We dworze było trzech lokajów, którzy, gdy pani zgubiła w ogrodzie pierścień, otrzymali polecenie szukania go. Traf zdarzył, że znaleźli go, zataili to jednak i przy-



AMERYKANIN OPOWIADA O NIEDOLI I NĘDZY W ROSJI

WASHINGTON.— Oficer amerykański, który przeżył historyczny napad na Tokio generała Doolittle, internowany w Rosji przez 13 miesięcy opowiedział ostatnio o swojej koszmarnej podróży przez bezkresne obszary Rosji, bez nadziei ratunku. Pułkownik Emmens przebył w stanie rozpaczy 8,000 mil, by się wyrwać wreszcie z Rosji na wolność. Emmens, jeden z obsługi zaginionego samolotu B-25, z obozów niewolniczej pracy w dalekiej Syberii przemaszerował Rosję aż do brzegów Iranu, gdzie udało mu się wydostać na wolność.

W czasie swego pobytu w Rosji Emmens widział grupy ludzi w podeszłym wieku i politycznych więźniów skutych razem łańcuchami, pędzonych do pracy i z powrotem przez straże uzbrojone w karabiny maszynowe, masakrujące w czasie tych marszów podległych im więźniów. Psy strażników często dopadały ledwie wlokących się ludzi i gryzły ich nogi, przynaglając do pośpiechu.

Emmens widział tysiące Rosjan przymierających głodem, żywiących wodnistą zupą i czarnym chlebem, żyjących w nędznych szałasach, często bez okien i drzwi, w nieopisanym brudzie. Od tej niewolniczej pracy nie były wolne nawet i stare kobiety. I one już o świcie były eskortowane do pracy przez uzbrojone straże z psami, a wracały późno wieczorem. Ludzie w Rosji żyjący w takich warunkach są nieczuli na bodźce zewnętrzne, jakoś otępieli, nie reagują jak normalni ludzie, nigdy się nie śmieją.

Pułkownik Emmens znalazł się w Rosji po ataku lotniczym na Tokio, w kwietniu, 1942 r. Lotnicy chcieli lądować w Chinach, ale z powodu braku benzyny wylądowali przymusowo 40 mil od Władywostoku. Rosjanie trzymali ich pod strażą i przewieźli do odległego Chabarowska i internowali. Dopiero po długich miesiącach udało się pułkownikowi Emmens uciec. Zapłacił 300 dolarów przewodnikowi, przedostając się przez granicę irańską na wolność. Obecnie pułkownik Emmens jest zatrudniony w tajnej służbie lotniczej w Washingtonie.

właszczyli go sobie, nic więc dziwnego, że pojawienie się we dworze człowieka, który utrzymywał, że potrafi odnaleźć pierścień, niemało ich zatrwożyło. Nie wiedzieli, że bystry wzrok naszego proroka nie sięgał dalej jak do półmiska, gdyż Świerszcz marzył tylko o bankietach, a ze wszystkim innym polecał się Bogu, zdecydowany na wszystko.

Wyznaczony mu do usług jeden z trzech wspólników kradzieży służył mu jak najpilniej, uważając na każde jego poruszenie. Gdy dzień minął, Świerszcz objedzony i opity położył się do łóżka. W pewnej chwili, przypomniawszy sobie, że już jeden dzień jego rozkoszy upłynął, rzekł spoglądając na lokaja: — **Bogu dzięki, to już jeden!**

Na złodzieju czapka gore. Przestraszony lokaj myślał, że Świerszcz do niego skierował te słowa, pobiegł więc spiesznie do swych towarzyszy i powiedział im, że się ich kradzież zaczyna wydawać, gdyż prorok już jego pierwszego wymienił. Strwożyli się wszyscy niezmiernie, postanowili jednak wytrwać do końca, a chcąc się przekonać, jak daleko sięga wzrok wieszczka, wybrali z pomiędzy siebie innego do usługiwania mu.

Świerszcz pozwoliwszy sobie drugiego dnia jeszcze obficiej niż poprzedniego, myśląc o tym, jak szybko upływa jego szczęście, westchnął sobie i rzekł patrząc na lokaja: — **Chwała Bogu, to już i po drugim! Jeszcze tylko jeden!**

Lokaj, zdjęty trwogą, pobiegł natychmiast do wspólników z wiadomością, że już wszystko stracone. Trzeci lokaj, nie mogąc w to uwierzyć, zaczął dodawać odwagi towarzyszom i zachęcać ich do wytrzymania, oświadczając, że weźmie na siebie obowiązek służenia mniemanemu prorokowi. Mimo to, mając już głowę nabitą strachami, a przytym dręczony wyrzutami sumienia i zasłużonej kary, drżał, gdy spojrzał Świerszcz na niego, i uprzedzał wszelkie jego skinienia. Prorok nie żałował sobie i trzeciego dnia, a gdy wreszcie znużony zabierał się do spoczynku, kładąc się w łóżko rzekł: — **Otóż trzeci i ostatni! Dokazałem swego!**

Na te słowa zimny dreszcz przejął występnego sługę, był bowiem pewny, że Świerszcz mówił o nim.



PRAKTYCZNA RADA

ZIMA to okres, kiedy specjalnie grasują wszelkie choroby zakaźne, a organizmy osłabione przez przeziębienie łatwiej chwytają chorobę, ponieważ są za mało odporne. Należy zatem unikać przeziębień. Przede wszystkim trzeba dostosować ubranie do pory roku i do pracy, jaką wykonujemy; chronić się od przegrzania, przed wyjściem na powietrze zjeść coś gorącego. Najlepszym sposobem zwalczania skłonności do przeziębienia jest częste przebywanie na świeżym powietrzu: a więc przechadzki, częste wietrzenie i niezbyt intensywne ogrzewanie mieszkania w dni cieplejsze. Jeżeli chodzi o odpowiedne ubranie się w chłodnej porze roku, to przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na ochronę przed zimnem pleców.

Tymczasem chłop widząc koniec swych rozkoszy i wiedząc, że go za jego postępek czeka go surowa kara, zaczął głęboko wzdychać. Lokaj jeszcze bardziej tym przestraszony, zapytał go, dlaczego tak wzdycha. Świerszcz, smutno na niego spoglądając, rzekł: — **Ach, bracie, jakże nie mam boleć! Trzeba będzie ciężką ponieść karę!**

Lokaj zadrżał, nie dał jednak nic poznać po sobie, a gdy Świerszcz zasnął, pobiegł czymprędzej do swych towarzyszy i potwierdzając ich obawy dodał, że nie ma innego ratunku, jak wyznać wszystko dobrowolnie przed prorokiem i prosić o milczenie.

Na drugi dzień Świerszcz jeszcze w najlepsze chrapał, gdy przerażeni wspólnicy przyszli raniuteńko do jego pokoju, padli na kolana i oddając pierścień błagali na klęczkach, aby ich nie wydał przed panią. Świerszcz z początku myślał, że go przyszli brać na męki, prędko jednak przyszedł do siebie i udając, że wie o wszystkim, powiedział, że jakimś zręcznym sposobem z a t a i sprawców, byleby mu oddali pierścień. Słudzy, niezmiernie tym uradowani, że się im tak szczęśliwie powiodło, przynieśli potajemnie na jego rozkaz wielkiego indyka i dali mu połknąć pierścień w kawałku chleba. Gdy indyka wyniesiono, Świerszcz zażądał rozmowy z panią, a gdy go do niej zaprowadzono, przybierając poważną minę, oświadczył, że pierścień, który pani zgubiła w ogrodzie, połknął indyk, który się pasł w pobliżu, poczym dodał, że pierścień znajduje się dotąd w jego brzuchu i może być stamtąd każdej chwili wydobyty. Ucieszo-



OSTRZEŻENIE...

— Żoneczko, zaprosiłem dziś Frania na obiad...

— Nie, tyś chyba oszalał. Akuratnie dziś, gdy taki bałagan w domu, ty go zapraszasz! Mam dziś wielkie pranie, mama jest dziś w zwariowanym humorze, dzieci wrzeszczą z głodu i są chore, obiad się przypalił, służąca odchodzi — a ja czuję się jak na rozpalonych kratach...

— Właśnie dlatego prosiłem go na dziś do siebie. Niech widzi, jak wygląda idyla małżeńska. Bo ten wariat chce się żenić...

TYLKO DLATEGO...

Będąc redaktorem gazety, Mark Twain, otrzymał kiepskie wiersze pod tytułem: "Dlaczego żyję?"

Zwracając rękopis, Twain odpowiedział krótko na pytanie autora: —

— Żyjesz pan jeszcze dlatego, że przysłałeś wiersze pocztą — a nie stawił się pan w redakcji osobiście...

NIE ZASZKODZI

Do ciężko chorego przychodzi lekarz.

— Panie doktorze, mąż żądał zupy z piwa — mówi żona. — Czy mu to nie zaszkodzi?

Lekarz:— Można dać. Nic mu nie zaszkodzi. Moja babka jeszcze na pół godziny przed śmiercią zjadła talerz zupy z piwa i jej nie zaszkodziło.

na pani kazała zaraz spędzić wszystkie indyki, poczem Świerszcz wskazał wiadomego ptaka, kazał go i z wielkim podziwieniem wszystkich wydobył z jego wnętrzności zaginiony pierścień.

Można sobie przedstawić niesłychaną radość pani i powszechne zdumienie domowników. Reputacja Świerszcza, jako proroka byłaby już była zupełnie ustalona, gdyby nie pan, który właśnie tego dnia powrócił z jakiejś podróży do domu. Ten, pomówiwszy nieco z naszym prorokiem, w żaden sposób nie chciał uwierzyć w jego wieszcze zdolności i postanowił go zawstydzić, wystawiając go na małą próbę. Szukając sposobu, przypomniał sobie, że gdy sprzeczał się z żoną, uporczywie broniącą sławy proroka, w kominie odezwał się świerszcz. Kazał go teraz poszukać, wsadzić na półmisek, przykryty talerzem, poczem, zwoławszy wszystkich domowników, wezwał do pokoju nieszczęśliwego proroka, i rzekł do niego:— Widzisz tu na stole półmisek? Jeżeli mi natychmiast nie powiesz, co się na nim znajduje, każę cię jako bezczelnego oszusta wychłostać, a później każę cię zamknąć.

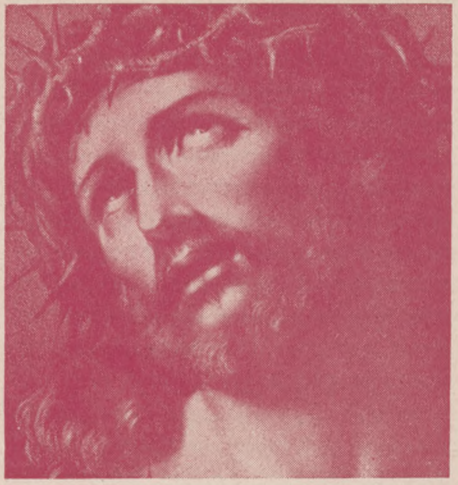
Świerszcz zmieszany tym niespodzianym żądaniem, ulegając niejako losowi, rzekł:— **Biedny Świerszczu, a to cię złapano!**

Brawo! — zawołał pan i podając mu rękę rzekł:— Przekonałeś mnie. Daruj mi moje niedowiarstwo! — poczem, uczęstowawszy go jak najhojniej, obdarzył go znaczną sumą i tak udarowanego odesłał do domu.



WIERSZ O SPRAWACH PROZAICZNYCH

GDY w życiu — powiedzmy — nie bardzo się składa,
niejeden rozpacza, łysieje i biada;
chce topić się zaraz, chce umrzeć gdzieś w ukryciu,
by w dziwny ten sposób, zemścić się na życiu.
A ja wręcz przeciwnie, ja śmieję się z biedy,
i cieszę się, cieszę i cieszę się wtedy...
Ja skaczę z radości (cóż rozpacz pomoże?),
albowiem wiem dobrze, że mogło być gorzej!
Niejeden narzeka na wymiar podatków,
że mniej ma dochodów, a więcej wydatków.
I wnosi sprzeciwy, odwołań plik wnosi,
i w rączkę coś wtyka i błaga i prosi.
A ja wprost przeciwnie, ja (chociaż to drogo!)
to tylko tą jedną, tą prostą mknę drogą.
Łapówek nie daję, ponieważ wiem to, że...
gdy da się łapówkę, TO MOŻE BYĆ DROŻEJ!



Wśród idących na Golgotę...

KRESEM mąk naszych — skalista Golgota!
Ku niej od czterech naszej ziemi krańców
podąża długi korowód skazańców:
dzieci i starcy, możni i biedota.

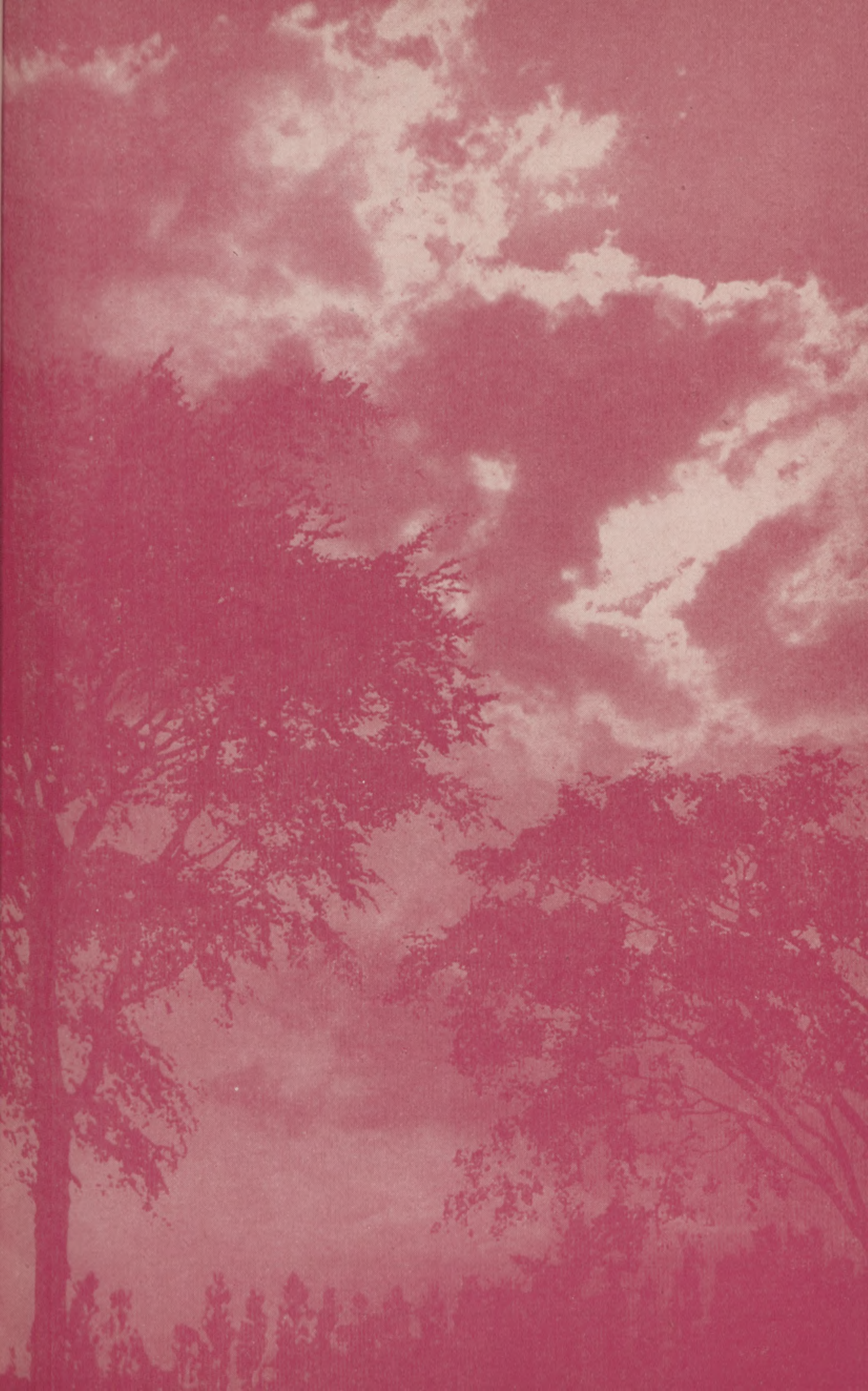
Zgarbieni, idą kalwaryjską drogą
ci, co w swym życiu zatracili wiarę.
Tym trudno pojąć Golgocką ofiarę!
Bluźnią, że krzyża odrzucić nie mogą...

Idą i inni z krzyżowym brzemieniem,
a choć krzyż barki tłoczy im i rani,
niosą go cicho, mocno przekonani,
że krzyż — człowieka nieodstępnym cieniem...

Ci nie złorzeczą, nie klną swego krzyża;
a choć upadli w przedśmiertelnych potach —
choć i ich grozą napawa Golgota —
wierzą, że krzyż ich do Chrystusa zbliża!...

Wtem, jak blask słońca, na krzyżową drogę
Bóg zstąpił z nieba, spieszy ku wybranym,
schyla się, czule patrzy na ich rany,
mówi: "Ja, brat wasz, krzyż wam nieść pomogę!"

Chodźcie! Nie straszna ta skalna Golgota!
Krzyż waszej męki Ja wam w tron zamienię!
Chodźcie, gdy boskim chcecie być plemieniem!
"Krzyż — to do chwały brama szczerozłota!"...



LEGENDA O DRZEWACH

...Chodzili źli ludzie po lesie
i daremnie na Krzyż drzewa szukali.
A las cały dygotał ze zgrozy
na widok toporów tych drwali...

I dotarli w samym sercu puszczy
do Dębu, co wieczność żył całą...
Jako wątła trawka na wichurze
nieznające lęku drzewo zadrżało...

I od lat tysiąca po raz pierwszy
odezwało się prośbą serdeczną:
"Nie chcę — wiecznie — być Krzyżem dla Tego,
który światu przyniósł Prawdę wieczną".

Więc do Lipy poszli... Zaszumiała:
"Słodka jestem! Ptaszętom — schronienie,
pszczołom daję najwonniejsze miody,
a poetom — spokój i natchnienie...

Inne drzewo na Krzyż sobie weźcie.
Nie tykajcie mię rękami brudnymi.
Nie mnie plamić Krwią niewinną Tego,
który miłość zwiastował na ziemi..."

W gaj brzozowy poszli... Młode Brzozy
były takie białe, takie czyste,
że źli ludzie nie śmieli ich zrąbać,
aby Krzyż z nich wyciosać, O Chryste!

I podeszli złoczyńcy ku Olchom.
Przesłaniała je mgła pączków zielona.
Podnosiły pobożnie ku niebu
swych gałęzi rozmodlone ramiona.

"Precz, odejdźcie!" — zaszumiały Olchy —
i wstrząsnęła nimi groźna trwoga —
"Nie kalajcie nas krwią Syna Bożego,
nas, co wznoszą swe ramiona do Boga!..."

Więc szukali ludzie śmigłych Sosen.
Na pni rdzawych wyniosłej kolumnie
swoich koron zielonych sklepienie
podnosiły szumnie i dumnie...

Zaszemrały przerażone Sosny:
"My z gałęźmi wiecznie zielonymi
nie możemy być krzyżem dla Tego,
który stał się Nadzieją tej ziemi...:"

Wędrowali po lesie źli ludzie
i szukali ze złością i gniewem,
ale żadne drzewo być nie chciało
Męki Pańskiej nieszczęśliwym drzewem...

A gdy wieczór wracali do domu
napotkali jedno drzewo jedyne,
co na widok ich ze zgorzy nie drżało.
I zrąbali na Krzyż Pański — Osinę...

I przybili na tym Krzyżu Chrystusa.
Odkąd krople Krwi drzewo zbryzgały,
odtąd trzęsą się wszystkie Osiki,
choć wiatr milczy, choć milczy las cały...

Gdy nastaje jesień, liść osiny
czerwienieje na pamiątkę wieczną
tej Krwi, która spłynęła przed laty
na Krzyż Pański strugą serdeczną...

Aż dzień sądu przyjdzie dla drzew wszystkich.
Zadygoce Osina, zapłacze...
"Drżałam za mój grzech przez wieki całe...
Czyż pokuty kresu nie zobaczę?"

I odpowie jej Pan dobrotliwy:
Czas pokuty wszystko odmienia.
Twoje drzewo, drżąca osiko,
dzisiaj stało się symbolem zbawienia...

I zaszumi Osika w podzięce —
listeczkami zaszeleści drżącymi...
To, co było czynem nienawiści,
dzisiaj głosi miłość na ziemi!...

Julian Ejsmond





Z czego wypiekają chleb?

ZASPAKAJAJĄC nieraz dokuczliwy głód kawałkiem suchego chleba z mąki pszennej czy żytniej — niejeden biedak w naszym kraju nie wie nawet, jak Panu Bogu powinien dziękować za to pożywienie. Niezawsze bowiem i niewszędzie było i jest zboże, z którego miele się mąkę na chleb.

Najsmaczniejszy, najzdrowszy i najlepszy do przechowywania jest chleb z mąki pszennej z żytnią, albowiem chleb z samej mąki żytniej chłonie wilgoć i szybko pleśnieje.

Chleb owsiany z domieszką jednej piątej rozczynu pszenicznego posiada pozornie wszelkie najlepsze przymioty, ale jest ciemny, a zapach i smak ma nieprzyjemny.

W Norwegii i Islandii, gdzie owies jest jedynym pożywieniem biednej ludności, chleb pieką z mąki owsianej, zmieszanej z jęczmienną i żytnią. Chleb ten nazywają "folbrod"; jest to rodzaj suchara okrągłego, bardzo cienkiego, który w miejscu suchym przechowuje się doskonale przez lat kilka.

Chleb czysto jęczmienny jest używany tylko w okolicach bardzo biednych. Mąka jęczmienna, zmieszana w jednej piątej z pszeniczną, daje chleb dość biały, trochę kleisty, ale smaczny. Jęczmień, zmieszany w połowie z żytem i pszenicą, daje chleb wyborny, kruchy, świeży, słodki, nieustępujący niemal w niczym z najlepszej mąki pszennej. Chleb z samej mąki jęczmiennej jest wilgotny, czarny, bardzo łatwo kwaśnieje i pleśnieje.

Mieszkańcy Alp wypiekali taki chleb trzy lub cztery razy w ciągu roku. Nawlekali oni te płaskie i cienkie bochenki na sznury i wieszali je w kominie. Od roku 1880 nędzną tę strawę zaczęli zastępować chlebem pszennym.

Z mąki kukurydzianej także można wyrabiać chleb, trzeba ją jednak w połowie zmieszać z mąką owsianą lub jęczmienną i w jednej piątej z rozczynem mąki pszennej w gorszym gatunku. Chleb taki jest równie dobry jak w połowie z mąki pszennej i żytniej.

Chleb w połowie z mąki kukurydzianej i pszennej jest wyborny, pożywny, łatwo strawny, i ma tę wielką zaletę, że długo przechowuje się świeży.

Niektóre szczepy amerykańskie do mąki kukurydzianej, przeznaczonej na chleb, dodają groch, ziarnka dyni, kartofle lub kasztany.

Chleb z ryżu robi się w sposób następujący: Najpierw rozgotowuje się kilka garści na gęstą, klejowatą

zupę. Zupę tę studzi się i dopiero wtedy rzuca się do niej mąkę ryżową i drożdże. Ugniecione z tego ciasto pokrywa się rozgrzanym płótnem, ażeby urosło. W czasie fermentacji ciasto z początku dość twarde staje się tak wilgotne i płynne, że trzeba je szybko kłaść do gorącego pieca. Chleb ma piękny żółty kolor i ładny wygląd; jest podobny do pasztetu i bardzo smaczny. Domieszka siódmej części mąki ryżowej do mąki pszennej podnosi dobroć chleba, bo trzykrotnie powiększa jego wagę, objętość, białość a przede wszystkim pożywność.

Chłeb pieczony z mąki pszennej i kartofli jest smaczny, ale wciąga w siebie wilgoć z powietrza, łatwo więc pleśnieje.

Na Korsyce pieką chleb z kasztanów bez żadnej innej domieszki. Chleb ten, mniej twardy od żytniego, jest zdrowy, słodkawy, dobrego smaku, a pozatem bardzo strawny.

W rozmaitych krajach i czasach wypiekano także chleb z roślin strączkowych, np. w niektórych okolicach Francji południowej pieką chleb z mąki pszennej, pomieszanej z fasolą i ziarnkami dyni.

W górach Libanu (w Syrii) jedzą chleb z żołędzi.

Można powiedzieć, że nie ma prawie rośliny, z którejby nie wypiekano chleba, mającego zastąpić chleb z mąki zbożowej (np. w nieurodzajnych okolicach Norwegii biedacy raczą się chlebem z mchu suszonego i mielonego w ręcznym młynku), do spożywania jednak takich pokarmów zmusza ludzi tylko krańcowa niepłodność ziemi.



TRZY ZWIERCIADŁA

PEWNA panienka przebywająca w szkole napisała do swej matki list, w którym ją prosiła, aby jej przysłała zwierciadło. Matka, kobieta rozsądna i dobra chrześcijanka, odpisała jej w następujący sposób: Moje dziecko! Posyłam ci pakiecik, w którym znajdują się trzy zwierciadła. Jedno z nich pokazywać ci będzie jaką jesteś; drugie powie ci, jaką będziesz; a trzecie pouczy cię, jaką być powinnaś. Gdy przesyłka nadeszła, znalazła w niej uczennica zwierciadło, pod nim podobiznę trupiej czaszki, oraz piękną figurę Matki Boskiej. Pobożna matka chciała w ten sposób dać córce swej do zrozumienia, że piękność ciała przemija i dlatego powinna naśladować cnoty Matki Boskiej, aby osiągnąć prawdziwą i trwałą piękność duszy.



Śmieszne Opowiadania

ŻEBY WYPĘDZIŁ RUSKÓW

W jakimś biurze zjawia się starowina. Wzrok jej pada na wiszący na ścianie wielki portret Stalina.

— O jeju, jeju! Ale ci się ten Piłsudski postarzoł.

— Obywatelko! Co za Piłsudski! To największy dobroczyńca Polski, marszałek Stalin.

— A co on takiego zrobił?

— Wypędził Niemców z Polski i uwolnił nasz kraj.

— O jej! Niechże mu Pan Jezusek da wszystko najlepsze, żeby tak jeszcze chciał wypędzić Rusków...

NA JUTRO...

— Żonusiu, kupiłem bilety do teatru.

— Doskonale. Zaraz się ubiorę.

— Możesz już zacząć, bo bilety są na jutro, to napewno zdążysz.

RÓŻNICA

Pewien chłop spotyka swego sąsiada na przystanku kolejowym. Sąsiad jest wyraźnie zdenerwowany.

— Co wam się stało, Macieju, że jesteście tak zdenerwowany?

— A bo spóźniłem się na pociąg o dwie minuty.

— O dwie minuty wszystkiego. Wstydźcie się. Jesteście tak zdenerwowani, jak byście się spóźnili co najmniej o jakie dwie godziny.

CHWILKA

— Jasiu, co to jest chwilka?

— To zależy: może nią być sekunda, dzień, rok, wiek.

— To pożycz mi 100 dolarów na chwilkę.

— Dobrze, pożyczę ci za chwilkę.

ZAWOŁANY MYŚLIWY

A.— Słuchaj no, jak można najprędzej rozróżnić zająca samca od samicy?

Myśliwy (po namyśle):— Hm! ja myślę, że jeżeli "on biegnie" to jest samiec, a jeżeli zaś "ona biegnie" to napewno samica.

NIEŚMIAŁOŚĆ

— Słyszałem, że idziesz z Kasią na zabawę.

— Tak!

— Jak zdołałeś ją namówić, ona przecież jest taka nieśmiała...

— Właśnie dlatego nie śmiała mi odmówić.

NIEBEZPIECZNY SUBJEKT

Właściciel mydlarni zauważył, że jego przystojny subjekt zbyt nadskakuje pryncypałowej. Wymówił mu więc posadę.

— Dlaczego? — pyta subjekt.

— Pan jesteś taki gorący... Ja tu mam naftę, benzynę... Może być wybuch...



Dobrze wiedzieć o takich rzeczach . . .

RADY LECZNICZE

PRZY **reumatyzmie i gościu** dłuższe leczenie sokiem cytrynowym jest skuteczne. Wycisnąć sok z całej cytryny do szklanki wody osłodzonej cukrem i lemoniadę tę wypijać godzinę przed każdym posiłkiem. W drugim tygodniu można wycisnąć sok dwóch cytryn, nie powinno się jednak przekroczyć sześciu cytryn jako dawki na cały dzień, bo łatwo z tego mógłby wyniknąć nieżyt jelit. Leczenie to przeprowadzać przez 3 do 4 tygodni.— U dzieci zbyt obfite używanie soku cytrynowego wywołuje bóle głowy, zawroty, bóle nerwowe, nawet kurcze (padaczkę).

Sok cytrynowy, jako środek zapobiegawczy przeciw febrze malarycznej i skorbutowi (obluźnieniu się dziąseł). Dorosłym daje się na dobę 1 łyżeczkę czystego soku, a dzieciom tylko połowę.

Woda czysta osłodzona cukrem doskonałym jest środkiem na bezsenność.

Cukier zmełty drobno i posypany na zastarzałe i cuchnące rany odbiera im zły odór i goi je zarazem; a przy gojących się ranach niszczy granulację (dzikie mięso).

Okłady z glinki (bolus alba) skutecznie działają przy ropiących ranach na podudziu, przy cierpieniach nerwów n.p. przy ischiasie, węzłach gośćcowych, cierpieniach wątroby, stanach zapalnych narządów kobiecych, kamieniach żółciowych itp. Okłady z glinki na równi działają z okładami ze zwykłej gliny, znanymi od dawna wśród ludu.

Okłady z sera białego (twarogu świeżego) wskazane są przy zapaleniu płuc i opłucnej; przy objawach podrażnienia ócz po okaleczeniach; przy zapaleniu spojówki ócz, przy zbierających się wrzodach. Szczególnie okłady z sera białego zmiękczają skórę, zwłaszcza tam, gdzie przez zbytnie stwardnienie skóry zanikły gruczoły potne n.p. na wargach, na dłoni, w odbytnicy, na piętach i stopach nóg; jeśli się w tych miejscach skóra rozdarła, co oczywiście bardzo jest bolesne. Ser biały wchłania wiele wilgoci, a działa łagodniej od gliceryny i alkoholu.

Chcąc pozbyć się brodawek z rąk, należy je posmarować kollodium (z apteki), aby się utworzyła sucha błonka, nałożyć na nie waty i owinąć całe gazą. Bandaż ten pozostawić przez 2 tygodnie, a po upływie tego czasu okaże się, że brodawki zaschły całkowicie i odpadają po usunięciu bandażu. O ile jeszcze pozostaną jakie resztki brodawki,

odczekać, bo i te odpadną z czasem.

Środek na ostre ręce, prosty, a tani, składa się z wody, z równej ilości gliceryny, z 1/6 części tynktury benzoe i 5 gramów boraksu na 120 gramów wody. Po każdorazowym myciu i wysuszeniu rąk nalać kilka kropli z tej mięszanki na wierzch ręki i wetrzeć ją drugą ręką. Płyn ten szybko usycha. Dla nadania zapachu można dolać kilka kropli olejku różanego.

Jadanie czerstwego chleba żytniego przyczynia się najlepiej do silnego rozwoju zębów u dzieci i do zachowania ich w stanie zdrowym do późnej starości.

Ważną rzeczą do zachowania w zdrowiu skóry na głowie, a tym samym porostu włosów jest unikanie noszenia nieprzepuszczalnego nakrycia głowy. Przeszkadza ono bowiem parowaniu skóry na głowie oraz nie dopuszcza światła ani powietrza. Dlatego warunkiem głównym do prawidłowej pielęgnacji włosów jest częste chodzenie z odkrytą głową. Nieprzepuszczalne nakrycie głowy wytwarza zbyt wiele ciepła, które obliczono wedle gęstości tkaniny kapelusza lub czapki na 26 do 37 stopni Celsiusza. Prócz tego mocno przylegające nakrycia głowy uciskają głowę, tamują obieg krwi, czym wstrzymują dostęp potrzebnych do rozwoju włosów pierwiastków odżywczych z krwi.



OREDOWNICZKA SZCZĘŚCIA W RODZINIE

"CHCECIE bez wątpienia rodzinom waszym nadać w wysokim stopniu charakter głęboko chrześcijański i trwałą podstawę dobrobytu i szczęśliwości. My wam wskażemy sposób pozyskania tego w nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Marya ma tak wiele tytułów, aby być czczoną jako święta Orędowniczka rodzin chrześcijańskich, a te znów mają tak wiele powodów, by w Niej pokładać nadzieję osobistej opieki. Marya znała radość i smutek rodziny, zdarzenia szczęśliwe i nieszczęśliwe, trudy pracy codziennej, cierpienia i niedostatki ubóstwa, boleść rozłąki... Ona zakosztowała niewymownych radości życia rodzinnego, rozjaśnionego najczystszą miłością nieskazitelnego małżonka, jako też czułością i uśmiechem Syna, który był równocześnie Synem Boga.

Najświętsza Panna będzie umiała brać udział z całego miłosiernego Serca w nieszczęśliwych przejściach pożycia rodzinnego i w słodyczach ogniska domowego: pod Jej okiem macierzyńskim zakwitnie nad nimi błogość i pogoda."

Przemówienie Piusa XII z 10, V, 1939



--- Krawiecka Odwaga ---

NIEZMIERNIE rzadko się zdarza spotkać krawca, któryby z powierzchowności wyglądał na siłacza. Majster krawiecki, Zaręba, był takim wyjątkiem; na pierwszy rzut oka zdawało się, że albo natura się pomyliła, obdarzając go takimi kształtami albo też on sam, wybierając sobie zawód krawca. Postawa Herkulesa, mięśnie siłacza, a do tego twarz prawdziwie rycerska, którejby się żaden oficer nie powstydził. Nikt by nie przypuścił na widok tak imponującej postaci, że się pod nią spokojny ukrywa krawczyna. Słusznie nazywamy pana Zarębę spokojnym krawcem, gdyż miał on rzeczywiście usposobienie niezwykle spokojne i zupełnie nie licujące z powierzchownością i całym jego wzięciem. A jednak nie chciał marnować darów przyrody. Natura wyposażyła go na siłacza, chciał więc zażywać chwały wielkiego atlety. Nie każdemu przyszłoby to z taką łatwością; nie każdy bowiem wygląda już z daleka na zwycięskiego pogromcę i boksera. Faktycznie pan Zaręba chciał gwałtem uchodzić za wielce niebezpiecznego szermierza; w rzeczywistości zaś na punkcie męstwa i siły mógł rywalizować z każdym barankiem. Opowiadał np. że pół świata zwiedził, że wszędzie spotykały go przygody najbardziej karkołomne i ze wszystkich wychodził zwycięsko dzięki niezwykłej swej sile. W Paryżu wystąpił szermierz konkursowy; wszystkich swoich przeciwników, jednego po drugim, pokonał, aż wreszcie zdobył godność "mistrza" najprzód w Paryżu, a potem w całej Francji. Następnie udał się do Anglii, ojczyzny amatorów befsztyku, którzy przez cały świat uznani są za najlepszych siłaczy i bokserów. Z początku nie bardzo mu się wiodło i ciężkie musiał przechodzić próby; ale nabywszy przez ćwiczenie należytej wprawności, i tu wielkie święcił triumfy i ostatecznie został uwieńczony najwyższymi oznakami. "Ha boksowanie..." aż mu się oczy iskrzyły, opowiadając — nawet londyńscy zapaśnicy nie śmieli w jego obecności zakasać rękawów! Cóż za szkoda, że jego znajomi i przyjaciele nie byli naocznymi świadkami ówczesnych jego triumfów; ale gdyby tak który z obecnych współtowarzyszy od kufelka miał ochotę się spróbować... tu zwykle z wyzywającą miną spoglądał dokoła i zaciśniętą pięścią wymachiwał w powietrze. Ale widocznie nikt nie miał ochoty "naocznie się przekonać" kosztem własnych, niechybnie połamanych kości i bolesnych guzów. Każdy uważał, że bezpieczniej jest wierzyć na sło-

wo i podziwiać pana majstra i jego bohaterskie czyny. Co więcej, dano mu przydomek "Karola-Siłacza." Pan Zaręba także był z tego zadowolony, i każdy usilnie się starał, aby mu nigdy nie dać okazji do popisania się z tak niebezpiecznym kunsztem — tak dalece, że nikt np. nie śmiał zbyt długo korzystać z kredytu u Zaręby i każde ubranie najdalej w dwa tygodnie miał już zapłacone.

Karol-Siłacz chętnie godził się ze swoim przydomkiem i napawał sławą, do której mu tak bardzo dopomogła jego wcale nie krawiecka powierzchowność.

Nagle z pogodnego nieba spadł piorun i zniweczył błogi spokój jego żywota. Albowiem przyjechał Mr. Porter—Mr. Bob Porter z Londynu. Mister Porter występował we wszystkich pierwszorzędnych teatrzykach i cyrkach, jako atleta i szermierz i już po trzecim przedstawieniu w całym mieście opowiadano o jego nadzwyczajnych, wprost zdumiewających występach. Wszyscy namawiali p. Karola-Siłacza, żeby wreszcie i on zobaczył znakomitego atletę; spodziewali się bowiem, że przed jego siłą i sztuką pan majster będzie musiał uchylić czoła. To go ubodło. Czyżby ów cudzoziemiec, przybłęda — dziś jest, jutro go nie ma — miał zburzyć gmach jego sławy, z takim trudem wzniesiony? Poszedł tedy na przedstawienie, ażeby okiem znawcy osądzić występy pana Porter'a.

Przyjaciele z niecierpliwością wyczekiwali jego sądu. Co też powie? czy zgani, czy pochwali? Majster z udaną obojętnością i uśmiechem na ustach — w duszy umierał ze strachu, żeby któremu nie przyszło do głowy namawiać go z lekka na spróbowanie się z Mr. Porterem — wydał stanowczy wyrok na "tak zwanego" szermierza: "To, co on podaje za szlachetną sztukę, jest najpospolitszą partacką robotą."

Przyjaciele oniemieli. Więc ich Karol-Siłacz był tak wielki? Nawet sławny londyński szermierz, Mister Porter nie zdołał mu zaimponować? Zaręba stanął jeszcze o kilka szczebli wyżej w przekonaniu swoich współtowarzyszy.

Zdanie ludzi sławnych nie pozostaje nigdy tajemnicą, nawet gdy chodzi o rzeczy napozór najmniej ważne. Dlatego też surowy wyrok Karola-Siłacza przechodził z ust do ust. I to byłoby uszło.

Ale nieszczęście mieć chciało, że zdanie to doszło i do uszu tak haniebnie skrytykowanego atlety.

Mister Bob Porter pienił się ze złości. Tu bowiem chodziło nietylko o jego sławę, ale o byt. — Po kilku dniach ukazało się w gazetach ogłoszenie Porter'a, zapewniające 100 marek temu, którykby go w walce na pięści zwyciężył.

Zapanowało ogólne wzruszenie między przyjaciółmi Karola.

— Sto marek!... Karolu, musisz je dostać! Ty, a nikt inny!— Karol pogardliwie wzruszał ramionami, udawał, że go to nie obchodzi. Szlachetny bokser się niecierpliwił i podniósł nagrodę do 300 marek.

Przyjaciele coraz bardziej nalegali, a Karol obiecywał, że się namyśli. Miał nadzieję, że Porter wyjedzie, zanim on się zgłosi. Wtedy będzie mógł twierdzić, że go się zląkł sławny anglik.

Porter wściekał się, że pogłoska

o jego lichych występach wciąż się po mieście rozchodziła, a sprawca jej, mimo przyrzeczonych 300 marek się nie zgłaszał. Pewnego wieczora ze sceny na cały głos oświadczył, że ten, który go szkaluje, jest podłym tchórzem, bo nie śmie mu się na oczy pokazać; ale że on, Porter, zna doskonale tego pana i lada dzień będzie miał zaszczyt przedstawienia się w jego własnym mieszkaniu i na miejscu, kilkoma boksami przekona go o swoim talencie i nauczy rozumu. Słowa te jeszcze tego samego wieczora zostały powtórzone krawcowi i śmiało można powiedzieć, że nie bardzo spokojnie spał tej nocy. Na drugi dzień Karol był jak zbity — zdawało mu się, że przez całą noc tarmosił go Porter. Zasiadł do roboty, ale mu nie szła jakoś. Niechcący wyjrzał na ulicę i... wytrzeszczył oczy, wielkie jak chińskie filiżanki... ktoś przez ulicę przechodzi, spogląda w górę... w jego okna... czy to nie... tak, tak, to on! Mister Porter! To jego figura, jego twarz, jego straszne wąsy!... on tu... z pewnością tu idzie!... będzie go tłukł i tłukł pięściami, powali go na ziemię, zmiażdży go, zdusi, zrobi z niego coś podobnego do tej kupy gałganów, co tam leży!

Karol zerwał się z krzesła, stał na środku pokoju i drżał jak liść osiny



OKULARY

OKO z natury swej ograniczone nie daleko widzi, a przez nadużycie słabnie, nawet na rzeczy bliskie. Aby wzrok naprawić człowiek zamiast użyć pozostałych sił natury zwraca się do sztuki. I zakłada okulary. Szkła nie uzdrowiły oka, ale dodały mu światła, za pomocą którego znowu widzi dobrze.

W życiu Wiary oko duszy również z natury ograniczone nie wiele spostrzega. Osłabione zaś ciemnością grzechu do reszty ślepnie. Aby wzrok duchowy wzmocnić uciekamy się do Wiary, która sztuką łaski Bożej dodaje nam światła, iż nie tylko widzimy dobrze, lecz lepiej aniżeli przedtem.

A jednak okulary nie są nam wrodzone. Wiara także nie jest nam naturalną. Bo umysł, jak oko, sam pragnie w sposób naturalny poznawać rzeczy bez pomocy obcej. Ale ponieważ nie zdoła o własnej sile ogarnąć wszystkiego ani dokładnie, więc się zgadza na pomocnicze światło Wiary.

Nie ubliża to naszej godności, gdyż w życiu prywatnym również bez wstydu i hańby nosimy okulary z wielkim dla siebie pożytkiem. A w wypadku, gdzie przedmioty bywają zupełnie niedostępne, posługujemy się mikroskopem lub teleskopem. I nikt z tego powodu nie czuje się obrażonym. Bo gdzie natura szwankuje, tam sztuka już to ludzka już to Boska zapełnić musi wszelki niedostatek.

Przeto ludzie wstydliwi, którzy z pobudek czysto światowych nie chcą się pokazywać ze światłem Wiary i wolą po omacku błądzić z miejsca na miejsce, postępują nierozumnie. Człowiek bez wiary, to ślepy, który bezradnie tuła się wśród błędów.

— ale trzymał łokieć w ręku, jak rycerz po wygranej bitwie.

Nasłuchuje... na Boga... ciężkie kroki słychać na schodach! Ktoś się zatrzymał przy drzwiach... dzwoni... krawiec ociera krople zimnego potu z czoła tylko co przykrojonymi spodniami, które miał pod ręką. — Słyszy teraz, jak żona drzwi otwiera.

— Szalona, ukochanego męża wydaje na pastwę mordercy!

— Czy tu mieszka pan krawiec Zaręba? Mam do niego pilny interes — odzywa się głos.

— Wiem, wiem, co to za pilny interes — jęknął wystraszony Karol. — Ale nie... nie... dam się...

Niedomówiwszy tych słów, wysunął się do drugiego pokoju. Ledwie oddycha... ogląda się dokoła.—Nie, i tu nie był bezpieczny. Wtem zabłysła mu zbawcza myśl. Prędko się zdecydował — stukali już do drzwi. Otworzył okno i wskoczył nań.

— Stój! — stój! — ja przecież pana...

— Naturalnie, wiem co chcesz — myśli sobie Zaręba — ale nie dosięgniesz mnie.— I lekko spuścił się na dach od wozowni, pod samym prawie oknem położonej.

Gość zbliża się do okna, zaczyna krzyczeć, wymachiwać rękami tak gwałtownie, że krawiec usunął się

Wszak pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, między Prawdą odwieczną a spostrzeżeniami naturalnymi jest przepaść nieskończona. Żadne oko ani umysł stworzony nie zdoła bez pomocy Bożej zagłębić się bezpiecznie w jej tajemnice niezbadane. Wiara zaś odsłania nam te cuda w pewnej mierze i każe spodziewać się głębszego ich zrozumienia w przyszłym uwielbieniu ciała i duszy w niebie.

Niejeden atoli zakłada sobie na nos okulary od parady; niejeden także wierzenia prywatne używa dla mody. Ani jeden ani drugi jednak żadnego pożytku nie odnosi. Bo jak okulary z konieczności nałożyła nam potrzeba ludzka, tak i Wiary udzielił nam Bóg dla pożytku duchowego. Chcemy widzieć nie zaś być widzianymi. A to różnica wielka.

Przez Wiarę oglądamy Boga. Przez nią horyzont duszy się rozszerza w nieskończoność, gdzie znajdujemy coraz to nowsze sposobności uwielbienia Stwórcy. Od Boga posiadamy Wiarę i do Niego nas ona światłem nadprzyrodzonym prowadzi. Zamiast wstydu przynosi nam ona pożytek i nieobliczone korzyści na wieczność. Nośmy otwarcie i z dumą prawdziwy wynalazek miłości Bożej, a inni patrząc na szczęście nasze zapragną także zobaczyć, co my widzimy.

Mówi bowiem Zbawiciel: "Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widząc uczynki wasze dobre chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech". (Mat. 5-16). Przykład dobry nikogo nie zrazi, a doda otuchy wątpiącym i ślepym. Załóżmy przeto okulary Wiary z wdzięcznością w sercu i śmiele spoglądajmy w górę. Z nieopisaną radością w obliczu Boga rozpoznamy twarz Ojca naszego. A w duszy rozbudzi się wnet tęsknota za Nim i miłość, oraz synowskie przywiązanie, które nas w szczęściu zbliży do Niego na wieki.

na samą krawędź i o mało co nie spadł na bruk.

Przez chwilę zdawało mu się, że prześladowca opuści się za nim na dach i zaczął wołać o pomoc.

Zebrała się wnet na dole gromada ludzi — wszyscy przypatrywali mu się wśród śmiechów i krzyków.

— Ratunku! ratunku! on mnie chce zabić — wołał krawiec.

Nagle zniknął ów człowiek z okna i wnet znalazł się na ulicy, pomiędzy tłumem; dalej krzyczał, dawał różne znaki, chcąc nakłonić krawca do zejścia z dachu.

Wreszcie zdecydował się prześladowany i zeszedł, ale... z drugiej strony wozowni, na podwórze.

Żona jego wyleciała z domu, chcąc powstrzymać męża; ale ten ani chciał słuchać, przeskoczył przez niski płot, pędem przeleciał przez drugie podwórze i bez tchu wypadł na ulicę.

Ale wnet go spostrzegł nieubłagany wróg; puścił się za nim w pogoń wraz z całym tłumem i wszyscy, jak w obłędzie wrzeszczeli: Trzymaj go! łapaj! Krawiec pędził przed siebie, jak szalony, nareszcie oblany potem wpadł na jakiegoś policjanta.

— Ratuj mnie, pan! jestem zgubiony... chcą mnie zabić...— wyjęknął. Policjant wydobył swój krótki pałasz i zasłaniając nieszczęśliwą ofiarę zwrócił się do tłumu.

— Stać! ani kroku naprzód. O co chodzi? — zawołał przedstawiciel siły zbrojnej.

— Boże łaskawy — rzekł napastnik, zbliżając się, czegóż on ucieka? Wszak go nikt nie ukrzywdził...

Zaręba nie pozwolił mu skończyć.

— Panie policjancie! proszę mu nie wierzyć! proszę go aresztować, w kajdany okuć! On chce mnie na śmierć zaboksować, poprzysiągł moją zgubę!

— Co panu do głowy przyszło? Ja? z panem miałbym się boksować? alboż jesteśmy w cyrku, na scenie?

— Jeżeli tak, to cóż chcesz ode mnie? — zapytał Karol-Siłacz, czując, że duch w niego wstępuje, tym bardziej, że policjant z dobytym pałaszem stał pomiędzy nim a rozwścieczonym atletą.

— Co ja chcę? a cóż można chcieć od krawca? Potrzebuję ubrania i pary eleganckich spodni. Jeden z moich znajomych polecił mi pana i chciałem, żebyś mi pan miarę wziął.

Z niedowierzaniem patrzał Zaręba na słynnego boksera.

— Ale spiesz się pan z robotą — wszystko musi być gotowe w ciągu kilku dni, bo za tydzień muszę być w Wiedniu.

— A więc pan dobrodziej życzy sobie mieć nowy garnitur? Dlaczegóż pan od tego nie zaczął?— rzekł nieśmiało Zaręba.

— Rób co chcesz z krawcem! — roześmiał się dobrodusznie atleta.— Wszakżeś pan uciekał jak szalony. No, choć pan i bierz mi pan miarę, bo mi bardzo pilno.

Na każdą setkę mieszkańców przypada: w Ameryce — 44 katolików; w Europie — 42; w Australii — 35; w Afryce — 3; w Azji — 2 katolików.

Zaręba trochę wystraszony, trochę uradowany szedł do domu w najlepszej zgodzie z Mr. Porter'em; ale najchętniej byłby nowemu klientowi wziął miarę zaraz, na ulicy, tak zupełnie jeszcze nie dowierzał tej zgodzie. Wciąż miał jeszcze na myśli ową kupę gałganów, leżącą pod piecem w jego warsztacie i widział w duchu, jak Mister Porter wprawną ręką go tam druzgoce na miazgę. Uspokoił się dopiero, gdy niebezpieczny klient opuścił jego mieszkanie. Zaręba porachował wszystkie swoje kości i członki, znalazł wszystko w porządku i odetchnął. Ale sława przepadła bezpowrotnie.



Przed Stu Laty Nie Wolno Było Palić Tytoniu w Warszawie

W ROKU 1848 wyszedł w Warszawie zakaz palenia cygar i fajek na ulicach Warszawy, a oberpolicmajster ówczesny gen. Abramowicz w obwieszczeniu urzędowym zapowiadał, "iż każdy, kto ten zakaz przekroczy, sam sobie będzie winien przykrości, jakiej doświadczy".

Prawie jednocześnie z tym zakazem wprowadzono w Warszawie porządkową policję administracyjną przy komisarzach cyrkułowych, którą ubrano w mundury koloru ciemno zielonego z ponsowym kołnierzem i furażerki ziemno zielone z guzikami złotymi, z herbem miasta, syreną.

Wraz z zakazem palenia na ulicach zabroniono palenia tytoniu w bufetach sal redutowych i w szatniach miejsc rozrywkowych.

Zakaz ten miał na celu zapobiegania pożarom w mieście, które na ogół na liczbę 3,117 domów, miało jeszcze 1,173 domy drewniane.

Niebezpieczeństwo zaprószania ognia od niedopałków było wtedy tym większe, iż w roku 1848 administracja rządowa dochodów skarbu, pod której zarządem pozostawała fabrykacja cygar, tytoniu do fajek i tabaki dostarczyła rolnictwu krajowemu nasion tytoniowych i ogłosiła przetarg na dostawę 26,000 centnarów liści tytoniowych do przerobu na tabakę i tytoniu.

Surowiec tytoniowy produkcji krajowej dostarczony został do przerobu 5 fabrykom rządowym, które urządzone zostały w Siedlcach, Lublinie, Kraśniewicach, Działoszynie i w Suwałkach. Fabrykacja istniejąca w Warszawie przy ulicy Długiej przerabiała wyłącznie tytoń pochodzenia zagranicznego dla wyjątkowych smakoszów, którzy gustowali w cygarach szmuglowanych z Prus i sprowadzanych przez hurtownie towarów kolonialnych z Havany, a do fajek używali tytoniu angielskiego.

Produkcja krajowa tytoniu zmniejszyła znacznie import tytoniowy z zagranicy, a jednocześnie upowszechniła palenie, które odtąd z roku na rok zwiększało się tak dalece, że fabryki rządowe nie mogły nadążyć z produkcją.





Wigilia Bożego Narodzenia

I któż z nas nie wspomina owe dni szczęśliwe,
Owe radości w życiu — jedyne, prawdziwe;
Kiedyśmy wybiegli w zimowe poranki,
Ślizgać się po jeziorze albo wozić sanki.
Pamiętacie tę szybę gładką, ściętą mrozem
Tak silnie, że chłop po niej mógł przejeżdżać wozem:
Jak przy bladych promieniach zamglonego słońca,
Łecieliśmy po lodzie w przestrzeni bez końca...
Pamiętacie Wigilię w miłych braci kole?
Na samo jej wspomnienie skakało pacholę.
Z jakąż niecierpliwością wyglądały dzieci,
Rychło na modrym niebie gwiazdeczka zaświeci!
Ileż to w owe czasy sprawiła uciechy
Choinka ze świeczkami, złotymi orzechy,
Pełne rumianych jabłek cynowe półmiski...
Jakeśmy się cieszyli ujrzawszy przed świecą,
Na opłatku Jezusa z przeczystą Dziewicą!
Pamiętacie to wonne na ziemi posłanie,
Gdzie się dzieci swobodnie kulały po sianie,
A rodzice wróżyli z pszenicznego snopka
O przyszłym urodzaju poczciwego chłopka.
A potem ledwie kogut, co z swego poddasza

Donośnym pianiem północ w chałupach ogłasza,
Uderzył się po bokach żółtymi skrzydłami,
Jak niesłychana radość podrzucała nami.
Biegliśmy na Pasterkę, gdzie na wiejskim chórze
Śpiewaliśmy kolędy, jak skowronki w górze,
Spoglądając w okienka rychło Anioł Boży
Wiecznej jasności wrota gwieździste otworzy;
I w blasku jaki oko wytrzymać nie zdoła
Ukaże patriarchów i aniołów koła.
Pomnicie, jak wróciwszy z kościoła nad ranem,
Paśliśmy bydło zdjętym z pod obrusa sianem,
Które tej jednej nocy po obozach gwarzy,
O losie swych poczciwych starych gospodarzy.
O jakże nas cieszyła owa z gwiazdą szopka,
I wesoła kolęda wiejskiego parobka,
Co przebrany za tura, wtaczał się przez progi,
Konopną miewał brodę i nadstawiał rogi,
I póty mruczał, niby od wielkiego głodu,
Póki mu nie wynieśli kołacza i miodu.
Ach i któżby zapomniał swe dziecinne lata,
W których mu była niebem rodzicielska chata!
Ale nie dość wspominać, bo gdy rolnik sieje,
To i przyszłego plonu słodką ma nadzieję.
Nadaremnie nam cudne okazano sprawy,
Żebyśmy je w ucieszne zmieniali zabawy.
Czy owe wiejskie gody, śród cichej zagrody
Nie mają się rozwinąć w całej Polski gody?
Czy ów łamany w Wilię przejrzysty opłatek,
Nie znaczy, żeby z braćmi podzielić ostatek?
Czy się na darmo święto Narodzin obchodzi,
Jeśli się w naszym życiu Chrystus nie narodzi?
Czy niebo, które widzi tej nocy prostota,
Nie ma być żywą księgą naszego żywota?
Nigdyż ziarno zwyczajów kłosem nie wybuja?
Wiecznież więc dla przyszłości tylko alleluja?!
O! nie, bracia serdeczni, bo choć zły duch psoci,
Jednak na naszej ziemi już się trawka złoci.

* ★ *

A teraz, przyjaciele, przy świętej wieczerzy
Uściśnijmy się wzajem serdecznie, najszczerzej,
I niechaj każdy z serca próżne żale zrzuci,
Wróci dobre, gdy zgoda i czerstwość powróci;
Kto pracuje na ziemi, spodziewa się płacy;
Więc kochajmy! pracujmy! nam [potrzeba pracy.

T. Lenartowicz





WILIA

Prastarym obyczajem w Polsce podczas wilii
Jest miejsce dla zamorskich i zagórskich gości,
Dla tych, co na wieczerzę bratnią nie przybyli,
Wstrzymani przez gór zwały, lub mórz nawałności.

Gdy z nieba płatki śniegu lecą, jak opłatki,
Gdy mróz na oknach białe zasadza choiny,
Niechaj każdy dom polski wspomni sercem matki
Nieobecne, spóźnione, zabłąkane syny.

Gdy w snopku wigilijnym kłos o kłos zadzwoni,
Ilekroć pod obrusem zaszeleści siano,
Baczmy na puste miejsce, gdzie mieli siąść oni,
Baczmy, by nieobecnych nie zaniedbywano.

Obejdzie się to miejsce bez potraw dwunastu,
Nie zmieniajmy półmisków przed nim, ni talerzy,
Obejdzie się bez szumnych win i toastów,
Tylko przed pustym miejscem—niech opłatek leży.

Czuwajmy, bo nie wiemy dnia, ani godziny,
Gdy zza mórz, co nas dzielą, z błędnego bezdroża,
Niewidzialnie zawita dla nas w odwiedziny
Ktoś z braci, których ku nam prowadzi M o c B o ż a.

Niech nikt z nas nie zagląda w dusze gościom-du-
Snadź są zgłodniali, skoro zasiedli do stołu... [chom:
Ugośćmy ich opłatków białych wielką suchą,
Bo głód dusz ludzkich syci — tylko chleb Aniołów.

S, Miłaszewski



Ks. Piątek — to był majster od wszystkiego.

Heród! Heród!

Zygmunt Nowakowski

KSIĄDZ Piątek, to był majster od wszystkiego. W dwa dni po przyjeździe puścił całą Jasienicę w ruch. Zaczął od organów, które doprowadził do porządku, bo to nie była muzyka tylko obraza Boska. Posklejał miechy, wyczyścił wszystko i nasmarował, w niedzielę zaś ludzie nic tylko oglądali się wstecz, bo z chóru płynęły takie słodkie i naprzemian mocne, grzmiące tony, że aż stary proboszcz zasłuchał się przy ołtarzu. To nie były te same organy, ale nowy zupełnie instrument. Sam to zrobił! Bez niczyjej pomocy!

W miesiąc po przyjeździe księdza Piątka, dziewczęta zaśpiewały podczas wotywy pieśń — niby to znaną wszystkim i zwykłą — jednak jakby całkiem inną. Każdy umiał na pamięć "Kiedy ranne wstają zorze", ale ks. Piątek wyuczył dziewczęta śpiewać na głosy, cienko i grubiej, a tak składnie, że i kolatorska ławka słuchała w zdumieniu. Bo takiego śpiewu jeszcze w Jasienicy nie było. Po dziewczętach przyszła kolej na chłopców, potem na starszych parobków, którzy, jak huknęli łacińską pieśń "Sanctus", to aż szyby zaczęły brzęczeć.

Co niedzielę było coś nowego.

Z nastaniem jesieni, gdy przyszły wczesne wieczory i szarugi, ks. Piątek zapowiedział, że teraz dopiero będzie robota. Tylko nie mówił co. Tajemnica na razie. Ale Bronek Lewandowski, który latał księdzu na posyłki do miasteczka, wypaplał wszystko. To będzie teatr! Kumedyje!

Zawrzało w całej wsi. O niczym nie było mowy, tylko o tych "kumedyjach". Uczyły się ról dziewczęta i chłopcy. Na wyścigi!

Próby od dwóch t ygodni były w toku, kiedy nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Florek Soboń oświadczył stanowczo, że Heroda grać nie będzie. Za nic! Zagra wszystko inne! Może być za niedźwiedzia, co tańczy z góralami, będzie chodził na czterech łapach, ale Heroda nie i nie!

— Czyś ty zbzikował, Florek? Dlaczego?!

— Najpierw mi gadali, że to grzech grać Heroda...

— Co takiego? A nie wyśmiałeś ich?

— Wyśmiewałem, ale teraz powiadają, że muszę być z całej wsi

najgorszy, jak mnie ksiądz wikary wybrał właśnie za Heroda...

— Florek, masz ty dobrze w głowie? Przecież ty grasz tylko Heroda, ale nie jesteś Herodem...

— Ja wiem, ale zaraz wszyscy wzieni mnie palcami pokazywać, a wczoraj wołali za mną: "Heród! Heród!"... U nas we wsi są takie ludzie, że się to już ode mnie nie odlepi... Zostanę Herodem do śmierci!

...Ledwo drzwi zamknęły się za Florkiem i ksiądz usiadł przy radio, dał się słyszeć hałas na dworze. Najpierw krzyki: "Heród! Heród idzie!" ... następnie tupot butów Florka, gonitwa, czyjś wrzask nagły (widocznie dopadł jednego!...), potem znów wołanie, już z dalsza dochodzące: "Heród! Heród idzie!..."

Ksiądz Piątek puścił radio, ale oderwało go nowe pukanie. Tym razem Józek Puchała. Mały, rudawy, syn kowala.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków! Z czymże przychodzisz?

— Wedle tego diabła...

— Mianowicie? I dlaczego beczysz?

— Jabym prosił o inną rolę...

— Powariowaliście, czy co!? Florek nie chce być Herodem, a ten znowu...

— Matka powiedzieli, że będzie wstyd dla nas, a ojciec ani słyszeć nie chcą...

— A cóżeś ty chciał grać? Może anioła? Zachciewa mu się...

— Jobym wolał którego z królów, nawet tego czarnego Baltazara... Bo i tak Jędrek Piotrowski gadał, że on za murzyna nie będzie...

Teraz rozgniewał się ksiądz wika-



ZŁOTE MYŚLI

Kto żyje w samotności, tego dusza wolna jest od dwóch rzeczy, które wiele niebezpieczeństw przynoszą: od mówienia wiele, i patrzenia wiele.

Każda modlitwa, choćby najlichsza, jest wysłuchana w mierze, w jakiej jest błaganiem. Ta licha modlitwa wyprasza łaskę modlitwy gorętszej. Ta zaś wkońcu wyprosi łaskę modlitwy świętych.

Gwałtowność jest siłą przejściową, dosięga tylko powierzchni rzeczy. Słodycz przeciwnie, jest trwałą, wnika aż do wnętrza duszy, aż tam, gdzie rodzą się upodobania, uczucia i postanowienia. Słodycz, to dobroczynna oliwa, która łagodzi, leczy i wzmacnia. Jest najdoskonalszym lekarstwem na nędze ludzkie. Człowiek się burzy przeciw przemocy, a daje się pozyskać dobroci.

ry na dobre. Wygnał ich wszystkich po kolei. Zamknął drzwi i zapowiedział, że teatru nie będzie. Jak nie, to nie! Skończone! Szkoda czasu i atłasu.

. . . .

W tydzień później miał kazanie ks. Piątek. A umiał mówić z ambony także i do śmiechu. Prawił tym razem o głupocie ludzkiej, o zacofaniu, o potrzebie światła i tak gadał, że się wszyscy domyślili. Toteż później, po sumie już, zagrodziła mu drogę deputacja z Florkiem na cze-



Gwiazda Betlejemska

Widzisz to dziwne światło, co w dali jaśnieje,
jakgdyby dnia nowego, już świtały zorze,
budząc w sercach nieznaną radość i nadzieję,
że ta jasność szatana ciemności przemoże
i zabłyśnie pokoju siedmiobarwną tęczą
dla dusz, co w piekle walki ze złym losem jęczą?

To błyszczy gwiazda wiary, co miłości ognie
roznieci w sercach ludzkich, nienawiść spopieli,
pychę wielkich ukorzy i karki ich pognie,
że staną się pokorni, cisi jak anieli...
To błyszczy gwiazda lepszej przyszłości dla świata,
zda się, razem z promieniem jej szczęście przylata.

Gwiazda — zwiastun narodzin miłości, co życie
ludzkie szczęściem spromieni niby słońca blaski,
gwiazda głosząca: "przyszło na świat Boże Dziecię,
które zbawienie niesie i pokoju łaski.
Idźcież Mu się pokłonić, hołd oddać Dziecinie,
niechaj błogosławieństwo Jej na świat ten spłynie!"

Edmund Łukasiewicz

le. Już zagrają wszystko, co tylko ksiądz każe. Gadali długo, prosili, zaklinali się, bili w piersi, że już nigdy, przenigdy, aż ksiądz wreszcie zmiękł.

W dniu przedstawienia ruch zaczął się w domu ludowym już z samego południa. Ksiądz Piątek uwijał się, poprawiał, ustawiał lampy, malował wszystkim brwi i wąsy, próbował kurtyny z niebieskiego grubego papieru i t.d. Punktualnie o szóstej Jasiek od młynarza obleciał cały "Dom Ludowy", dzwoniąc jakby się paliło. Na ten alarm runęli ludzie do środka.

Gęby otwierali wszyscy i nadziwić się nie mogli. Bo też przedstawienie szło, jak z płatka. Aż do chwili, gdy wszedł na scenę hetman, Walenty Motyka. Wyglądał pysznie w ogromnej, powłóczystej serwecie z niebieskiego pluszu i w błyszczącym hełmie strażackim. I powiedział swoje bez zająknienia. Ale, gdy mu Heród kazał wyjść, nagle hetman zaplątał się w serwetę i runął, jak długi. To by jeszcze było nic! Stała się rzecz gorsza: wstając zadarł tę serwetę na plecy i tak poszedł, świecąc na siedzeniu ogromną łatą, zrobioną z zupełnie innego materiału. Narobił śmiechu co niemiara. Ludzie pokładali się po prostu. Jeden tylko Florek nie śmiał się; teraz już wie, kto to walił w szybę i wołał po nocy! To Motyka! Uhm...

Następna scena była z Herodową. Wygadali wszystko, co mieli do powiedzenia, i Herodowa mówi: "Więc cię żegnam, mężu drogi, i opuszczam twoje progi..." Chce wyjść, ale nie może kroku zrobić. Heród nastąpił jej na ogon i nie puszcza. Cóż miała robić? Szarpnęła się i ogon został na scenie pod butami Florka.

Ludzie już płakali ze śmiechu, rechotali na cały głos, nie mogąc się powstrzymać. Jednakże wkrótce odechciało im się śmiać. Bo na scenę wlazł w podskokach diabeł. A potem śmierć: najwyższy w całej wsi Wawrzek Godula, chudy jak tyka. W długiej, białej płachcie z okropną kosą w ręce, zdawał się jeszcze wyższy. Teraz już dzieci darły się w niebogłosy, choć matki i ojcowie tulili je, jak mogli. Straszną była ta śmierć! Heród ukląkł przed nią na oba kolana, ale ona nie daruje mu, nie popuści! I mówi głosem takim, że aż mu mróz idzie po kościach: "Chocieś taki potężny, na nic ci nie wyszło, musisz dać pod mą kosę twoją głowę pyszną!" Tak się też stało. Heród zwalił się na ziemię i kurtyna spadła. Dzieci odetchnęły, zwłaszcza, że po chwili ukazał się żyd, tańcząc majufesa i gubiąc w tańcu pantofle. Potem znów dziadek zaczął śpiewać zabawnie i zbierać grosze do torby. Bili brawo i wesoło było wszystkim.

Wszystkim... z wyjątkiem Motyki. Bo Piotrek wyciągnął z kieszeni ten kawałek sukna, wydarty przez Burka, podetknął Motyce pod nos i powiedział:

— Teraz cię mam!

Już się nie było co wypierać. I niewiadomo, do czegoby doszło, gdyby nie wdał się między nich ks. Piątek, który to jakoś załagodził.

Ale i tak Florek Soboń miał rację: przezwisko "Heród" przylepiło się do niego na zawsze. (Światp.)



Cicha i Święta Noc

NOCNA święta cisza rozpostarła mroki
Nad miastem Betlejem i okolicami;
Wśród tej nocnej ciszy słychać ciężkie kroki —
To Józef z Maryą idą — lecz nie sami...
Marya, jak w monstrancji, niesie w Swym łonie
Boga Wszechmocnego, Króla nieba, ziemi;
Ona, choć Królowa — nie idzie w koronie —
Lecz jak najuboższa między ubogimi...
Dążą do Betlejem — przesławnego miasta,
Tam, gdzie według proroctw, Chrystus się narodzi;
Porodzi Go Święta, Przeczysta Niewiasta, —
Który rodzaj ludzki z piekieł wyswobodzi . . .
Przyszedł On do swoich,— lecz Go nie przyjęli—
Wszyscy odmówili Mu miejsca z pogardą...
Że byli ubodzy, za niegodnych wzięli —
Precz ich odpędzając z złośliwością hardą...
Więc znaleźli sobie stajenkę ubogą,
W której wół i osioł już się znajdowały;
Jako najubożsi — tu zamieszkać mogą —
I za to Ich Serca Bogu hołd składały...
Tam wśród nocnej ciszy, w ubogiej stajence
Bóg się nam narodził w opuszczonym żłobie;
Serce się raduje w Najświętszej Panience,
Że Bóg się narodził we własnej Osobie...
W cichą noc Zbawiciel zstąpił na tę ziemię;
Noc święta z podziwem wita Boże Dziecię...
Raduj się, wykrzykuj, wszelkie ludzkie plemię —
Dziś bowiem zbawienie stało się na świecie...
Zdążajmy do żłóbka z wiarą i miłością,
Bo to Dziecię miłe — to Bóg — Pan nad pany;
Gdyby nas nie stworzył — bylibyśmy nicością —
Niech więc będzie od nas serdecznie kochany...
Składajmy Mu dary — jako pastuszkowie:
Z wiary i nadziei i rzewnej miłości;
Oddajmy Mu pokłon — jako Trzej Królowie —
A On nas uczyni królami w wieczności...
Oby Dziecię Jezus, w Swej Boskiej dobroci,
Raczyło dać światu zgodę pożądaną;
Niech ludzkość znękaną pokojem ozłoci —
Chwała Bogu za to niech będzie składaną... Amen!

Br. Angelus Wasilewski, O.F.M.



Napisał:
Edward Cygan

A Wczora z Wieczora

DZIWNY był to wieczór. Zawsze dostawaliśmy klapsa za zaśmiecanie podłogi przy naszych zabawach, a dziś mama przyniosła niesamowite naręcze słomy i rzuciła ją kupą stołu pod drzewko. Urządziliśmy zaraz z młodszym bratem próbę koziołków, a potem skakanie z ławy na trzeszczący żywioł. Do kolacji przystroiła mię mama pierwszy raz w spodenki — w tajemnicy uprzednio przede mną kupione — bez rozprutego szwu na tyłku. Mój młodszy brat rozpłakał się na to. Udobruchano go chlebem świętojańskim i torbą orzechów. Całkowicie już zapomniał o moich zaszytych spodenkach przy dalszych kozłach na słomie.

Przy stole wszystkie miejsca wokoło były dziś zajęte, bo przyszły sąsiadki: pani poczmistrzyni z Dębicy, pani burmistrzowa z Mościsk, stary pan Granda z żoną, emerytowany radca. Dzieci ich bawiły się teraz razem z nami. Nie mogłem się nadziwić, że starzy dziś tak długo jedzą. Czy głodni są tacy? Najprzód jedli opłatek, bardzo poważnie i bez uśmiechów, i nam go dali po kawałku, ale stwierdziłem, że figi były lepsze. Jakby na czyjś rozkaz poczęły nasze mamy się krzywić, popłakiwać i lamentować, aż myśmy przestali się bawić.

— Gdzie teraz mój mąż? Co on teraz tam w Kraju robi? Czy żyje jeszcze? Spodziewałam się listu i nie nadszedł.

— Służba, kochana pani, służba. Mężowie nasi musieli w Kraju zostać...

— Moskale, pisze gazeta, że zatrzymani, że się cofają.

— A ja słyszałam, że są już pod Krakowem.

Wszyscy pochylili się nad rozłożonym papierem, na którym więcej było plam białych po konfiskacie, niż czarnych do czytania. Jakimś cudem gazeta ta, po dłuższym kołowaniu, wysłana przez bliskich z Galicji, dotarła tu do grupki Polaków, siłą odśrodkową wojny rzuconych na krańce Austro-Węgierskiej Monarchii, do wielkiego zakładu i szpitala sióstr szarytek, pomiędzy Ober i Unter Idrią na zachód od Lubiany w Krainie.

— Niech pani spojrzy... Ta ga-

zeta jest z przed trzech miesięcy i kto wie, co się tam już później stało.

Pochlipywali barszczyk z grzybkami, zachwalając, że znakomity, potem pierogi z powidłem i znowu z kapustą, gołąbki z ryżem, paluszki z makiem... Mało im snać tego było, co u nas pojedli, bo poszli do sąsiadki, i do drugiej i jeszcze do trzeciej.

Musiało być chyba bardzo późno, gdy nas matki poprowadziły przez obszerny dziedziniec zakładu do kaplicy. Śnieg leżał gruby. Świszcząc, potężny wicher miótł tumanami białej miazgi skądś od skalistych przełęczy Tyrolu. Zapadaliśmy z przyjemnością po brzuchy. Mniejszych z nas pobrały matki na ręce. Jedna z kobiet wymawiała z rozrzewnieniem nagłym:

— Jak u nas w Siankach o tej porze, jak u nas!

W kaplicy cicho było i półmroczno. Przed ołtarzem świeciła się czerwona lampka i przed żłóbkiem dwie świece, a w wysokich stallach siedziały szarytki z matką przełożoną i, na wzór kotek zadowolonych pod piecem, mruczały pospólnie modlitwy. Tej matki przełożonej to ja nie lubiałem. Ona, kiedy nieraz przyszła do nas z cukierkami, to nadstawiała rękę, żeby ją za to pocałować. Ja nie brałem cukierków i w rękę jej nie całowałem. Mówiła wtedy, żem nie grzeczny i groziła mi palcem. Wystawiałem jej język i zaraz przezornie uciekałem. Była szeroka i ciężka w swej fałdzistej niebieskawej spódnicy i nie mogła mię gonić. Tupała za to zawsze nogami, ale ja się tego nie bałem. Zakonnice te, jak i ludzie tutejsi, Słoweńcy, nie rozumieli naszej mowy, ale my wnet pojęliśmy, co oni do nas mówią, że chleb, to u nich kruch, a portki, to chlacze.

Wszystkie nasze mamy poszły do tej matki przełożonej i o coś ją prosiły a przedkładały. Pozwoliła. Za-



Wigilia

Nad śniegów topielą lśnią gwiazdy,
w nieba zatknięte granacie,
i w ludzkim zakątku każdym
srebrzyście do szyb kołaczą.

Białe opłatki w ręku drżą,
i płynie cisza świętej baśni —
oczy się śmieją — czasem łzą,
ognie w gałązkach mroki jaśnią.

Po Betlejemie chodzi Józef —
stuka w zawarte zawsze drzwi —
aż w szopie znajdzie żłóbek,
gdzie mu na sianie — Dziecię śni.

Pośród kościelnych świerków gęstwy,
ludzkie rozsiadły się dusze —
pachnie kadzidło i myrra —
do żłóbka idą trzej króle.

Przed nimi już byli pasterze —
pasterzy jest pełen kościół.
Śpiewają kolędę organy —
pasterze wtórują im głośno.

Bolesław Wąsiewicz

konnice przerwały teraz monotonię modlitwy, podniosły głowy i nadstawiły swe wielkie uszy białych kornetów. Siwy pan Andrzej, organista z Sambora, siadł do fisharmonii, przy której zapalono świece, nałożył w złotych drucikach okulary na nos. Nos jego był suchy, garbaty, a koniec jego rozdzielał rude wąsy na dwie strony. Kobiety, gdy go obmawiały, mówiły, że ma profil szlachecki. Pan Andrzej oblizał wargi dokładnie językiem i pokręcił oburącz końce wąsów. Nastroszył brwi i wyciągnął ręce pod białe kły instrumentu. Kobiety wszystkie zgromadziły się wokół niego, niektóre powyciągały kantyczki przywiezione z sobą z kraju.

— Moje panie — rzekł pan Andrzej — uwaga, zaczynam. A śpiewać mi pełną duszą, żeby te słoweńskie zakonnice poznały, jakie to polskie kolędy są piękne. Zaintonował wspaniale, wyniośle pierś wydymając:

A wczora z wieczora z Niebieskiego Dwora
Przyszła nam nowina: Panna rodzi Syna,
Za wyrokiem Boskim w Betlejem żydowskim.

Kobiety pochwyciły skoczną melodię i poszedł śpiew radosny aż zadrżały szyki i zagłuszyła się fujawica śnieżna za oknami. Zdało mi się, że ożywili się drewniani pastuszkowie przy żłóbku i podniósł się goluteńki Pan Jezus. Kilka kobiet przydawało taktu podeszwami, a my, bąki plątające się u ich spódnic, pochwyciliśmy się za ręce i koło zatoczyli, jak to robiliśmy nieraz przy zabawach w ochronce.

Naraz coś się między zakonnicami stało. Trzasnęły o się nakrochmalone kornety, zarzegotały różańce i skrzypiały nerwowo siedzenia. Matka przełożona dawała gwałtowne znaki szerokimi rękawami, ale tego nikt z naszych nie widział. Organista w świętym zapale ciągnął drugą zwrotkę, a za nim nasze mamy:

Pastuszkowie mali w polu wtenczas spali,
Gdy Anioł z północy ...

Przypadła do pana Andrzeja matka przełożona i szarpnęła go za ramię. Ten połknął pół słowa już zaczętego, pisknął paskudnie gardłem i porwała go czkawka. Inne zakonnice powychodziły z ław i blade patrzyły na naszą grupę.

— Odkąd ta kaplica jest kaplicą, odkąd ja tu jestem, nikt jeszcze nie śpiewał w tym miejscu tanecznych piosenek — mówiła szybko, z naciskiem po słoweńsku, przełożona do przerażonego organisty i naszych mam.—To ma być pobożna pieśń? Ja słów waszych nie rozumiem, ale na melodiach się znam. Same nogi skaczą! Na taką obrazę Boską nie pozwolę! Nie pozwolę!...

TYLKO TEN...

TEN tylko sługa Boży, kto z serca pychę złoży;
Duszą zamieszka w niebie i żyje nie dla siebie.
Ten tylko Syn Chrystusa, kogo nie tknie pokusa,
Stopę na wężu trzyma, czarty straszy oczyma.
Dóbr ziemskich mu nie trzeba; jego dziedzictwo z nieba;
DOBRO nad wszystko ceni, na DOBRA go nie zmieni.
Do niego Chrystus z krzyża mistycznie się przybliża,
I na zbolałe skronie Boskie mu kładzie dłonie.

WIKTOR GOMULICKI



Modlitwa do Maryi Matki

PRZEZ lat tysiące głos proroków łkał pieśnią tęsknoty: "Spuśćcie nam, niebiosa, z dżdżem Sprawiedliwego!" Przelatywał jednak nad grzeszną ziemią bez echa, bowiem Bóg był daleki i niedosiężny. I drżały serca ludzkie w bólu, a dusze płakały w ciemnościach.

Chwiejne sumienie człowieka, zbłąkane na manowcach, niepewnie szukało drogi w nieodgadnionym labiryncie grzechu.

Aż w wypełnieniu czasów zlitował się Stwórca nad Swoim stworzeniem i zesłał Gwiazdę promienną, o blasku tak czystym i jasnym, że ludziom zaświeciła w mroku promykiem nadziei.

Tą gwiazdą Ty jesteś, o Maryo...

Syn Twój przez szczególną łaskę zachował duszę Twą wolną od grzechu. A przyjście Twoje zapowiadało koniec tęsknoty i bolesnego szukania drogi do Boga, zgubionej przez pierwszych rodziców.

I duszom zbłąkanym świecisz odtąd na drodze życia dobrego. Rozjaśnij światłem Twej łaski ciemność mej duszy. Niech nigdy nie stracę Jezusa, a zawsze niech wielbię Go w sercu anielskim hymnem z nocy Bożego Narodzenia: "Chwała na wysokości Bogu!"

Okaż mi, jak niegdyś pastuszkom w stajence betlejemskiej, Jezusa.

Przez niezgłębioną tajemnicę narodzenia Chrystusa, ześlij pokój ludziom dobrej woli, o Maryo...

Ludomir Maria



W POGONI ZA Pociągiem

ZBRUKANY, szary od kurzu, nieśmiało wszedł we wrota, prowadzące do małego domku niedaleko toru kolei żelaznej. Topole otaczały skromne budowle, a za nimi oregońskie (Oregon, jeden z zachodnich stanów, wchodzących w skład Stanów Zjednoczonych, Ameryki Północnej) sosny zwieszały się jak zielona chmura ze sterczącego czoła góry. Siwowłosa kobieta, nachylona nad szyciem, siedziała na ganku domu. Chłopak zbliżył się nieśmiało, obracając w ręku pognieciony kapelusz. Kobieta poruszyła się i ostro popatrzyła na niego znad okularów.

— Nie potrzeba nam tu włóczęgów — rzekła suchym surowym tonem.

Wyrostek zawahał się, skubiąc i skręcając kapelusz w pomięszaniu.

— Nie jestem włóczęgą, wielmożna pani. Jestem złodziejem. To jest oskarżyli mnie o kradzież pieniędzy, których nie wziąłem i... i... uciekłem — bełkotał. — Nie wziąłem ani grosika i nic nie jadłem od wczoraj rana. Nie lubię żebrać, ale...

— Dosyć — zawołała kobieta.— Wyglądasz bardzo źle. Wejdź i spocznij.

Chłopiec zbliżył się i padł na stopnie ganku.

— Przyjdź tu i siądź na krześle — rzekła kobieta. — Przyniosę ci co do zjedzenia.

Chłopiec poruszył się niespokojnie.

— Nie, dziękuję, nie jestem czysto ubrany — odpowiedział. — Lepiej mi siedzieć tutaj.

Kobieta złagodniała, odwróciła się i weszła do domu. Niebawem wróciła, niosąc kilka misek z jedzeniem.

— Pani! — rzekł chłopak z gorącą wdzięcznością, po czym zabrał się łapczywie do jedzenia. Litościwa kobieta, nie patrzyła na niego, lecz zajęła się swą robotą. Gdy wędrowiec skończył, postawiła pustą miskę na krześle i znów usiadła.— Czy przybyłeś przez Borpec?—zapytała z uśmiechem.

— Mówicie o tym mieście, dwie mile stąd?

— Tak, to jest Borpec.

— Tak, przejeżdżałem przez nie... Nie zatrzymałem się tam długo — dodał żałosnym tonem.

Kobieta roześmiała się i rzekła:— Wiem o tym. W okropny sposób obchodzą się tam z włóczęgami. Widzisz, rada miejska kłóci się z koleją. Wyszło rozporządzenie, że wszystkie pociągi kolei muszą się zatrzymywać w Borpec, dlatego, że miasto dało im kawałek gruntu. Otóż tamci z kolei postanowili uprzykrzyć miastu ten układ i zabierają każdego włóczęgę, jakiego mogą dostać, dla zostawienia go w Borpec. Podobno czasem stu naraz wysadzają z pociągu. Ludzie z Borpec starają się wpakować ich do pociągu i niemało mają z tym kłopotu.

— Rozumiem teraz, — odparł chłopiec.— Dlatego konduktorowie byli dla mnie tacy uprzejmi przez całą drogę od Portlandu, choć nie miałem biletu, a potem wyrzucili mnie z wagonu w Borpec! Chciałem wskoczyć na powrót, ale jeden z nich odepchnął mnie i musiałem dać pokój.

— Jak ci na imię?

— Jan Sosna. Chłopcy w okręgu Painter nazywali mnie Sorrel (Sorrel w języku angielskim znaczy szczaw) dla moich rudych włosów.

— Nie są tak bardzo rude — zauważyła kobieta uprzejmie. — A gdzież jest ten okręg Painter?

— Daleko, aż w stanie Wisconsin. Jest tam szkoła. I pełno lasów.

— Masz tam rodzinę?

— Teraz tylko stryja.

— Gdzie mieszkają twoi rodzice?

— Nie mam rodziców. Pomarli.

— Dawno?

— Gdy miałem pięć albo sześć lat. Spalili się w wielkim pożarze lasów, daleko stąd.

— W Wisconsin?

— Tak. Lasy paliły się na mile a mile naokoło nas. Matka i ojciec schowali mnie w jamie przy brzegu rzeki, i uratowali, ale sami spalili się! Brat ojca wziął mnie na wychowanie, ale później tak się źle ze mną obchodził, że nie mogłem wytrzymać i uciekłem. Myślę, że nie byłem bardzo dobry.

Po tych słowach znowu zaczął zwijać i rozwijać kapelusz na kolanie.

— Ale nie kradłeś? — badała kobieta z nad okularów.

Na zakurzonej, piegowatej twarzy chłopca ukazał się rumieniec.

— Nie, tylko czasem melona lub jabłko do zjedzenia, dla psoty. Wszyscy chłopcy tak robią, wszak wiecie?

— Tak, ale posądzono cię o inną kradzież.

Zawahał się przez chwilę.

— Tak, o kradzież pieniędzy — rzekł.— To tak było: Uciekłem od stryja wczesną wiosną i poszedłem na zachód. Chciałem pójść do ciotki Łucji, ona jest siostrą mojej matki i mieszka w Sacramento w Kalifornii, więc dostałem się do St. Paul, potem koleją żelazną do stanu Washington. Ciężko mi było, więc zgodziłem się do służby, aby mieć za co pojechać do ciotki Łucji. Pracowało tam dużo ludzi przy zbiorze pszenicy, między nimi jeden parobek, Sim Seucer, w moim wieku. Byliśmy wciąż razem. Około dwa tygodnie temu pan Young, właściciel farmy, miał płacić ludziom, i przywiózł dużo pieniędzy z banku, zdaje mi się około osiem tysięcy dolarów. Tej samej nocy ktoś je ukradł. Posądzili Sima i mnie, ale Sim uciekł a szeryf (Okręgowy naczelnik służby bezpieczeństwa publicznego) pochwycił mnie i zamknął w więzieniu! Wię-

zienie nie było zbyt strzeżone, więc następnej nocy zbiegłem i puściłem się w drogę do Kalifornii. Dojechałem aż dotąd. Chcę dostać się do ciotki Łucji, tam w doliny, ale myślę, że szeryf mnie ściga.

— Czy ludzie na farmie wiedzą, że chciałeś się dostać do Sacramento?

— Kilku wiedziało, a może i inni również. Bądź co bądź pójdę. Takem postanowił.

Stanął na nogi z pewną sztywnością.

— Dziękuję pani; byłem bardzo głodny. Pójdę już.

— Poczekaj chwilkę — rzekła kobieta, wstając pospiesznie i wchodząc do domu.

Sorrel zatrzymał się z niepokojem. Niezadługo poczciwa staruszka powróciła, niosąc w związanej chustce chleb, masło i mięso.

— Gdy zapasy się skończą, zostanie ci chustka — rzekła łagodnym głosem.— A oto trochę pieniędzy. To wszystko, co mam w domu w tej chwili, inaczej dałabym ci więcej. Mam nadzieję, że cię nie złapią.

Usta chłopca zadrżały.

— Nie potrzebuję pieniędzy — rzekł ochrypłym głosem.—Nie mogę wziąć tego. Ale przyjmuję jadło, bo byłem bardzo głodny.

Wyciągnęła rękę z pieniędzmi ku niemu.

— Lepiej zrobisz, jeśli weźmiesz, będą ci potrzebne — odparła.

— Nie, mam dosyć — odpowiedział, i z pośpiechem podążył do bramy. Tu odwrócił się i z zakłopotaniem zdjął kapelusz.

— Bardzo dziękuję. Powiem ciotce Łucji, jak byliście dobrzy!

— Bądź zdrów, uważaj na siebie, chłopcze — żegnała go kobieta.

— Bądźcie zdrowi, nie dam się.

Kobieta zwróciła się ku domowi, obcierając oczy końcem perkalowego fartucha, podczas gdy Sorrel powlókł się na południe, wzdłuż toru, dalej ścigany przez prawo, lecz szczęśliwszy niż przedtem.

II

KOŁO zachodu słońca dotarł do małego przystanku w ciasnym parowie górskim, ale nie ujrzał tam nikogo.

— Widocznie nie zatrzymują się tu pociągi — pomyślał i po chwili spoczynku ruszył dalej.

Mrok zapadał i powoli zmieniał się w ciemność. Chłopiec usiadł, wyjął nieco pożywienia z chustki, zjadł, po czym ruszył znów przed siebie. Teraz ogromny miedziany księżyc ukazał się nad szczytem góry i niepewnym światłem oblał groźne wąwozy.

— Muszę znaleźć stację, gdzie zatrzymują się pociągi — rzekł chłopczyna do siebie i przyśpieszył kroku. Czuł się niewypowiedzianie senny. Nareszcie doszedł do równiejszej okolicy, gdzie stały długie szeregi stosów drzewa.

— Tutaj pociągi zabierają opał — rzekł z westchnieniem zadowolenia i rzucił się na ziemię. Był strasznie znużony i pomimo wszelkich usiłowań nie zdołał odegnać odrętwiającego snu, który go obejmował. Nagle powstał, drżąc z obawy i wyczekiwania. Zbliżył się pociąg. Składał się z odkrytych wagonów, naładowanych czymś, co wyglądało na mieszaninę piasku, żwiru i tłuczonego kamienia. Na przodzie sapała ogromna lokomotywa, a na końcu

znajdował się kryty wagon dla służby, z żółtą i zieloną latarnią. Sorrel spostrzegł, że na stopniu stoi konduktor, a o kilka kroków od niego hamowniczy.

— Uważaj na włóczęgów, Jim! — zawołał konduktor. — Jeżeli spostrzeżesz którego, a chciałby się przyczepić zepchnij go!

Pomimo to Sorrel, kiedy zauważył, że konduktor cofnął się do wagonu a obsługa lokomotywy zaczęła brać drzewo, wskoczył do jednego z płaskich, otwartych wagonów. Pospiesznie wygrzebał zagłębienie, w mieszaninie zapełniającej wagon, położył się i przykrył nią, jak mógł. Po chwili maszyna gwizdnęła, sprzęgła szczęknęły ostro i pociąg skrzypiąc ruszył w drogę przez wąwozy.

Sorrel, pokryty miękką masą, uśmiechnął się i mruczał:

— Dobrze trafiłem. To musi być pociąg z rudą, idący do Kalifornii, lub gdzie indziej.

Nie mylił się w istocie; pociąg byłby go zawiózł do Sacramento, gdyby los nie przygotował wypadku, który mu otworzył drogę do lepszego jutra.



KATOLICY WINNI!

MISJONARZ z Japonii, Ojciec Józef Spae, opowiada, co następuje: W porcie Yokohama stała grupka misjonarzy czekając na okręt. W pewnej chwili podszedł do nich japoński profesor i powiedział: "Kościół katolicki winien jest zguby naszego narodu. Studiowałem waszą religię i przekonałem się, że wasze zasady na świat i na życie mogłyby wszystkim narodom zapewnić trwały pokój. Ale wyście nie wypełnili rozkazu waszego Założyciela. On wam polecił, byście naukę Jego głosili wszystkim ludziom. Wy, katolicy, nie uczyniliście tego. Ludność naszego kraju liczy 80 milionów. Otóż wy twierdzicie, że zwracacie się z waszą nauką do wszystkich ludzi, a tymczasem macie tu u nas zaledwie garstkę swoich kapłanów (było to w roku 1940, kiedy w Japonii przebywało 326 kapłanów z Europy i 145 kapłanów tubylczych). Powinniście tu mieć tysiące misjonarzy! Kiedy naziści zabierali się do zaszczepiania w naszym kraju swoich idei, znalazło się tu w krókim czasie 4,000 ich techników. My, Japończycy, tęskniliśmy w ostatnich 30 latach z całej duszy za jakąś nową, lepszą ideą. Najpierw spodziewaliśmy się czegoś po Ameryce i otrzymaliśmy stamtąd maszyny, samochody i kina (movies). Potem zwróciliśmy się do Anglii i przejęliśmy od nich zrozumienie dla przemysłu. Wreszcie skierowaliśmy nasze nadzieje na Rosję, a ta dała nam Karola Marksa z jego bezbożnictwem. Znikąd właściwego rozwiązania. Wam tedy katolikom czynię zarzut, że już od dwóch tysięcy lat posiadacie prawdę, a dotychczas nie przekazaliście jej nam".

III

PO niejakim czasie myśli zbiega uspokoiły się i zasnął. Dwa razy konduktor przeszedł obok niego po rudzie, idąc do swego wagonu, ale chłopiec obudził się dopiero po kilku godzinach, kiedy gwiazdy zaczęły już blednąć na niebie i brzask różowy pokazywał się na wschodzie.

Chłopiec podniósł głowę i obejrzał się wkoło. Byli jeszcze w górach; ale podczas gdy spał, pociąg przejechał jeden górski łańcuch i dolinę rzeki, a obecnie wspinał się na drugi. Z obu stron toru wznosiły się sosnami pokryte grzbiety i przepaściste urwiska górskie.

Sorrel nie mógłby powiedzieć, czy znajdowali się jeszcze w Oregonie, czy już w Kalifornii. Było mu to jednak obojętne. Westchnął, głowę opuścił na poduszkę z kamieni i zdrzemnął się z powrotem.

Gdy znów się obudził, ujrzał już dużo górskich szczytów za sobą, spiętrzonych i dziwnie pięknych w żółtym blasku wczesnego poranku. Po chwili przewrócił się na bok i spojrzał przed siebie. Mógł dojrzeć szereg wagonów i kłęby dymu z lokomotywy, unoszące się łagodnie. Widocznie przebyli przełęcz, bo pociąg biegł w dół i znacznie szybciej. Chłopiec patrzył na rozwijający się przed lokomotywą tor, po czym sięgnął do węzełka. Gdyby mógł był przewidzieć, co się za chwilę stanie, nie byłby zapewne ani pomyślał o jedzeniu. Ale na szczęście — czy nieszczęście — nie był jasnowidzem, jadł przeto spokojnie, dopóki pierwszy głód nie przeszedł. Resztę jedzenia zawinął starannie w chustkę, z wdzięcznością myśląc o siwowłosej dobrodziejce.

— Chciałbym mieć taką matkę — szepnął.— Chciałbym wiedzieć, jak wygląda ciotka Łucja! Mam nadzieję, że będzie dobra.

Pochyłość toru była bardzo silna. Biegł on tutaj w dół na przestrzeni trzydziestu kilometrów; olbrzymi pas stalowy kręcił się naokoło stoków góry, przez wąwozy i przepaście, aż do rzeki, gdzie wspinał się znowu na następną górę. To zjeżdżanie w dół wokoło góry nie było przykre. Sorrel przypatrywał się wąwozom, gdy nagle od strony lokomotywy odezwał się przeraźliwy gwizd.

Sorrel skoczył na równe nogi. Pociąg biegł tu zboczem góry i był w miejscu, gdzie dla zbudowania toru rozsadzano skały dynamitem. Po lewej stronie połupana ściana kamienna wznosiła się ku górze; po prawej grunt biegł w dół, pokryty

***

NAŚLADUJMY NIEPOKALANĄ...

TRZEBA iść za przykładem Niepokalanej i naśladować Jej cnoty: Jej wiarę niezłomną w Boga, Jej zupełną ufność w opatrznościowy bieg historii, Jej pokorę, czystość i ducha ubóstwa oraz wyrzeczenia; Jej cierpliwość i stałość w doświadczeniach, Jej zdanie się na Wolę Bożą. Zwracajmy zawsze swoje oczy na ten wzór doskonałości i starajmy się kroczyć śladem Jej życia ziemskiego. Trudności i cierpienia przyjmujmy w duchu wiary i pokuty, a Królowa Męczenników wesprze nas.

sosnami i szczątkami wybuchu. Przerażony chłopiec ujrzał u stóp urwiska olbrzymi, kilkumetrowej wysokości złom skalny, podobny do głowy cukru, tak przechylony, że wierzchołkiem zwisał ponad torem. Jeszcze chwila i cały pociąg zatrząsł się od potężnego uderzenia — w następnym oka mgnieniu z okropnym trzaskiem komin, syreny i budka maszynisty odpadły od kadłuba lokomotywy. Równocześnie niemal usłyszał Sorrel krzyk od strony ostatniego wagonu. Obróciwszy się, ujrzał, że hamowniczy i konduktor wspólnymi siłami kręcą korbę hamulca. W sekundę potem odczuł silny wstrząs — gwałtownie zahamowany ostatni wagon oderwał się, podskoczył i runął z nasypu, na szczęście niskiego w tym miejscu. Reszta pociągu ze zniszczoną lokomotywą pędziła dalej.

Z zimnym dreszczem przerażenia i grozy zmiarkował chłopiec, że się znajduje sam w szalonym pociągu.

— Muszę stąd się wydostać — rzekł do siebie, zwracając się to w jedną, to w drugą stronę.—Wykolei się zaraz i zleci w przepaść!

Wytężając wzrok wypatrywał miejsca, gdzie mógłby wyskoczyć. Napróżno jednak.

— Zabiję się, jeżeli wyskoczę na te skały — szepnął.— Lepiej mi zostać tutaj.

Ale niezadługo zobaczył długą smugę błota i żwiru, więc przechylił się za krawędź wagonu i skoczył. Potłuczony i na pół przytomny stoczył się wśród zarośli o jakie pięćdziesiąt stóp od toru. Podniecony, szybko opanował oszołomienie, wydobył nogi z miękkiej masy i chwiejąc się ruszył pod górę.

IV

NIEBAWEM był znowu na torze kolejowym, ocierając błoto z ust i oczu.

— Tamci pewno się zabili,— wykrztusił.— Nagle zatrzymał oddech i zaczął nadsłuchiwać. Usłyszał jak jego nieszczęsny pociąg szaleńczo pędzi po szynach w dół wąwozu. Spojrzał wkoło siebie niespokojnie. Wtem ujrzał podkłady i błyszczące szyny toru kolejowego na stoku góry poniżej siebie. Pozornie znajdowały się o kilkaset metrów poniżej miejsca, gdzie stał. Osłupiał.

— Aha! Kolej okrąża szczyt góry, a potem schodzi niżej. Pociąg będzie tam w dole za kilka minut. Ale co tam z daleka widać na nasypie? Boczny tor, poręba... Boże! pasażerski pociąg jedzie pod górę.

Krew ścięła mu się w żyłach.

— Rozbity pociąg wleci na pasażerski — wyszeptał.— Ani źdźbła z niego nie zostawi.

Zagrożony pociąg był może jeszcze o kilkanaście kilometrów, ale widziany przez czyste górskie powietrze wydawał się o wiele bliższy.

Był to pospieszny pociąg mający rozminąć się z pociągiem towarowym, którym jechał Sorrel, na maleńkiej mijalni. Pociąg z rudą dosięgnie tego miejsca na czas, ale maszynista, który ma go tam zatrzymać aż do przejścia pociągu osobowego, leży wśród skał tu w górze!

Sorrel stał przez chwilę nieczuły na orzeźwiające powietrze, którym oddychał, na wspaniałość poranku górskiego, i obszerną panoramę, rozciągającą się u jego stóp. Obraz pociągu z podróżnymi, pędzącego to prosto, to po krzywiznach, to ukrywającego się, to znów widocz-

nego w swym biegu ku wierzchołkowi, zdawał się czarować go. Za kilkanaście minut ten piękny widok zmieni się w straszną tragedię. Pociąg towarowy bez ludzi, pędzący na oślep z góry, spotka się z osobowym i rozbije go w strzępy.

Jakby przebudzony z okropnego snu, Sorrel nagle ruszył z miejsca, jeszcze raz się zawahał, wreszcie zaczął biec po stoku.

— Żebym tylko mógł dobiec na czas do tego rozjazdu i zmienić nastawienie zwrotnicy! — powtarzał, skacząc przez ścięte pnie drzew i głazy. Nagle zatrzymał się z lękiem: znalazł się na krawędzi urwiska, mającego kilkanaście metrów wysokości.

Z żałosnym okrzykiem biegł wzdłuż przepaści, szukając miejsca, którędy by mógł zejść. Wreszcie stoczył się, chwytając się zarośli i sterczących głazów. Nagle noga mu się pośliznęła, palce puściły krzew rosnący w skale i runął w przepaść. Okrzyk śmiertelnej trwogi wydobył się z jego piersi; uczuł, że o coś uderza, a równocześnie przeszył go gwałtowny ból. Uchwycił ręką jakąś gałąź i odwrócił się: wisiał w rozwidleniu drzewa.

Natychmiast uwolnił się i zsunął na ziemię. Tutaj las był mniej gęsty. Mógł już dojrzeć tor kolejowy, pobiegł przeto naprzód z całej siły w zgarbionej postawie. Coś mu dolegało w boku, ale nie chciał się zatrzymać. Musi ocalić tych ludzi!

Prawie upadając, dobiegł do toru. Przekraczając go, posłyszał dudnienie szalonego pociągu. Kilku potężnymi susami, stanął przy zwrotnicy. Jakby oszalały szarpnął za dźwignię. Czy zdoła ją obrócić?

Nagle pochwycił ciężki kamień i strzaskał zamek w kawałki. W okamgnieniu obrócił dźwignię, przykręcił śrubę i odskoczył z twarzą osowiałą i znużoną.

W tej samej chwili zpoza zakrętu wypadł z hałasem pociąg towarowy. Sorrel cofnął się dalej, prawie we dwoje skurczony. W kilka sekund potem lokomotywa minęła zwrotnicę, zeszła z szyn i runęła w dół po stoku górskim, ciągnąc za sobą cały pociąg.

Gdyby "Sorrel" Sosna żył tysiąc lat, nie zapomniałby nigdy tego widoku. Drzewa waliły się z korzeniami, wielkie kawały kamieni wylatywały w powietrze; naokoło lokomotywy wirował rój połamanych przedmiotów, wreszcie nastąpił wybuch kotła. Przez chwilę jeszcze pociąg spadał, ścinając wszystko, aż wreszcie Sorrel ujrzał lokomotywę odskakującą od ziemi i buchającą ogniem z otwartego paleniska. Zawisła nagle w powietrzu; po czym usłyszał, jak ze strasznym łoskotem spadła na dno parowozu. Jedna część wagonów runęła obok niej, reszta zatrzymała się na stoku.

Zrobiło się cicho.

V

SORREL blady i drżący spojrzał w dół szyn. Pociąg osobowy stał o 200 metrów od niego. Kilkunastu ludzi biegło ku niemu, a on obracał się to w jedną, to w drugą stronę. Zdawało mu się, że się budzi ze snu strasznego. Maszynista pierwszy go dopadł.

— Powiedz! Co tu się stało? — wybełkotał.

Sorrel stał pochylony, dyszał ciężko; nędzne, zbrukane odzienie po-

szarpane było w kawałki; ręce i twarz pokrwawiona.

— Strąciłem ją w dół — szepnął. Chustka z chlebem i mięsem także zleciała. Nie skończyłem jeść.

Szklannymi oczyma spojrzał po zdziwionych obecnych, ręką przycisnął piersi i padł twarzą na ziemię. Otoczył go tłum podróżnych, bladych z przerażenia. Nagle ktoś się odezwał:

— Ja znam tego chłopca. Jestem szeryfem okręgu Painter. Podejrzywano go o kradzież znacznej sumy. Pojechałem za nim do Sacramento, niepotrzebnie, bo tymczasem złapano właściwego złodzieja. Co za traf! Właśnie wracam z pościgu za nim, a gdyby nie on...

W tej samej chwili konduktor rozbitego pociągu, bez czapki, blady, z obwisłą ręką, wybiegł z pomiędzy drzew i pojawił się na torze.

— Hej! Andrzeju! — zawołał konduktor osobowego — co się stało? Gdzie wasz pociąg?

Blady nieborak spoglądał przestraszony naokoło.

— Kto przekręcił zwrotnicę? Na Boga wszechmocnego! to istne szczęście! Właśnie usiłowałem się tu dostać, by to uczynić. Kontent jestem, że się tak stało. Pewny byłem, że wszyscy będziecie zabici. Skała spad-

TRZEJ POLICJANCI

WE FRANCJI żył pan z najwyższej sfery, bogaty i obsypany honorami. Był długi czas posłem do parlamentu, prefektem prowincji. Aż tu jednego dnia rozeszła się nieprawdopodobna wieść: oto ten człowiek właśnie znalazł się za furtą klasztoru u Trapistów w Aiguebelle, koło Marsylii.

Krewni i znajomi przypuścili formalny szturm, by go odwieść od tego zamiaru. Na wszelkie jednak prośby i nalegania miał on jedną odpowiedź, którą warto tu przytoczyć i warto zapamiętać na całe życie.

— Nie mogę powrócić do świata!

— Dlaczego? — pytają znajomi i krewni.

— A czyż nie widzieliście przy furcie trzech policjantów, którzy nie pozwalają mi stąd wyjść?

— Trzech policjantów? Nikogo tam nie widzieliśmy.

— No to przeczytajcie, co jest napisane na bramie klasztornej!

Na bramie klasztornej widniał napis: **Śmierć! Sąd! Wieczność!**

MARZYCIEL

W REŻYMOWEJ Polsce każą
Na pytania idiotyczne
Odpowiadać w formularzu
Posadowo-politycznym.

Kto twój jest najlepszy tato?
A kto żywicielka-matka?
Źle odpowiesz? Grozi za to
Bezrobocie, no i kratka...

Każdy więc odrazu wali:
"Od Bieruta aż do chłopka
Wiemy, tato, to nasz Stalin!"
Tu wykrzyknik, pauza, kropka.

"A matka każdego dziecka?"
Brzmi formułka wciąż ta sama,
"Toż to Rosja jest sowiecka,
Niepodzielna, wilka mama!"

"A w czym widzisz przyszłość złotą?"
Pyta formularz-kusiciel,
"Biedną chciałbym być sierotą"...
Tak niejeden śni marzyciel.

TELSKI

ła na nas, zdarła komin lokomotywy i rozbiła budkę maszynisty. Kilku towarzyszy pokaleczonych, może zabitych! Nie miałem czasu się przekonać. Ale kto odstawił zwrotnicę?

— Ten chłopiec, co tu leży.

— Jakto, ten młody włóczęga, który ukrył się w wagonie? Widziałem go, jednakże powiedziałem Jimowi, żeby go nie niepokoił.

Konduktorzy popatrzyli jeden na drugiego.

— To dzielny chłopak — rzekł konduktor osobowego.
chyba wszystkim jeździć bez biletów — rzekł drugi, potakując głową.

— Po tym wypadku pozwolę im sokie stanowisko.

— Oho! wraca do przytomności — rzekł szeryf, nachylając się nad Sorrelem.

Sorrel popatrzył zdziwiony, przesuwając pokrwawionymi palcami po włosach.

Lekarz stwierdził, że chłopiec ma dwa żebra złamane, ale też żadnego księcia nie pielęgnowano by troskliwiej, jak jego. Zakończył podróż do Sacramento w sypialnym wagonie Pullmana, a ciotka Łucja okazała się tak dobra, że i rodzona matka nie mogłaby być lepszą. Gdy wyzdrowiał, zajął się nim zarząd towarzystwa kolejowego, któremu oddał taką przysługę. Po kilkunastu latach odważny włóczęga zajął w nim wysokie stanowisko.

PAMIĘĆ MATKI

W więzieniu znalazł się młodzieniec inteligentny, z dobrej rodziny. Zgubiły go kobiety i karty. Podwójny ten nałóg doprowadził go do morderstwa. Nie okazywał jednak żadnej skruchy.

Pewnego dnia otrzymuje za pośrednictwem kapłana wiadomość o śmierci matki. Siostra opisała ostatnie jej chwile — jeszcze na łożu śmierci modliła się za swego marnotrawnego syna i kazała mu powiedzieć, że wierzy, iż jeszcze wróci na dobrą drogę, a ostatnim jej życzeniem i prośbą jest, by nareszcie przejrzał i wrócił do Boga.

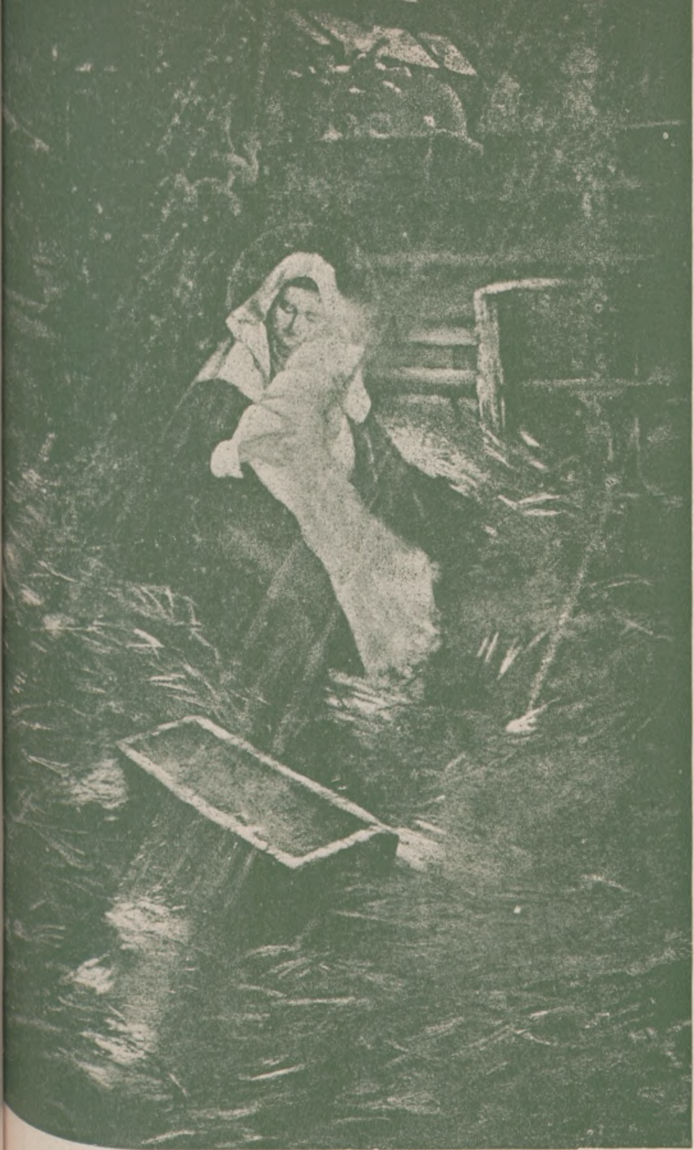
Po przeczytaniu tego listu po raz pierwszy z oczu zbrodniarza popłynęły łzy.

— Nie byłem godzien takiej matki — rzekł do kapelana — dlatego nie dał mi Pan Bóg zobaczyć jej przed śmiercią ani jej grób odwiedzić. Ale wolę jej ostatnią spełnię — będę uczciwym człowiekiem!

JAKA JEST RÓŻNICA...

Jeden obywatel w Polsce zadał drugiemu takie pytanie: "Jaka jest różnica pomiędzy krową polską a krową francuską?" Na pytanie to drugi obywatel odpowiedział: "Różnicą jest taka, że krowa francuska pasie się we Francji i tam jest dojona, a krowa polska pasie się nad Odrą i Nisą, a doją ją w Moskwie."

Jest to bardzo charakterystyczna odpowiedź. W Polsce dziś produkuje się wiele rękami polskimi, ale większość tych produktów zabiera Rosja, nie płacąc za nie.



BETLEJEM

STAJENKA smrodliwa zapchana gnojem bydlątek zamienia się na pałac anielski, gdy w obrębie jej ścian zawalonych Marya przeczysta na świat wydaje Syna Bożego. Cała mieścina olśniona z góry światłością Boga staje się Domem Chleba zstępującego z nieba na ziemię, dokąd po pokarm życia spieszą narody.

Betlejem to każda rodzina chrześcijańska, gdziekolwiek ona w Bogu się znajduje. Czy po królewsku rozpościera się w pałacach wygodnych, czy na ubogim barłogu spoczywać musi, wszędzie dla niej Bóg się rodzi, jest Betlejem i Dom Chleba ży-

wego. Ani bogactwo ani ubóstwo nie sprzeciwia się świętości Domu Bożego w duszy, jeśli te z ducha pochodzą i w służbie Bożej duchowymi pozostają.

Bywają bowiem domy bogaczów czyste i schludne na zewnątrz, w których jednak czuć zgnilizną potępienia i gdzie nie ma ani okruszyny Chleba żywota. Są także chatki ubogie na wpół zawalone i brudne dla oka, lecz Anioł z nieba nie wzdrygałby się do nich wstąpić z radością. Gdyż tam jest Betlejem, gdzie Bóg się rodzi. Gdzie jego nie ma, wszystko pomimo bogactw jest brudne, nieczyste i grzeszne.

Betlejem, to każda dusza, w której Bóg przebywa. Otoczenie zewnętrzne nie zawsze stanowi o wartości serca. Wytykane zwłaszcza po miastach ubóstwo i brud klasy robotniczej, która od rąk do ust pracować musi na utrzymanie życia w rodzinie bez nadziei wygód własnego domu, nie świadczy wcale, że to ludzie moralnie upadli. Często w podobnych warunkach diabeł się rodzi i rozwija tendencje kryminalne. Częściej atoli jest to Betlejem, gdzie brudzi i ubodzy i nieumiejętni pomimo braku sposobności oraz środków zewnętrznych potrafią w czystości serca Boga godnie podejmować i zachować u siebie.

Sama miejscowość i okoliczności zewnętrzne nie zawsze wpływają na stan duszy wierzącej. Stajenka Betlejemska smrodliwą była, a mimo to nie zanieczyszczała atmosfery pokoju i szczęścia. Natomiast etykieta światowa dbająca o czystość zewnętrzną nieraz nie potrafi się wykazać niczym innym prócz pozorami wykształcenia duchowego. Tymi zaś człowiek na ziemi duchowo wyżywić się nie może.

Przestańmy zatem idealizować swe otoczenie, by na wzór bogaczów bezbożnych żyć w pozornej czystości świata, Raczej bierzmy je na serio takim, jakim w istocie wobec Boga się przedstawia. Wówczas ujrzymy Betlejem prawdziwe i Dom Chleba żywota wiecznego.

Ludzie dlatego podług Wiary Chrystusowej nie wierzą i nie miłują po Bożemu, ponieważ naprzód wysuwają własne idee uświęcenia. Na modę dawnych Faryzeuszów sądzą, że im czystość zewnętrzna aż nadto wystarcza. Tymczasem Zbawiciel surowo gromi podobne wierzenia, mówiąc: "Nie to, co wchodzi do ust zanieczyszcza człowieka, lecz co z ust wychodzi... Bo co wychodzi z ust pochodzi ze serca... A ze serca idą myśli złe, morderstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Te plamią człowieka. Lecz jeść rękoma nieumytymi nie kala człowieka" (Mat. 15-11).

Pamiętajmy, że Stajenka była brudna i smrodliwa, bo brudni pastuszkowie trzymali tam brudne bydełko. A jednak nie wyszorowany pałac Heroda obrał Pan, lecz Stajenkę. Nie trzykrotnie wymytych i olejkiem pachnących faryzeuszów, lecz nieumytych Pastuszków do Siebie zwołał na świadectwo Swoich Urodzin. Ponieważ tam tylko znajduje się Betlejem i Dom Chleba żywota, gdzie Bóg się rodzi.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.



Najśw. Panienka Błogosławi...

W POŁOWIE lutego wszystkie dzienniki rzymskie podały na pierwszej stronie wiadomość o cudownym wydarzeniu w miejscowości Santa Maria degli Angeli — koło Asyża. Mianowicie, że figura Matki Boskiej umieszczona na miejscowej Bazylice, porusza się i błogosławi przechodniów. Cud ten miał się powtarzać już od trzech dni.

Postanowiłem naturalnie odrazu pojechać i przekonać się naocznie o prawdziwości tych wieści. Asyż oddalony jest od Rzymu około 180 kilometrów. Około godziny 18-tej dojechaliśmy na miejsce. Wjeżdżamy na plac przed Bazyliką Matki Boskiej. Tłum złożony z paruset osób stoi w skupieniu z podniesionymi do góry głowami.

Zaczynam rozglądać się dookoła. Wszędzie pełno rowerów, dwukołowych wózków konnych oraz samochodów z najodleglejszych nawet zakątków Italii. Ludzie podzieleni na grupki zapatrzeni są wysoko, na frontonie Bazyliki, umieszczoną figurę Matki Boskiej Anielskiej. Statua ma siedem metrów wysokości i jest grubo złocona. Widać ją więc wyraźnie, jak połyskuje w promieniach zachodzącego słońca. Pytam się stojącą obok mnie zakonnicę, czy widziała już ruchy figury. "Tak"... Jest tu już od 3 dni i co wieczór natychmiast po zachodzie słońca rozpoczyna się to niecodzienne zjawisko.

W międzyczasie ostatnie promienie słońca schowały się za dachami miasteczka... Gwar na placu umilkł... Zrobiło się cicho, niczym w kościele w czasie Podniesienia... Wszystkie oczy wpatrzone są w nieruchomą dotychczas figurę... Nagle widać zupełnie wyraźnie, jak Matka Boska

poruszyła kilkakrotnie głową i wzniosła ręce do góry, jak do błogosławieństwa... Ze wszystkich ust wyrwał się szept... "Błogosławi nas... Błogosławi Przenajświętsza Panienka..." I Matka Boska kilkakrotnie podnosiła do góry ręce i błogosławiła kornie u Jej stóp klęczące tłumy. Widać dokładnie, jak pierś podnosi się w rytmicznym oddechu... Całe zjawisko trwało zaledwie 2 minuty... Ale wrażenie pozostanie na całe życie.

Cały jeszcze pod wrażeniem dopiero co przeżytych chwil, poszedłem powoli do sąsiadującego z Bazyliką klasztoru Ojców Franciszkanów, ażeby u nich, jak to się mówi, "zasięgnąć języka". Akurat w samej furcie klasztornej natknąłem się na wysokiego, uśmiechniętego braciszka. Jak się okazało, był to brat furtian Bonawentura Berti. Pytam się go, co myśli o tym całym zdarzeniu i czy był naocznym świadkiem. Oświadcza mi, że nie tylko on, ale cały prawie klasztor już od paru dni co wieczór obserwuje dziwne zjawisko. Pytam go się również, jaka jest opinia braciszków. Powiedział mi dosłownie: "O cudzie nie można jeszcze mówić. Może to być również fenomen optyczny". Zapytaję na pożegnanie brata Bonawenturę, kto pierwszy zauważył ruchy Matki Boskiej. Podał mi nazwisko i adres miejscowego kupca, pana Henryka Zucchetti.

Odnalazłem go w znajdującej się na rynku kawiarni "Piatti" otoczonego gronem słuchaczy, którym ze szczegółami opowiadał swe pierwsze widzenie. Otóż pan Henryk wracał jak codzień o godzinie 8 wieczorem z kawiarni do domu. Przechodząc

"BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA"...

KAŻDY sportowiec cieszy się, gdy na boisku sportowym zdobędzie w grze pierwsze miejsce. Zwycięzcy na różnych meczach i igrzyskach uchodzą w oczach ludzi za bohaterów godnych pochwały i nagrody. Ale każdy z nas tysiąckroć większe okaże bohaterstwo, gdy pokona najpotężniejszego wroga, jakim jest nieczystość. Takie bohaterstwo to chluba i największy zaszczyt, takie bohaterstwo zasługuje na wieczną nagrodę, którą Chrystus obiecuje czystym, słowami: "Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają."

przez plac, rzucił okiem na figurę Matki Boskiej... I nagle pot rzęsisty wystąpił mu na czoło, gdyż zauważył zupełnie wyraźnie, że Matka Boska poruszyła parę razy głową, zaczęła oddychać i podniosła ręce do błogosławieństwa. W pierwszej chwili myślał pan Zucchetti, że ma jakieś przywidzenia... ale nie... najwyraźniej widzi, że Matka Boska błogosławi go. Wtedy ocknął się z chwilowego odrętwienia i pobiegł z powrotem do kawiarni z okrzykiem: "Chodźcie prędko... Madonna się porusza". Wszyscy wybiegli na plac i widzieli wyraźnie, jak figura ożyła cudownym sposobem.

W dniu, w którym byłem w Santa Maria degli Angeli, był również obecny profesor fizyki z uniwersytetu w Perugia, który specjalnie przyjechał, żeby zbadać naukowo ten fenomen natury. Otóż profesor

Enrico Pistolesi, po dokładnym oglądaniu figury przez silną lornetkę, oświadczył, że nie może ściśle określić nadzwyczajnego zjawiska. Mówi on, że ruchy mogą następować z powodu zmian zachodzących w bronzie pod wpływem intensywnych promieni słonecznych, ale twierdzi również, że ruchy te mogą być wywołane jakimś sposobem nadnaturalnym.

Ksiądz biskup z pobliskiego Asyża, z którym miałem również możność rozmawiać, oświadczył mi:

URATOWAŁ ŻYCIE 60,000 WIĘŹNIÓW

SZTOKHOLM. — Do pokojowej nagrody Nobla wysunięto kandydaturę mało znanego Szwajcara, Haefligera Ludwika.

Jak się okazuje, Szwajcar ten działając jako delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża uratował w 1945 roku 60,000 więźniów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Mauthausen i Gusen. Do rąk Haefligera dostały się dwa tajne rozkazy Himmlera, nakazujące zebrać pod pozorem fałszywego alarmu 60,000 więźniów z tych obozów i wysadzić ich w powietrze. Haefliger narażając życie przekroczył linie frontu, dotarł do Amerykanów i skłonił amerykańskiego generała, aby zmienił marszrutę swoich wojsk i obsadził obozy, zanim zdołają tam wykonać rozkaz Himmlera.

Amerykanie istotnie w niespodziewanym natarciu obsadzili Mauthausen i uratowali więźniów. Za swój czyn Haefliger został... usunięty z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, złamał bowiem neutralność — ale uratował tysiące biedaków.



CHINY KOLEBKĄ WYNALAZKÓW

CHINY, w których odbywa się walka, są obecnie na ustach całego świata. Ale nie wszystkim wiadomo, że Chiny są kolebką wynalazków.

Chińczykom zawdzięczamy wiele rzeczy, jak np.: jedwab, który w Chinach znany był od niepamiętnych czasów, a do Europy dotarł dopiero 300 lat przed Chrystusem. Także papier wynaleźli Chińczycy na początku ery chrześcijańskiej, a Europa wynalazek ten przyjęła dopiero w XII wieku.

Herbatę nauczono się pić w Europie w XVI wieku, podczas gdy w Chinach znano ten napój już w III wieku po Chrystusie.

Pierwsza drukowana książka powstała w Chinach w roku 863, a druk za pomocą czcionek ruchomych już około 1100 roku.

Chińczycy wynaleźli porcelanę w II stuleciu, a dopiero w 1518 roku Portugalczycy przywieźli ją do Europy, naśladować zaś fabrykację chińską zaczęto dopiero pod koniec wieku XVIII.

"Nic niestety nie mogę panu poza tym powiedzieć, jak to, że figura naprawdę się porusza; władze kościelne zaś nie wypowiedziały się jesz-

cze w tej sprawie". Na moje pytanie, czy fenomen ten zdarzał się w latach poprzednich, odrzekł mi Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Giuseppe Placido Nicolini: "Jak pamiętam, nie; nigdy nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego w Santa Maria degli Angeli".

A tymczasem Matka Przenajświętsza, kilkakrotnie co wieczór, błogosławi coraz liczniejsze tłumy zbierające się przed Bazyliką.

W ostatniej chwili dowiedziałem się, że wczoraj zdarzył się pierwszy cud za wstawiennictwem Madonny Anielskiej. Mianowicie chory od wielu lat na gruźlicę kolana, czterdziestoletni Adelmo Tomassoli, który poruszał się z trudem za pomocą dwuch lasek, został wczoraj w czasie wieczornego błogosławieństwa nagle uzdrowiony. Pierwsze "votum", które złożono u stóp Przecudownej Figury, składa się z dwóch lasek, nieposiadającego się wprost z radości Tomassoliego.

Józef Nevlin
Rzym

WYJĄTKI Z NOTATEK ABRAHAMA LINCOLNA

NASTĘPUJĄCE wyjątki z własnych notatek Abrahama Lincolna zasługują na przytoczenie z okazji rocznicy jego urodzin:

"Urodziłem się dnia 12go lutego, 1809 roku, w powiecie Hardin, Kentucky. Rodzice moi urodzili się w Virginii, pochodzili z niskiego stanu... powiedziałbym, że mój ojciec wyrósł... bez jakiejkolwiek nauki. Z Kentucky przeniósł się do powiatu Spencer, w Indiana, gdy liczyłem 8 lat... Była to wówczas dzika jeszcze okolica, pełna dzikich i drapieżnych zwierząt, żyjących w lasach. Tam wyrastałem i dochodziłem do lat ...

"Gdy doszedłem do pełnoletności, niewiele wiedziałem. Jakoś nauczyłem się czytać, pisać i rachować do pewnego stopnia, ale to wszystko. Od tego czasu nie uczęszczałem do szkoły. Ten niewielki zasób wykształcenia, jaki obecnie posiadam, zdobywałem powoli pod wpływem konieczności. Wychowany byłem do pracy na farmie i pracę tę wykonywałem do czasu, gdy miałem 22 lata.

"Jeżeli jaki opis mego wyglądu jest pożądany, mogę powiedzieć, że jestem szczupły i ważę przeciętnie 180 funtów; moja cera jest raczej ciemna, mam czarne włosy i siwe oczy. Nie wiem o żadnych innych znakach." ...

Gdyby Lincoln był pustym i zarozumiałym, byłoby mu o wiele trudniej pisać o sobie i o swych wczesnych doświadczeniach. Urodził się on w prostej drewnianej chacie, o jednym pokoju, która zachowana została jako wielka pamiątka narodowa i znajduje się w specjalnym budynku, poświęconym pamięci Lincolna, a wybudowanym w Hodgeville, Kentucky. Od wczesnych lat Lincoln rozwinął w sobie zamiłowanie do książek, które czytał wypożyczając je od sąsiadów. Czytał dużo i kształcił swój umysł. Pomimo ogromnej wiedzy był nieraz aż do przesady skromnym.



Wielkich nawróceń dokonać może —

Dobry Przykład

PEWIEN pułkownik wychodził z tłumem ludzi z porannej Mszy św. z kościoła. Spotkali go dwaj koledzy, również pułkownicy i zdziwieni, tak go przy drzwiach kościelnych zagadnęli:

— Skąd ty idziesz?

— Widzicie, że z kościoła!

— Coś tam robił, przecież nie wierzysz?

— Byłem u spowiedzi i Komunii świętej.

— Nie blaguj i nie kłam! Ty! U Komunii? Kto cię nawrócił?

— Nawrócił mnie taki kaznodzieja, co się ani jednym słówkiem wyrzutu do mnie nie odezwał — ani słowa o nawróceniu nie wspomniał. Nawróciła mnie moja najukochańsza żona — prawdziwy anioł z nieba! Wy wiecie, jakim byłem, jak kląłem, bluźniłem, rzucałem się jak padalec za każdym słowem — nikt nie mógł ze mną wytrzymać! Gdy wpadłem w pasję, to ta moja najdroższa towarzyszka taką bolesną twarz okazywała, że mnie jej boleść bardziej przenikała, niż moja własna irytacja. Zacząłem się miarkować i zwyciężać, by jej boleści nie sprawiać. Gdy ją widziałem na modlitwie, zdawało mi się, że to cherubin. Boże! mówię do siebie, ja nie godzien żyć z taką świętością. — Raz w niedzielę rano wraca do domu, patrzę i zdaje mi się, jakby aureola czy jasne światło ją otaczało. Twarz wesoła, lśni się i błyszczy szczęściem.

— Skąd to przychodzisz? pytam.

— Z kościoła — odpowiada.

— Coś tam robiła?

— Byłam u spowiedzi i Komunii świętej.

— I ty szczęśliwa?

— Jeszcze jak — odpowiada.

— Boże! ja nie mam szczęścia! — Zaprowadź mnie także do kościoła do twego spowiednika, niech mnie jak ciebie obdaruje szczęściem!

Gdym tych słów domawiał, na jej obliczu okazała się jeszcze większa i serdeczniejsza radość. Rozłożyła swe ręce, rzuciła mi się na szyję, objęła mnie i rzekła:

— Jam nigdy, ani na chwilę nie wątpiła, że ty każesz mi się zaprowadzić po szczęście do kościoła. — Jeśli chcesz, dziś cię jeszcze zawiodę.

Za jej zachętą złożyłem ciężar mojej udręki w konfesjonale i co miesiąc to czynię, jeśli mi czas pozwala. Taka jest historia mojego nawrócenia. Jak mi z tym dobrze!



Na każdej ulicy naszych miast powinien mieszkać taki—

Siewca Radości

PRZY drodze, wiodącej do miasta Asyża, siedzi Franciszek, jak zawsze zatopiony w rozmyślaniu o Bogu. Po drodze idzie podróżny, zmęczony, pokryty kurzem, z wyrazem przygnębienia na twarzy. Patrzy na Franciszka, myśli, że obłąkany, litościwie wzrusza ramionami i chce go ominąć. Lecz św. Franciszek czekał właśnie na to spotkanie:

— Pokój z tobą, mój bracie — rzecze do podróżnego.

— Ja nie mam pokoju! Zresztą, czy ty wiesz, co to jest pokój? — odpowiada zagadnięty.

— Jak widzę, zbyt pospiesznie chciałbyś się tego dowiedzieć, mój biedny bracie.

— Kto nie ma wiele czasu do stracenia, powinien się spieszyć. Wreszcie, nie zatrzymuj mnie, muszę iść.

— Iść? Dokąd?

— Chcę się uwolnić od samego siebie! Idę tam, kędy się o wszystkim zapomina.

— Jakżeś ty zaślepiony, mój bracie, w swej rozpaczy! — westchnął święty Franciszek.

— To nic cię nie powinno obchodzić... — odparł podróżny.

— Owszem, obchodzi mnie, boś moim bratem, bo Bóg, Ojciec nasz, złączył nas w tym braterstwie... Lecz usiądź tu przy mnie, a zobaczysz, jak haniebnie pobłądziłeś...

— Mówię ci, zostaw mnie i nie zagaduj. Zresztą, ja nic nie widzę, bo w oczach moich pełno kurzu i zmęczenia.

— A więc, pozwól, bracie podróżniku, ja ci je natychmiast wytrę i oczyszczę. A ty w tym czasie potrzymasz mi to, co noszę w swych rękach. Rzecz to bardzo cenna.

— Ty kpisz ze mnie, jak słyszę. Wszak, nic nie widzę w twych rękach.

— Nie widzisz... boś zmęczony i pełno pyłu w twoich oczach... — Św. Franciszek mówił to wszystko głosem pełnym słodyczy, uprzejmości, miłości, tak jak matka, która uspakaja swe chore dziecię lub, gdy śpiewa, aby zasnęło. Ta dobroć niezwykła ujmuje podróżnika. Siada na murawie obok Franciszka i patrzy na niego uparcie, z zachwytem. Już mgła poczyna się rozpra-

szać wokół niego, pył spada z jego oczu.

— A teraz — ciągnie dalej święty Franciszek — weź to, co mam w rękach i noś ostrożnie.

— Kiedy ja nic nie widzę.

— Uważaj, ja ci pomogę ujrzeć. Otwórz szeroko oczy, otwórz szeroko swe dłonie; nie zapominaj też otworzyć twego serca wielkiego ... a potem otwórz wargi i powtarzaj za mną: Bóg mój i wszystko moje.

Ileż wysiłku było potrzeba, aby zmęczony drogą życia podróżny mógł wypowiedzieć te słowa. Wypowiada je wzruszony... Oczy napełniają się łzami... Jakieś dziwne, niezrozumiałe uczucia wstrząsają jego duszą, że płacze, że płakać tylko umie, a te łzy całkowicie obmywają mu oczy. Zmęczenie i pył, które przesłaniały mu wzrok, ustępują z jego powiek...

— Widzisz, jak pobłądziłeś — mówi do niego Franciszek.— Obrałeś sobie złą drogę.Zawróć z niej od tej chwili. Nie ma czasu na zwłokę. A jeżeli chcesz, pójdę z tobą, spokojnie, krok w krok, abyś nie zgubił skarbu, który masz w swych rękach... Lecz czemuś to tak opuścił ręce swoje...

— Bracie Franciszku, to tylko z radości, tylko z radości. To, coś mi dał, ja to mam wewnątrz siebie; czuję łaskę Bożą w mej piersi... Dokąd pójdziemy teraz?

Na to święty Franciszek, pełen radości i uniesienia:

— Do naszych braci i sióstr, do wszystkich ludzi ... aby im dać radość, dać Boga.



"NIGDY"...

"JAK NIGDY nie sprzykrzy się człowiekowi chleb powszedni, tak nie znużą, ani nie znudzą go NIGDY Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, z których się składa Różaniec. Nabożeństwo różańcowe — to jakby przechadzka Najświętszej Dziewicy po wspaniałym ogrodzie, wśród wonnych klombów i grządek, pełnych najpiękniejszego kwiecia. Jest to niezmiernie ważna modlitwa, jeżeli serce bierze udział w tym, co wymawiają usta. Różaniec i Droga Krzyżowa są najwyższym wykwitem rozwoju ducha katolicyzmu, żywym upostaciowaniem wewnętrznej treści wiary świętej".

Słowa niemieckiego konwertyty, malarza, Langbehn'a.



Życie Jezusa

POWIEDZ mi, czym jest Msza święta?

...Dzwonek... ksiądz po stopniach dochodzi do ołtarza. Piękny złocisty ornat skupia uwagę — przez chwilę oczy wszystkich podniosły się na kapłana — ale już zaczęła się Msza św. Wyjmują książeczki. Schylają głowy. Modlą się. Chór rozpoczyna pieśni, ksiądz po ministranturze wchodzi na stopnie ołtarza... chór sobie... ludzie sobie... ksiądz sobie...

Nie, to nie jest dobrze, tu nie ma wspólnego zainteresowania jedną postacią.

Msza św. przecież to dalsze **życie Chrystusa!** Jego dalsza nauka dla nas. Gdzie to jest?

Po wstępnych modlitwach, w których kapłan w imieniu ludu i wspólnie z ludem przygotowuje się do sprawowania Mszy św., rozpoczyna ofiarę czytaniem lekcji.

Lekcja we Mszy św. to listy najczęściej św. Pawła i Piotra, które przypominają naukę Jezusa, objaśniają ją, dają wiernym zlecenia, powołują się na swój urząd dany im przez Mistrza, a zatem jakby Jezus mówił.

Za chwilę słowa św. Ewangelii. To Mistrz albo w przypowieściach albo cudami **sam przemawia do nas.** Przypomina pracę i podróże po ziemi palestyńskiej, opowiada o swych trudach i o Swej Boskiej mocy.

Niestety zapatrzeni w swój tekst modlitewny zapominamy, że Jezus chce przemówić do nas, w słowach chce ożyć, przypomnieć nam, że tu był tak jak my, Syn Człowieczy.

W ofiarowaniu, w modlitwach sekrety zanosimy Przedwiecznemu Ojcu przez żyjącego Syna Jego dary chleba i wina, by On łaskawym okiem wejrzał na to i przyjął ofiarę.

Lecz Chrystus w każdej ofierze przemawia sam, tak jak niegdyś w Wieczerniku — oznajmując wszystkim, że żyje i działa i ofiaruje się na odpuszczenie grzechów.

Konsekracyjne słowa: "To jest bowiem Ciało moje", "To jest bowiem kielich Krwi mojej".

Kapłan nimi sprowadza samego Jezusa żywego i prawdziwego na ołtarze.

Jezus jest od tej chwili jako niewyczerpalne **źródło życia** i chce, żeby z Nim pomówić, ożywić swą chorą duszę, rozmawiać jak z najlepszym przyjacielem, co nas odwiedza.

Wgłębieni w modlitwach książeczki, nie oderwiemy od nich wzroku i nie przeniesiemy na ołtarz. Jezus przyszedł i stał Sam.

Czym jest więc Msza święta?

—**Życiem Jezusa.**

Oto dalej sprawuje się Msza św. — bezkrwawa ofiara. Kapłan zwraca się do Jezusa i prosi, by udzielił pokoju, jaki On przyniósł na ziemię i przez swoją mękę, która ożywia świat, by teraz przez Krew i Ciało Swoje wybawił od win i do praw swoich przywiązał; spożywa święte Postacie.

Jezus, jako Źródło życia duchowego czeka, żeby i inni przyszli i czerpali ożywcze dary — chciałby rozdać wszystkim Swe Boskie zasoby.

— Przyjdźcie, pożywajcie to jest Ciało moje...

Na Mszę św. patrzeć musimy jak na żywą ofiarę, która przed oczyma naszymi się dokonuje, jak dokonała się wobec Apostołów.

Jezus tu Sam jest czynny, przemawia tymi samymi słowami co niegdyś.

Dla nas jednak najważniejsze jest to, że Jezus tu czeka jako **samo życie** — trzeba tylko pójść i brać.

Wiem zatem, że we Mszy świętej muszę uczestniczyć jako w żywej ofierze Jezusa — jakbym brał udział z uczniami w **dalszym życiu Mistrza.**

S. Cheliński

HUMOR

AUTENTYCZNE

Pewien polski oficer wraca z Niemiec, znajomi rzucają pytania:

— No, jak wyglądają dzisiejsze miasta niemieckie?

— Wcale nie wyglądają! Są tylko ruiny. Miast nie ma!

— To co zostało?

— Okolica!

TRUDNO SIĘ CZEGOŚ DOWIEDZIEĆ

Nauczyciel pyta malca, który pierwszy raz przyszedł do szkoły:

— Jak się nazywasz?

Na to mały: — Tak, jak mój tatulo.

— A twój tatulo jak?

— No tak, jak ja.

— Ale, jakże cię wołają na przykład do jadła?

— Mnie do jadła wołać nie trzeba, bom zawsze pierwszy.

WIEPRZEK WYZDROWIAŁ

Chłopiec pyta nauczyciela: Tatuś kazał pana spytać, czy może przysłać trochę kiszek i kiełbas, bo dziś mamy bić wieprza.

Nauczyciel: Owszem, niech przyśle — bardzo lubię te rzeczy.

Po dziesięciu dniach nauczyciel pyta chłopca: Czy tatuś zapomniał, że obiecał mi przysłać kiełbas?

Chłopiec: Nie zapomniał, proszę pana, ale wieprzek nie zdechł, tylko wyzdrowiał. (Oh!)

ROZTARGNIONY OGÓLNE NARZEKANIE

— Nauczyciel bardzo na ciebie narzeka! — mówi ojciec do syna.

— Narzeka? A czy tatuś zna człowieka, który by dziś nie narzekał?



Wiara bez uczynków martwą jest.

Wymowne Milczenie

NIE IDZIESZ do kościoła?

— Nie! Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem. Po prostu przestałem uczęszczać do kościoła...

— Ale wierzysz w Boga?

— Ach, jak mnie tym pytaniem zanudzasz. Nie moglibyśmy mówić o czymś innym?

— Ale mógłbyś mi odpowiedzieć: tak lub nie...

— No więc, tak... Wierzę w Boga... ponieważ prawdziwie inteligentny człowiek nie może być ateuszem.

— Skoro wierzysz w Boga, dlaczego nie chodzisz do kościoła?

— Dobrze, znów szukasz zaczepki? Zmieńmy lepiej temat.

— A, nie chcesz, bym cię dalej pytał? Nie znajdujesz odpowiedzi?

— Bynajmniej. Powiedziałem, o co rzecz idzie. Jak wielu, jak wszyscy oziębli, jestem tylko bardziej krytyczny w sprawach wiary i co dla wierzących jest jasne, dla mnie takim nie jest. Nie uznaję rozdwojenia, połowiczności.

— Moim skromnym zdaniem, nie wystarczy wierzyć w Boga.

— Czego potrzeba według ciebie?

— **Praktyki religijnej, życia z wiary,** bo wiara bez uczynków martwą jest.

— Ale z chwilą, gdy się nie chce, gdy się nie ma chęci ani odwagi, lepiej nie wchodzić do kościoła. Po co?

— Trzeba... to lepiej niż wcale. Nie przestawaj nigdy uczęszczać do kościoła. Spełnij swój obowiązek, jeżeli uważasz się za chrześcijanina. Na mnie już czas... Do widzenia!

— Poczekaj, nie śpiesz się. Skoro zaczęliśmy, brnijmy po uszy.

— Pamiętaj więc, że kościół to nie tylko Dom Boży, ale i dom wiernych. Można tam wchodzić, kiedy tylko się chce, jak do siebie. Kościoła rola jest w tym zadziwiająca, że "wychodzi się zawsze, bez względu na to jak długo się przebywało, lepszym lub mniej złym, niż się weszło". ... Doświadczyłeś tego na sobie, nie prawda? Usiądź tylko na dwie minuty w kościele i rozglądnij się wokoło siebie, a odwieczny cud zacznie działać... Milczenie przemówi, i jak wspaniałym językiem... Te konfesjonały, od których oddalamy się życiem, chociaż na odległość, wyrywają z duszy jękliwie "moja wina". Przy klęczniku, od którego oddala nas pycha, klękają twoje myśli... Te mury, łuki, sklepienia przesiąknięte pobożnością, ślubami, wzdychaniami, nadzieją i błogosławieństwami, opadają ci na ramiona, wnikają do głębin serca iskrą Bożą i, gdybym nawet zapleśniał w wewnętrznym bezładzie, jedna myśl jeszcze opada szczęściem na duszę, mianowicie, że jesteś chrześcijaninem przez pokrewieństwo rasy, przez wspomnienia dzieciństwa, przez dalekie echo pieśni, zapomnia-

ny przykład rodziców i przez pamięć dla zmarłych! ... Do widzenia!

— Tym razem wejdę z tobą do kościoła. Mimo wszystkie zarzuty, człowiek przywiązuje się do kościoła, w którym otrzymał chrzest św., gdzie przeżywał przepiękne ceremonie, przysłuchiwał się modłom kapłańskim... To wszystko spływa otuchą do duszy, nawet chociażby się czegoś nie rozumiało, nie było się godnym... Przez to już oddaje się hołd Bogu, naszemu najlepszemu Ojcu, a nigdy się nie wie, czy z ostygłej duszy nie wznosi się ku Bogu, jak z pozornie wystygłej kadzielnicy milcząca modlitwa — potępiająca przeszłość, pragnąca poprawy, nie chcąca zrywać ostatniej łączności z Bogiem... Tak, wchodzę do kościoła z tobą, do mego kościoła... a milczenie przemówi do Boga. "Moja wina"... z własnej winy go opuszczałem, zaniedbywałem.

B. D.



WARTOŚĆ ODŻYWCZA JAJKA

JAJKO stanowi ważny i wartościowy środek odżywczy i powinno zajmować ważne miejsce w naszej codziennej diecie. Zawiera ono w sobie cały szereg witamin i składników mineralnych, które są konieczne dla naszego organizmu.

Najważniejszym składnikiem jajka jest proteina, która jest łatwą do strawienia i doskonale nadaje się do odżywiania niemowląt, dzieci, osób chorych, oraz rekonwalescentów. Człowiek zdrowy ma w jajku środek pierwszorzędnej jakości, gdyż proteina rozwija i utrzymuje siły. Wielu atletów i sportowców, którzy dbają o rozwój i utrzymanie mięśni, daje jajkom pierwszeństwo przed innymi pokarmami.

W żółtku jajka znajdują się tego rodzaju pierwiastki, jak fosfor, który jest wielce pożyteczny przy wzmacnianiu tkanek mózgowych. — Poza tym inne składniki mineralne jajka przyczyniają się do utrzymania silnych kości i zębów.

Oprócz pierwiastków mineralnych w jajku mieszczą się w dużej ilości witaminy, owe tajemnicze a niezbędne dla zdrowia czynniki. Tak na przykład: witamina "A" podtrzymuje nasz apetyt, pomaga na wzrost i zapobiega zakażeniom. Witamina "B" działa dodatnio na ustrój nerwowy. Witamina "D" wzmacnia i rozwija kości, przez co zapobiega chorobie angielskiej. Witamina "E" służy ku rozwojowi mięśni i w połączeniu z witaminą "A" daje siłę życiową.

Widzimy więc, że jajka, które zawierają tyle i tak ważnych składników mineralnych i witamin dla podtrzymania sprawności organizmu i odporności na choroby, są świetnym środkiem odżywczym i koniecznie potrzebnym dla naszego zdrowia. W porównaniu do innych artykułów żywnościowych, jajka są tanie, a zatem przystępne dla najszerszych mas ludności. Ich wartość odżywcza i wpływ na zdrowie zostały stwierdzone ścisłą metodą naukową i dlatego można je śmiało polecić każdej osobie: chorym i zdrowym, dzieciom i starszym. Podkreślić też trzeba, że istnieją przeróżne łatwe sposoby smacznego przyrządzania jaj, co także powinno być zachętą do włączenia ich do stałej i regularnej naszej diety.



Ziarna myśli na Nowy Rok ...

To, co po nas zostanie

WCZEŚNIEJ, czy później, dziś czy jutro — odejdziemy stąd.

Z tymi, z którymi los nas zetknął, z którymi współżyliśmy tutaj, przeżywając dolę i niedolę, rozstaniemy się na krócej, czy dłużej, może... na zawsze.—

Powoli w pamięci zacierać się będą nasze sylwetki, nasze oblicza zewnętrzne, a utrwalać się pocznie tylko nasze oblicze duchowe.

Sądzimy ludzi według ich czynów. —

Popełniamy czasem czyny, o których radzibyśmy zapomnieć. Ale, niestety, pamiętają o nich inni.

Gdy cechować nas będzie uprzejmość, życzliwość, usłuszność — powiedzą o nas kiedyś: to był miły człowiek.

I to będzie bardzo wiele. Bo choć usilnie dążymy do ideału — co jest przecież jedynym naszym celem — to jednak ułomność natury naszej wysuwa często na plan pierwszy sobkostwo, interes własny, przysłaniając cel ostateczny — Ideał.

Jeśli droga do doskonałości nie zawsze jest w danej chwili wygodna, to uprzejmość, życzliwość, uczynność muszą być naszymi cechami. Bez nich współżycie staje się nie do pomyślenia.

Życzyć komuś dobrze, świadczyć usługi, być uprzejmym, a przede wszystkim panować nad swoimi nerwami — nie jest rzeczą wcale trudną. Wystarczy postawić siebie w odmiennej sytuacji, słowem, na miejscu tej osoby, z którą w danej chwili mamy do czynienia.

Jakże często wymykają się z ust nieopatrzne słowa krytyki czyjegoś postępowania. A przecież wystarczy tylko przez chwilę zastanowić się, czy o nas nie dałoby się czegoś powiedzieć...

Pocóż więc powtarzamy tak często, że zepsuć komuś opinię łatwo, lecz naprawić — prawie niepodobna?

— Rozejdziemy się w różne strony... Może na zawsze? —

Jeżeli o nas kiedyś powiedzą: to był miły człowiek — będzie to już bardzo wiele. Będzie to może wszystko, co po nas na świecie zostanie.

Lecz na to trzeba zasłużyć.



Święta Maryo!

ŚWIĘTA MARYO, Matko Boża,
Spraw, niech to korne wołanie
Z serc naszych codzień ku Tobie się wzbija,
Niech pieśnią płynie przez lądy i morza,
I niechaj Ci będzie jak ono witanie...
Ave Maria!

Niechaj Cię chwali dzwonów i serc bicie
W każdy poranek i wieczoru blaski —
I niech trwa zawsze, nigdy nie przemija
Miłość ku Tobie silniejsza nad życie —
Niech godni będziem Twej pomocy, łaski...
Sancta Maria!

Niechaj Cię głosi czar wiosny i lata,
Niech imię Twoje i cześć będzie znana
I niech się o nią złe noce rozbiją...
Pani potężna i Królowo świata,
Na twarz przed Tobą wszyscy, na kolana,
Święta Maryo!

PONIEDZIAŁEK



ZNALIŚCIE przecież wszyscy Sebastiana ze Skołoszowa. Był to młynarz, jakiego na dziesięć mil w okolicy nie było. Bo czy to młyn komu naprawić, czy wodę dobrze spuścić, czy wreszcie skrzynię lipową tak zrobić, aby złodziej do niej się nie dostał — wszystko to potrafił młynarz Sebastian ze Skołoszowa. A sam przecież był prosty człowiek. Ojciec zostawił mu tylko siekierę i hebel w spuściźnie, którymi na życie zarabiał, stawiając karczmy i podpierając cerkwie. Ale Sobek był to sprytny chłopak. Wszędzie zajrzał i podglądał, co kto robił i sam zaraz próbował. Nauczył się więc ciesielki i trochę stolarstwa; umiał koło obłożyć i dyszel przyprawić, a nawet kilku sąsiadom postawił piec, i Szmulowi na Widaczu komin do połowy wymurował.

I tak rozmyślając i ucząc się od wszystkich czegoś, pomyślał sobie: "Pocóż ja będę wszystko ręką i siekierą robił, aby na życie zapracować? Trzeba coś zrobić, coby samo potem na mnie robiło!"

I tak myślał i myślał, chodząc ponad rzeczką, która do Sanu niedaleko jego gruntu wpadała. Aż razu jednego stanął przy starym młynie i zaczął mu się przypatrywać.

— A tam do kata! — zawołał — toż to licho samo się obraca i samo na człowieka pracuje!

Od tego czasu nie miał już człowiek spokoju ni we dnie ni w nocy. Ustawicznie widział przed swymi oczyma ogromne młyńskie koło, które z radości skakało. A woda tak się rozpryskiwała na wszystkie strony i takie szklane perełki sypały się wgórę, jakie tylko w kieliszku wódki można widzieć, gdy ją Szmul z Wi-

dacza w poniedziałek przy targu nalewa!

Sobek nie spał ani nie jadł, tylko robił i robił to siekierą to heblem, póki grosza sporo nie uzbierał. Potem wybrał się do Jarosławia i niby prosty zarobnik najął się z siekierą do Czecha, który właśnie młyn stawiał. Tam przypatrzył się wszystkiemu, ukradkiem wymierzył wszystkie koła i walce; widział, jak wodę spuszczali, aby jej oszczędzić i wszystko dobrze sobie spamiętał. A nim kilka lat upłynęło, Sobek kupił stary młyn na Skołoszowie, która to osada, jakby przedmieście, ciągnie się zaraz za chałupami miasteczka Radymna, i sam własną ręką przebudował go z gruntu. Sąsiedzi nie mogli się nadziwić sprytowi Sobka, który wszystko, czego się tknął, tak zrobić umiał, jak najlepszy majster z Warszawy.

I tak za lat kilka szczerej i wytrwałej pracy, przy pomocy Boskiej miał Sobek młyn pod gontem, a hałas i łoskot rozlegał się z niego dniem i nocą na całą milę wkoło, osobliwie w maju po rosie. Sobek chodził w porządnej, siwej kapocie z pętelkami, a policzki miał tłuste i rumiane, jak wójt z Radymna. I lazło, jak to mówią, szczęście do młyna Sobka drzwiami i oknami, a Sobek chwalił Pana Boga i pracował dalej, nie bacząc na to, że już sam młyn dla niego pracował.

Tak minęło dużo, dużo lat. Coraz więcej grosza przybywało do skrzyni lipowej, a chociaż i dziatwy przybywało Sobkowi, to przecież nie troszczył się dlatego, bo wiedział, że po śmierci jego wystarczy dla wszystkich.

Anioł-Stróż wprawdzie jest wesół, kiedy człowiek poczciwie żyje i pracuje, ale szatan za to gniewa się i złości, i przemyśliwa nad tym, jak by to poczciwego człowieka z dobrej drogi sprowadzić i do złego namówić. A niekażdy oprze się tym złym namowom; bo chociaż Pan Bóg mógłby złego ducha od człowieka za dziesiątą górę odepchnąć, to przecież nie czyni tego, bo człowiek ma wolną wolę i wolno mu między złem a dobrem wybierać. Pan Bóg powiada mu tylko, co złe a co dobre, i wedle tego sądzić go będzie na sądzie ostatecznym.

I tak przystąpił zły duch do Sobka i zaczął mu do lewego ucha szeptać:

— Pocóż tak bidujesz, a nic nie używasz? Sześć dni robisz, jak wół w pługu, a w siódmym dniu idziesz do kościoła, aby drzemać podczas długiego kazania księdza wikarego, a potem aż do wieczora nudzisz się, bo młyn stoi, a ty żadnej nie masz rozrywki. Głupi Sobku! wszak trzeba używać, co człek sobie zarobił! Alboś ty ukradł albo co? Alboś ty nie pracował gorzko na to? Kieliszek wódki u Szmula nie zawadzi, a w niedzielę ma Szmul szabasówkę, która mu się z soboty została.

Tak i podobnie szeptał zły duch Sobkowi do ucha, gdy tenże po nabożeństwie koło Widacza przechodził, a Sobek skubał się w głowę i spluwał, jakby już w gębie czuł szabasówkę Szmula.

Razu jednego zaprosił Sobka na Widacz kum i sąsiad. W karczmie było nadzwyczaj wesoło. Muzyka grała, chłopi pili, baby śpiewały. A kiedy Sobek jeden i drugi kieliszek do góry przewrócił, rozjaśniało mu się niebo przed oczyma, choć na dworze deszcz padał, a czarne

chmury gnały od zachodu. Po trzecim kieliszku zaczął Sobek śpiewać, a po czwartym stał już w tańcu i wybijał podkówkami, aż szyby na Widaczu brzęczały. Szmul był nadzwyczaj gościnny i usłużny. Dolewał, kłapał patynkami i gładził sobie brodę.

Późną nocą wrócił Sobek do młyna. Żonka i dzieci nie jadły obiadu, a płacz i obraza Boska rozlegały się po młynie daleko głośniej, jak w dnie powszednie łoskot kół młyńskich.

Nazajutrz wytrzeźwiał Sobek i puścił młyn. A gdy stał koło kosza, zdawało mu się, że kosz bełkocze do niego:

— No, cóż z tego, żeś się trochę zabawił! Wszak ty pracujesz na to. Trzeba rozerwać się, trzeba, a przecież miarka nie zawsze się przebiera. A chociaż się czasem i przebierze?...

Sobek pokręcił głową i rzekł do siebie:

— Kosz dobrze mówi, ale nie ze wszystkim. Można się trochę zabawić, ale miarki nie trzeba nigdy przebierać. Gdy mierzysz pszenicę, a z czubem nasypiesz, to ziarna na ziemię spadają, a szkoda ich. Do karczmy pójść nie zawadzi, ale przed wieczorem trzeba przyjść do domu, aby nie było obrazy Boskiej.

I tak co niedziela schodził Sobek do karczmy, aby z kumem lub sąsiadem pogwarzyć i kieliszek wódki wypić, zawsze jednak uważał na to,



Tegoroczna klasa prymicjantów naszych. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk J.E. Ks. Biskupa Stanisława W. Bony. Siedzą od lewej: O. Idzi Frankowski, O. Czesław Osowski, O. Izydor Ćwikliński, Prowincjał, O. Mieczysław Daszkowski, O. Terencjusz Pinkowski. Stoją od lewej: O. Dacjan Bluma, O. Roderyk Drąg, O. Marceli Kołakowski, O. Rembert Badarzyński, O. Gordian Strykowski, O. Aleksy Łukasik.

aby wcześnie do domu powrócić i obrazy Boga nie robić.

A zły duch śmiał się po cichu i stroił sobie żarty z Anioła-Stróża, który stał po drugiej stronie Sobka i smutny był, że Sobek już na złą drogę wchodził. Modlił się tylko gorąco do Boga, aby biednemu grzesznikowi użyczył sił do odparcia pokusy czartowskiej, a w miarę jego modłów, jaśniej i widniej robiło się w głowie Sobka, z czego zły duch mocno się gniewał.

Każdy grzech jest to jakby wielka maszyna do młócenia zboża. Włóż tylko palec, a ona wciągnie ci całą rękę. Taksamo stało się i z Sobkiem. Chciał on zrazu tylko kieliszek wódki z kumem wypić u Szmula, a gdy kilka miesięcy upłynęło, Sobek pił każdej niedzieli do późnej nocy, powracał do żonki i dzieci pijany, i znowu była obraza Boska, aż się sąsiedzi zbiegali.

Niedosyć na tym. Przespawszy się trochę, wracał w poniedziałek rano znowu do karczmy, i pił tam przez dzień cały. Wspomnienia bowiem wczorajszej hulanki były zbyt świeże i tak go nęciły, że nie mógł tego sobie odmówić, aby do karczmy nie wrócić! Tam zastał zawsze kilku próżniaków i włóczykijów, którzy mu schlebiali, bo Sobek miał pieniądze i wszystkim płacił.

I tak nieznacznie przeszło mu to już w nawyczkę i stało się drugą jego naturą. Człowiek do wszystkiego się przyzwyczai, a najsnadniej do grzechu. Sobek zaraz po nabożeństwie szedł do karczmy i pił do późnej nocy. W poniedziałek były poprawiny i jeszcze większa obraza Boska, a we wtorek dopiero wytrzeźwiawszy wracał do pracy. A młyn tymczasem cały poniedziałek stał spokojnie jak zaklęty, żadne koło się nie ruszyło, a nawet woda gdzieś cichaczem uciekała, że jej nawet widać nie było. Żydzi, którzy w poniedziałek ze zbożem do młyna przyjeżdżali, musieli czekać do wtorku, aż młynarz wytrzeźwieje. Stąd było wielkie narzekanie, a często i obraza Boska, bo pijany Sobek rozbijał żydów, gdy który w poniedziałek chciał mleć żyto w młynie.

I tak wiele lat upłynęło, a młyn Sobka słynął na całą okolicę, że w poniedziałek żaden żyd ze bożem nie śmie się tam pokazać, bo młynarz cały dzień pije na Widaczu, a natrętnych z guzami do domu odsyła. I może jeszcze podziśdzień truchleliby żydzi z Jaworowa na wspomnienie tego fatalnego poniedziałku, gdyby nadzwyczajne nie było zaszło zdarzenie.

Wypadek, który Sobka spotkał, nie był zresztą tak nadzwyczajnym. Przytrafia on się każdemu człowiekowi raz w życiu, a wtedy krewni kładą go do trumny, zabijają wieko i chowają do ziemi.

Otóż taki wypadek spotkał i Sobka. Wracając bowiem razu jednego z Widacza, (a było to jak zazwyczaj w poniedziałek), szedł wąską ścieżką ponad brzegiem rzeki, zataczając się to w lewo to w prawo. Zdawało mu się przytym, że bije się z sąsiadem swoim, Maciejem Starką. Wymachiwał więc rękami na wszystkie strony, jakoby bił swego przeciwnika. A kiedy właśnie pod trzecie żebro chciał mu kułaka wsadzić i mocno w tym celu na lewo się przechylił, poczuł nagle, że lewa noga straciła grunt, a za lewą nogą poszła i prawa, a wnet za nogami podążył i cały

Sobek, i zaczął lecieć w jakąś okropną, bezdenną przepaść.

Leciał i leciał i końca temu nie było, i westchnął wreszcie do świętego Sebastiana, patrona swego, i do Maryi, opiekunki utrapionych. Musiało to jednak już być za późno, bo Sobek uczuł jak najwyraźniej, że czubkiem głowy dotknął jakiegoś zimnego kamienia, poczem trzasło mu coś w karku i na tym koniec.

Tutaj w życiu Sobka nastąpiła mała przerwa. Nic nie wiedział, co się z nim stało. Dopiero za dobrą chwilę poczuł znowu, że mógł myśleć i zastanowił się nad sobą. Ale nie był to już Sobek młynarz w długiej, siwej kapocie. Gdy spojrzał po sobie, był tak biały, jak wór mąki, a tak nawskroś przezroczysty, jak mgła na wiosnę. Duszno mu tylko było, jakby był gdzieś zamknięty. Szamotał się więc jak mógł w ciasnym jakimś kadłubie, a obaczywszy jasny otwór nad sobą, zaczął się przez niego na wolne powietrze przeciskać. A gdy jedną nogą na miękkiej trawie stanął, spostrzegł, że wylazł gardłem zabitego człowieka, który z rozstrzaskaną głową leżał na dnie rzeki. W tej chwili wychylił się księżyc spoza chmury, a Sobek poznał w zabitym człowieku siebie samego, młynarza ze Skołoszowa, w długiej siwej kapocie. A on, biały jak wór mąki, był już tylko duszą!...

Otóż masz babo diable reduty!— pomyślał sobie Sobek — skręciłem kark i umarłem! Głupia rzecz tak umierać człowiekowi! A co to powiedzieć na sądzie Pana Boga, jeśli powie:— Precz, pijaku, jeszcze pałka ci nie wyszumiała!

W wielkim tedy strachu był Sobek, jakto gadać przed Panem Bogiem, który wszystko ma zapisane w księdze żywota. I żeby jakoś bez namyślenia się nie stawać przed tym strasznym sądem, usiadł na brzegu rzeki, czekając aż go sam Pan Bóg zawoła.

Tymczasem zawitała jutrzenka, skowronki zaczęły śpiewać hymn do Pana Boga. W dali skrzypiały wozy i słychać było ludzi odmawiających głośno pozdrowienie anielskie, bo właśnie z miasteczka dochodziły dźwięki dzwonu, głoszącego "Anioł Pański". W nowej białej kapocie siedział Sobek na brzegu i patrzał na dno rzeki, gdzie leżało jego ciało pokaleczone. A gdy pierwsze promienie słońca zabłysły i całe koryto rzeki oświeciły, Sobek przeraził się widokiem swego trupa! Miał on twarz obrzękłą i brzydką, jak to zazwyczaj u pijaków bywa. Wstrząsł się cały i odwrócił oczy, mówiąc do siebie:

— Mój Boże, jakże obrzydliwym potworem jest każdy pijak, a jam za życia o tym nigdy nie wiedział! Co na to wszystko Panu Bogu odpowiedzieć!

I przyszli ludzie i obaczyli na dnie rzeki zabitego młynarza. A poznawszy, że pijany zeszedł z tego świata, zaczęli urągać nad nim, potrącając go nogami. Nikt nie przyłożył ręki bratniej, aby go z wody na brzeg wyciągnąć! Leżał jak padlina, a stado psów zgłodniałych krążyło koło niego.

Widział to wszystko Sobek siedzący na brzegu i rzewnie płakał. Obaczywszy sąsiada Macieja Starkę, rzekł do siebie:

— Maciej był moim kumem i dawniej wiele mu dobrego świadczyłem. Wczoraj wprawdzie biłem

się z nim w karczmie, ale chrześcijanin nie powinien guzów długo pamiętać. On zapewne odda mi ostatnią przysługę i trupa mego wyjmie z wody.

Pan Maciej zbliżył się do młynarza, odgarnął nogą włosy, a obaczywszy obrzękłą twarz trupa, splunął, przeżegnał się i odszedł. Sobek podskoczył ku niemu i uchwycił go za połę, aby mu przypomnieć dawne dobrodziejstwa swoje, ale kum Maciej nie czuł tego, obalił Sobka na ziemię i przeszedł po nim, jakby po cieniu.

— Tam do kata! — pomyślał Sobek, otrzepując z prochu białą koszulę — kum Maciej wcale mnie nie widział i przeszedł po mnie jak po ścierce! Tak to, tak! Po śmierci nie widzą już ludzie człowieka, tylko kadłub jego, co leży bez duszy!

I zaczął Sobek rzewnie płakać i siadł na kamieniu tuż przy trupie.

Szli różni ludzie, a wszyscy uciekali od trupa, natrząsając się z nieboszczyka, że był pijanicą, a zamiast w wódce znalazł śmierć w czystej wodzie.

A Sobek płakał i zawodził, ale nikt go nie słyszał.

Po niejakiej chwili obaczył Sobek dziada z długą siwą brodą. Sobek dawał mu zawsze jałmużnę, więc rzekł do siebie:

— Dziadek będzie miłosierny dla mnie. Nieraz mu dawałem chleba. Podniesie mnie i umyje jak Bóg przykazał.

Dziad zbliżył się do trupa, przewrócił go kijem na drugi bok, splunął i rzekł:

— Hej pijaku, pijaku! Dawałeś mi chleb czarny, a sam jadłeś biały, jak słońce! Za to wezmę ci buty, na drugi świat możesz iść boso.

I zdjął mu dobre, nowe buty, trącił kijem i odszedł. Sobek chciał go zatrzymać, jak kuma Macieja, ale dziad obalił go na ziemię i przeszedł po nim, jak po płatku śniegu. Sobek płakał znowu i zawodził, ale nikt go nie słyszał.

Wreszcie powiedziano żonie o śmierci młynarza. Żona ubrała się w bekieszkę i wzięła korale na szyję. Sąsiadka przyszła z nią razem, aby ją pocieszać. Widząc ją, pomyślał sobie Sobek:

— Otóż jedna istota, która przysięgła, że mnie nie opuści aż do śmierci!

Gdy młynarka zobaczyła męża, przyłożyła fartuszek do oczu i zaczęła głośno zawodzić. Kumy i sąsiadki trzymały ją, aby z żalu nie zemdlała. Ale Sobek, który już był duchem, widział nawskroś przez czerwony fartuszek jej piękne, czarne oczki, które były suche jak tareczki na Wszystkich Świętych. A gdy przez te tareczki wszedł do jej serca, usłyszał tam wyraźnie takie słowa:

— Dzięki Bogu, że ten pijanica już raz mi świat rozwiązał. Pójdę za czeladnika Grzegorza, który jest jako malowanie. Muszę dać mu na Mszę świętą i każę dzwonić we wszystkie dzwony. Ludzie wezmą to za żal po nieboszczyku, bo tak być powinno; ale Pan Bóg przyjmie to za podziękowanie, bo On jeden wie, ile przez tego pijaka wycierpiałam na świecie!

W pierwszej pasji chciał jej Sobek wybić dwa przednie zęby. Machnął pięścią kilka razy w prawo i w lewo, ale ona nie czuła tego bynajmniej. Jakby na złość, wystawiła

do niego prześliczne ząbki, które były białe jak kość słoniowa. Widząc Sobek niemoc swoją, zaczął sobie rwać włosy z głowy i rzewnie płakać, że nikogo nie zostawił na świecie, któryby go kochał, a przynajmniej nad grobem jego zapłakał! Wszyscy cieszyli się, że pijanica już raz kark sobie złamał, i że więcej ludzi nie będzie napastował.

A kiedy Sobek tak bolał i rozpaczał, zbliżył się do niego jakiś cień z papierami pod pachą, podobny do woźnego ze starostwa. Rozłożył papiery i zawołał:

— Sobek ze Skołoszowa!

— Jestem! — odpowiedział Sobek, a skóra zadrżała na nim od pięt aż do głowy.

— Masz się natychmiast stawić przed sąd Boży! — zawołał woźny z drugiego świata, i dał Sobkowi takiego szturchańca pod żebro, że jak piórko podleciał do góry, i coraz



Chrystus i Dzieci

KIEDY Pan Jezus żył na ziemi
I uczył prawdy, co nam z nieba świeci,
To się, bywało, otacza biednymi,
A wiele matek niesie Mu swe dzieci,
Aby kładł na nie modlitwę i ręce —
I błogosławił ich latka dziecięce.

Więc raz, kiedy się tłum dzieci przygarnia,
Ten i ów z uczniów pacholę ofuka,
Że takie śmiałe i że tak niekarne,
Ciśnie się społem i ładu nie szuka.

A nasz Pan Jezus, słysząc to fukanie,
Dajcie — rzekł — dziatkom zbliżyć się w pokoju,
Bowiem zaprawdę, takich jest mieszkanie —
W niebios podwoju...

Maria Konopnicka

wyżej, wyżej się podnosił, aż wreszcie całą ziemię z oczu stracił.

A gdy wreszcie po tej szalonej podróży przyszedł do siebie, stał już w ogromnej, złoconej sali, i widział przed sobą czerwone stopnie tronu, który był osłoniony obłokami. A z obłoków usłyszał głos, jakoby głos gromu:

— Sobku ze Skołoszowa! Jesteś wielkim grzesznikiem. Oddałeś się pijaństwu! Na Widaczu u Szmula piłeś całą niedzielę i poniedziałek, i kradłeś jeden dzień pracy w tygodniu! W poniedziałek młyn twój spoczywał i ty nic nie robiłeś! Przeto pada na ciebie wyrok, abyś do sądnego dnia w każdy poniedziałek sam młyn obracał przez całą dobę. Idź na ziemię i pokutuj!

Sobek poskrobał się w głowę i chciał na ten wyrok coś odpowiedzieć jak to przed wójtem zwykł radzić, ale ten sam woźny, którego widział nad rzeką, stanął przy nim i znowu szturchnął go pod żebro tak gwałtownie, że Sobek za drzwi wyleciał i spadł na ziemię, tuż koło swego młyna.

A był to właśnie poniedziałek. Młynarza już dawno pochowali, a żona jego była gdzieś w gościnie z czeladnikiem Grzegorzem. Młyn jak zazwyczaj stał w poniedziałek, bo już wszyscy przyzwyczaili się do tego, że w ten dzień nic nie mełli.

Sobek siadł na spuście i zaczął dumać. Woda była zastawiona, tak, że na koła nie leciała. Smutno, głucho. było w całym młynie. Wtem usłyszał za sobą szelest. Obejrzał się i obaczył anioła z ogromną dyscypliną.

— Masz spełnić wyrok i młyn całą dobę obracać — zawołał groźny anioł — dziś poniedziałek.

Sobek pobiegł do zastawek, aby spuścić wodę na koła, ale żadnej zastawki nie mógł w górę podnieść, bo nie miał mocy!

— I jakże to uczynię, kiedy nie mam żadnej mocy! — rzekł do anioła z dyscypliną, kłaniając mu się nisko.

Ale anioł skrobnął go dyscypliną po plecach i rzekł:

— Dusza nie ma żadnej mocy do rzeczy, co są na tej ziemi prócz tej, na którą skazał ją wyrok Boga. Masz własnymi rękami obracać koło młyńskie, a masz to czynić w każdy poniedziałek przez całą dobę, aż do sądnego dnia!

I gdy znowu z dyscypliną do Sobka się zbliżał, pobiegł biedak do koła młyńskiego i zaczął je poruszać całą siłą. Żyły trzeszczały mu w rękach, pot dużymi kroplami lał mu się z twarzy. Wreszcie ruszyło się koło, a we młynie zaczął się hałas i łoskot, który było słychać na kilka mil.

Sąsiedzi zdziwili się, usłyszawszy hałas we młynie, wiedząc, że młynarka wraz z czeladnikiem w gościnę poszła, zbiegli się wszyscy i zaczęli się żegnać. Woda była bowiem zastawiona, a koło obracało się samo! Przyszła wreszcie żona z czeladnikiem i oboje zbledli ze strachu i pobiegli do proboszcza, aby przyszedł ze święconą wodą. Proboszcz przyszedł i pokropił młyn cały i wyklinał nieczystego ducha, ale wszystko to nic nie pomogło. Wprawdzie krople święconej wody piekły Sobka jak ołów roztopiony, bo był jeszcze nieczystym duchem, ale anioł trzymał go za kark i nie pozwolił mu uciekać z młyna.

Nigdy tak ciężko nie pracował

Chory Wilk

Wilk udawał chorego, chcąc uwieść zwierzęta,
I udała się sztuka, zjadał niebożęta.
Lis z daleka przystanął i pyta o zdrowie.
- Oj! bardzo źle, kochanku,— wilk z jękiem odpowie.
Ale czemu się bliżej nie przysuniesz śmiało?
— Bo widzę, wielu weszło, ale wyszło mało.
We wszystkim postępować należy z ostrożna,
Głupca zawsze się zwiedzie, mądrego nie można.

Sobek jak w tej nieszczęśliwej dobie. Krwawy pot lał mu się po skroniach, na rękach ponabiegały mu pęcherze, a kilka razy chwyciło go koło i zgniotło mu palce u prawej ręki. Nigdy za życia nie miał wyobrażenia o tak ciężkiej pracy! A kiedy jutrzenka już zaświtała i wtorek się zaczynał, Sobek spadł pod młyńskie koło jak szmata zmięta i przez sześć dni wypoczywał tam i lizał palce, aby w poniedziałek znowu robotę swoją rozpocząć! Miało to tak trwać aż do dnia sądnego!...

Tymczasem ludzie powiadali sobie, że we młynie na Skołoszowie diabeł miele. Sąsiedzi pozabijali okna, które na młyn wychodziły, a majętniejsi postawili sobie chałupy na innym gruncie. Żaden żyd nie przyjechał odtąd ze zbożem do młyna, a gdy młynarka chciała go sprzedać, nie było nawet nań kupca! Poszła więc w świat z Grzegorzem czeladnikiem, a dzieci rozlazły się po świecie, żebrząc pod figurą i po odpustach. We młynie zamieszkały sowy i puszczyki.

Sobek patrzał na to wszystko i płakał rzewnie. Widział, że był powodem całego nieszczęścia! Przeklinał Szmula z Widacza i przeklinał tych wszystkich, którzy razem z nim w poniedziałek w karczmie siedzieli i pili... Ale to wszystko nic nie pomogło! Co poniedziałek zjawiał się anioł z dyscypliną i pędził go do roboty. Sobek musiał obracać ciężkie koło, aż mu kości w pacierzu trzeszczały. A często gęsto i dyscyplina owinęła mu się wkoło piersi i piekła jeszcze gorzej jak święcona woda proboszcza z Radymna.

I tak p r z e m i j a ł y długie, długie lata. Sobek płakał rzewnie i modlił się gorąco do Boga, ale anioł odpowiadał mu na to, że to wszystko już zapóźno, bo Pan Bóg jest sędzią nieubłaganym! Było o tym pierwej myśleć, gdy się chodziło na Widacz. Pan Bóg długo, długo czeka poprawy grzesznika!

A młyn Sobka stał opuszczony i opustoszały. Woda nawet odeszła od niego i zrobiła sobie inne koryto. A pastuchy odpędzali w poniedziałek bydło swoje jaknajdalej od młyna, aby nie słyszeć, jak w nim diabeł miele!...

Wszystko to widział Sobek i gorzko płakał i wyrzekał na karczmę na Widaczu i na Szmula z rudą brodą, bo to byli jego dwaj nieprzyjaciele, którzy go w to nieszczęście popchnęli!

I w tej strasznej swojej pokucie,

doznał Sobek pewnego razu wielkiej radości. Siedząc wraz z sową na kominie młyna, obaczył około północy, jak złodziej jakiś podpalał Widacz, aby spalić karczmę i Szmula wraz z pierzynami. Wtedy rozjaśniała się twarz Sobka i rzekł do siebie:

— Przecież raz to przeklęte karczmisko i ten żyd na węgiel się spalą! Oni mi niemało sadła za skórę zalali! Dobrze im tak! Już płomień chwyta się słomy!

Ale wkrótce przyszła mu lepsza myśl do głowy. Pomyślał sobie:

— Chrześcijanin nie powinien się cieszyć z nieszczęścia nieprzyjaciela swego. Przeciwnie, zamiast zemsty, powinien go kochać, i miłością rozbroić jego złość.

Pomyślawszy tak, czepił się skrzydła sowy i wraz z nią poleciał do karczmy. Przyleciał właśnie w porę, aby podłożony ogień zagasić. A Szmul spał sobie pod pierzyną i marzył o jakiejś spekulacji.

A gdy się to stało, usłyszał Sobek nagle głos nad sobą:

— Ponieważ twemu nieprzyjacielowi dobrześ uczynił, więc darowana ci jest kara twoja!

Sobek aż się spocił z radości, usłyszawszy te słowa, a gdy oczy w górę podniósł, aby obaczyć tego, który doń mówił, zdziwił się strasznie.

Obaczył bowiem nad sobą księdza proboszcza w czarnej sutannie, on zaś sam w siwej kapocie leżał na miękkiej murawie, a cyrulik Hybel z Radymna klęczał koło niego i krew mu z ręki puszczał. Żona trzymała go za głowę i szczere łzy miała w oczach, a kum Maciej nacierał mu skronie chustką zmaczaną w occie.

Sobek podniósł rękę i otarł pot z czoła.

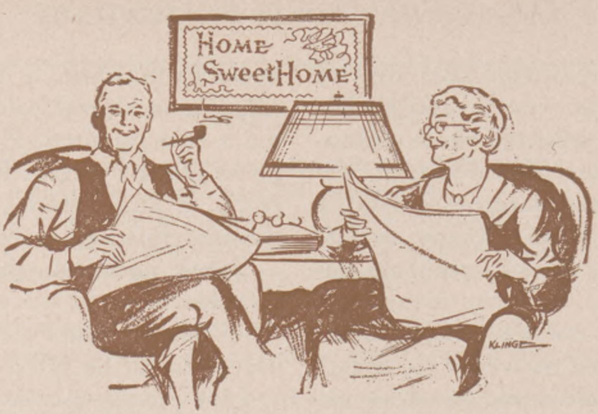
— Wielki Boże! — pomyślał sobie — to mi się tylko śniło!

I łzy puściły mu się z oczu i ucałował rękę proboszcza, prosząc go, aby jutro wysłuchał go spowiedzi i odebrał od niego przysięgę, że już więcej pić nie będzie.

I dowiedział się biedny Sobek, że w samej rzeczy spadł z brzegu i omal że się nie zabił, ale dzięki opiece dobrych ludzi przyszedł do siebie i ozdrowiał.

Zaraz nazajutrz, z pokaleczoną jeszcze twarzą, poszedł do kościoła i przyjął Sakrament święty. Długo klęczał przy konfesjonale, ale co tam księdzu opowiadał, o tym nikt nie wiedział.

Młyn od tego czasu już od świtu w poniedziałek był w ruchu, a żydzi z Radymna przywozili zboże pełnymi worami. Sobek doczekał się późnej starości i pociechy z dzieci, ale o śnie swoim strasznym nic nikomu nie powiedział. Dopiero przy końcu życia, gdym razu jednego przyszedł z wędką, aby pod młynem ryby łowić, siadł przy mnie i opowiedział mi to wszystko, co tu wam spisałem. Niech każdy z was w poniedziałek pamięta o strasznym śnie Sobka.



DOBRE RADY

SOK Z SUROWEJ KAPUSTY — LEKIEM —

Najlepszym lekarswem na wrzody żołądkowe (ulcers), według twierdzenia lekarzy, ma być sok z surowej kapusty. Lekarze w ostatnich 50 latach wypróbowali rozmaite środki na wrzody żołądkowe, zalecali przynajmniej 46 różnych diet, 108 różnych lekarstw, witamin, hormonów i t.d. Najnowszym lekarstwem i jak twierdzą, najskuteczniejszym ma być sok z surowej kapusty.

Przez ostatnie dziesięć lat dr. Garnett Cheney z Uniwersytetu Stanford, badał działanie witaminy U na wrzody żołądkowe. Przeprowadzone liczne doświadczenia z pacjentami wykazały, że witamina U powodowała stopniowe gojenie się wrzodów żołądkowych u jego pacjentów.

Surowa kapusta, jak przekonał się dr. Cheney, zawiera najwięcej witaminy U. Przeprowadzono badania nad 13 pacjentami, którym dawano dziennie jedną kwartę soku wyciśniętego z surowej kapusty. Oprócz soku z surowej kapusty pacjenci otrzymywali pożywienie i wolno im było palić papierosy. Sok z kapusty dawano im pięć razy dziennie, po jednej filiżance. Pięciu z pacjentów miało wrzody żołądkowe, siedmiu wrzody kiszki prowadzącej od żołądka, a jeden oprócz wrzodu żołądkowego miał także wrzód w jelitach. Wszyscy pacjenci w krótkim czasie wykazali znaczne polepszenie w stanie zdrowia. Wyleczenie wrzodu kiszki prowadzącej od żołądka (duodenum) zabrało około 11 dni, gdy przeciętnie zabiera 37 dni wyleczenie takiego wrzodu drogą diety mlecznej, wrzody żołądkowe wyleczono w ośmiu dniach, gdy przeciętnie zabiera około 42 dni na wyleczenie wrzodu żołądkowego za pomocą specjalnej diety.

Witaminy U znajdują się także w świeżych selerach, niepasteryzowanym mleku, surowych żółtkach z jaj, w niektórych tłuszczach mięsnych.

RADY PRAKTYCZNE

Chrzan utarty natychmiast lekko posolić bardzo miałką solą — wymięszać z nią dokładnie, a nigdy nie zczernieje. Jeżeli zalewa się go octem, trzeba ocet przegotować z cukrem — zupełnie ostudzić i dopiero wtedy wlać na chrzan.

Butelki, karafki, imbryki i inne naczynia z osadem od wody czyszczą się doskonale kawałkami ziemniaka.

Łupiny ziemniaczane są złym

przewodnikiem ciepła. Chcąc zatrzymać żar w kuchni lub w piecu przez całą noc, pokrywamy go szczelnie ziemniaczanymi łupinami i zamykamy wszelkie otwory, żeby nie było dostępu powietrza do żaru. Przekonamy się na drugi dzień, jak doskonale trzyma się żar (żarzące się węgle) pod pokryciem z ziemniaczanych łupin.

Złocone ramy obrazów, luster itp. popstrzone przez muchy, można czyścić ziemniakami. Ramy pocierać kawałkiem świeżo pokrajanego ziemniaka, a jeszcze lepiej pokryć je świeżą miazgą i pozostawić w spokoju, żeby na poplamione miejsca działała. Ziemniak nie szkodzi, a wszelkie plamy od much, pająków itp. w niego wsiąkną. Po dłuższym działaniu miazgę zdjąć i miejsce po niej oczyścić miękką szmatką zwilżoną wodą albo lepiej suchą. Po zmywaniu wodą pozostawić w spokoju w ciepłym miejscu, żeby same obeschły.

Plamy z jaj czyścić należy wodą z mydłem lub benzyną, potem spłukać czystą wodą.

Plamy na rękach, powstałe po zbieraniu ziemniaków, znikną po wymyciu rąk wodą z boraksem.

Plamy rdzy usuwa na materiałach lnianych, bawełnianych i wełnianych sól szczawikowa, a także kwasek winny lub cytrynowy, po użyciu którego należy daną sztukę garderoby dobrze wypłukać.

Plamy z cukry na ubraniu zmyją się najlepiej czystą, gorącą wodą.

O CZYSTOŚĆ ZĘBÓW

Zęby należy czyścić szczoteczką dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Wszystkie inne sposoby oczyszczania zębów, wykłuwaczkami, nitkami lub też za pomocą płókania wodą do zębów, czy to eliksirem, nie oczyszczają zębów należycie. Jako potwierdzenie tego podamy następujące doświadczenie. Jeśli usunięty ząb poczernić przy szyjce atramentem, osad, znajdujący się na zębie zabarwia się na czarno; o ile poddać teraz ząb działaniu strumienia wody z wodociągu, nawet przez kilka minut, ząb się nie odbarwia, a osad na zębie pozostaje — wystarczy jednak kilka razy przetrzeć ząb szczotką, osad wówczas ginie.

Szczotka do zębów pozostaje więc jedynym przyrządem właściwym do czyszczenia zębów; nie powinna ona być zbyt gruba i duża, ani zbyt miękka, ani zbyt twarda, a więc nie wielka o włosie elastycznym. Operować trzeba od dziąsła w kierunku pionowym, czyli górne zęby czyścić od góry ku dołowi, dolne od dołu ku górze, przyczym czyścić zęby od strony wargowej i policzkowej i od strony językowej.

Celem uodpornienia dziąseł należy i dziąsła czyścić w tym samym kierunku, co i zęby; osobnicy, posiadający duże przestrzenie międzyzębowe, zwłaszcza w okolicy brodawek dziąsłowych, powinni starać się dostać szczoteczką do tych przestrzeni, by je dokładnie oczyszczać.

Jako środki pomocnicze do czyszczenia zębów najczęściej używane są różnego rodzaju proszki i pasty. Proszek jest to mielona kreda z dodatkiem mięty jedynie do zapachu, niczego więcej proszek zawierać nie powinien. Wszelkie dodatki w postaci ostrzejszych proszków zdzierają szkliwo, a substancje chemiczne dodane do proszku mogą tylko zaszkodzić.

Odnośnie past stwierdzić należy, że wszystkie mniej więcej zawierają te same składniki (mydło, kreda, gliceryna, pumeks); rzeczywiście dezynfekujących jamę ustną past nie ma i zresztą nie są one potrzebne, bo powinna zęby czyścić, a nie dezynfekować, tymbardziej, że jeżeli pasta zawiera więcej niż 2 procent mydła, jest dopiero szkodliwa.

Reklam, że pasta rozpuszcza lub usuwa kamień nazębny, czyli też

bieli zęby, nie należy traktować poważnie. Od pasty wymagamy, by nie zawierała szkodliwych domieszek; by spełniała należycie funkcję mechanicznego oczyszczania zębów; by wreszcie do opakowania pasty używane były tuby cynowe. Mydła, cudowne eliksiry do zębów, to kosmetyki tylko.

Oczyszczania zębów wykłuwaczami należy unikać, tymbardziej, że ludzie o zdrowych zębach i dziąsłach nie potrzebują ich. Jeśli więc po jedzeniu zachodzi już potrzeba użycia wykłuwaczki, jest dowodem, że coś w jamie ustnej jest w nieporządku i należy poddać się oględzinom dentysty; ten stwierdzi albo ubytki w zębach, nadające się do plombowania lub też wielkie przestrzenie międzyzębowe na skutek zaniku brodawek dziąsłowych, co także jest stanem chorobowym, który da się uleczyć.

Używający wykłuwaczek nawykowo, niech pamiętają, że jest to czynność nieestetyczna, której nie należy przedłużać. U wielu ludzi wykłuwanie z zębów jest dość długotrwałym finałem każdego posiłku, a celują w tym mężczyźni; jedni podczas tego myślą w skupieniu, drudzy czynią to bezmyślnie, ale zato długo; jednym i drugim przerywa, a raczej kończy tę miłą czynność smak krwi w ustach, co dowodzi, jak im się zdaje, że już wszystko z zębów jest wydobyte. Ten moment właśnie już zupełnie niepotrzebny; owo właśnie pokaleczenie brodawki bardzo często prowadzi do lokalnych zakażeń, czasem nawet o ciężkim przebiegu.

By szczęki nasze były mocne i zdrowe, jak również aby uodpornić zęby od próchnicy, należy mocno zębami żuć. W pierwszym rzędzie wzmocnią się, dzięki porządnemu żuciu na obu stronach szczęki mięśnie — żwacze; wzmocni się działalność gruczołów ślinowych, które wydzielać będą ślinę w należytej ilości; wyrównają się bruzdy na powierzchniach zębów trzonowych; wzmocnią się również same zęby, gdyż dzięki energicznemu żuciu lepiej się one odżywiają wskutek przekrwawienia miazgi ozębnej.

Należy jeść nie spiesząc się, spożywać można pokarmy najtwardsze, lecz żuć je powoli, nie połykając wielkich kęsów, które drażnią śluzówkę żołądka.

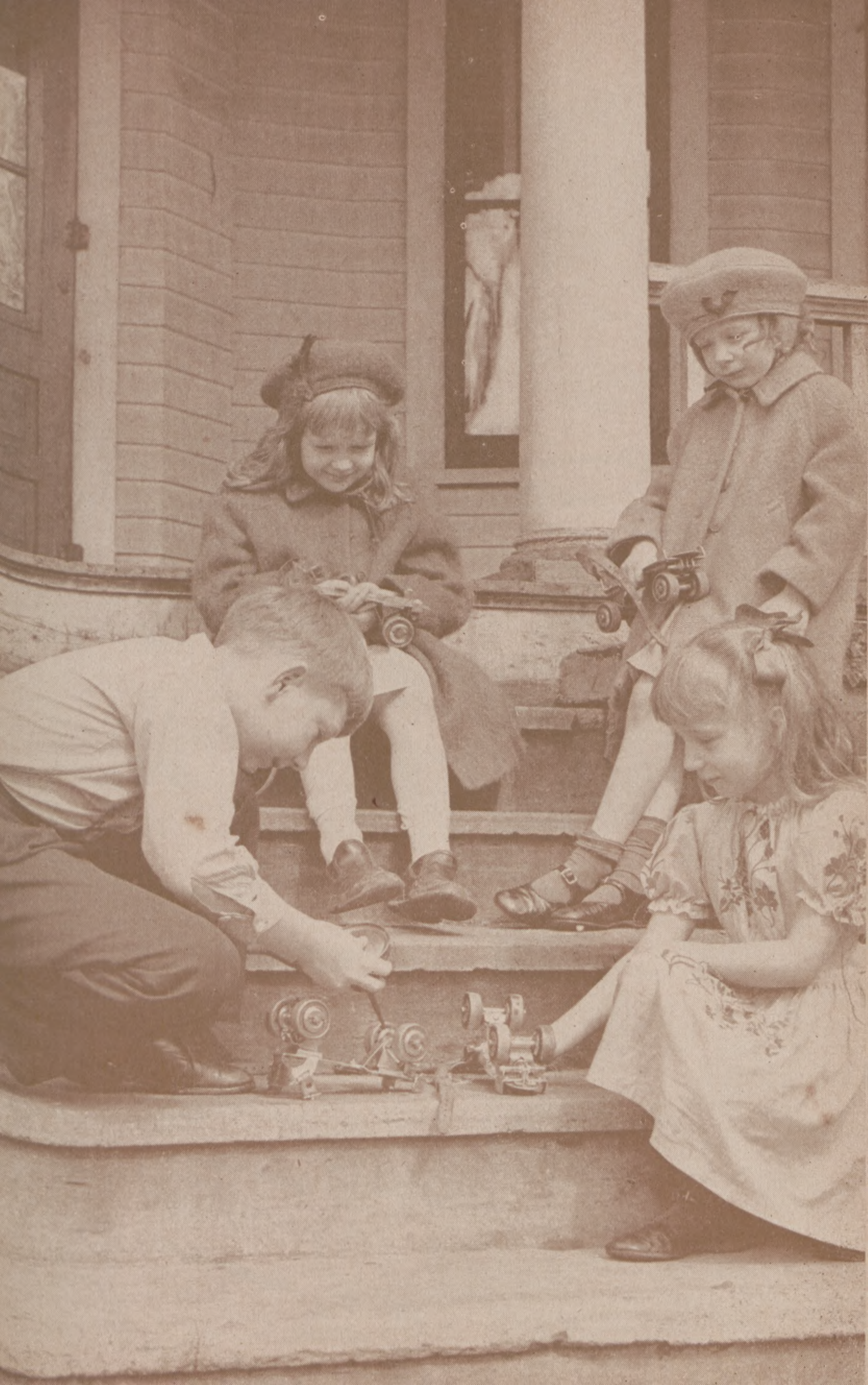
Żołądek trawi dobrze tylko porządnie rozżute pokarmy. Pamiętać należy, że żuć trzeba obiema stronami i że żucie jednostronne prowadzi do ciężkich chorób przyzębia. Jeśli na skutek schorzenia jednego zęba przerzucamy całą siłę żucia na drugą stronę szczęki, wyrządzamy własnemu uzębieniu wielką krzywdę. Strona szczęki, nieużywana do żucia, pokrywa się grubą warstwą kamienia, a zęby ulegają rozchwianiu.

Ząb chory należy bezzwłocznie wyleczyć i żuć na nowo po obu stronach. Dziecko, które prosi o odkrajanie skórki ze spożywanego chleba, ma zęby chore, chociaż się na samoistne bóle nie skarży. W takim wypadku winno ono być poddane oględzinom dentysty.

Dzieci trzeba przyzwyczajać do jedzenia powolnego, do dobrego rozżuwania najtwardszych pokarmów, przyczym najpierw należy jeść, a później pić. Popijanie przy jedzeniu rozpuszcza pokarmy, dzięki czemu zęby zbyt mało pracują.

ŚWIEŻY CHLEB — TO NISZCZENIE ZDROWIA

Jadać świeży, ciepły jeszcze chleb lub inne ciasta, to ciężki występek przeciw zdrowiu! Nerwowe bóle żołądkowe, rozmaite słabości w trawieniu, bóle głowy, a nawet słabości sercowe, to bardzo częste tego następstwa. Świeżego pieczywa nie możemy dokładnie zżuwać, zatem tworzą się w żołądku kawały ugniecionego ciasta, które leżą następnie w żołądku zbyt długo, nie licząc już trudności, powstających przy posuwaniu tych niestrawionych kawałków w kiszkach.











Uśmiech Dziecka



KIEDY cię smutne życie do ziemi pochyla,
kiedy złością dokoła zieje cały świat,
aby się rozpromienić — spojrzyj na motyla,
albo ptaka posłuchaj, lub powąchaj kwiat...

A jeżeli masz dziecko, najszczęśliwszy z ludzi,
które jest jako ptaszek i motyl i kwiat —
Spójrz w oczy Twego dziecka.

W sercu ci się zbudzi
radość, której nie zaćmi najsmutniejszy kwiat.
Jest podłość i jest rozpacz i troska i żal.

Są złe siły dokoła i jest moc zdradziecka,
co więdnąć każe kwiatom, ptaki pędzi w dal...
Moc tę zwycięża jedno tylko: uśmiech dziecka.

Julian Ejsmond











Pacierz Dzieci

GDY się modlą małe dzieci,
Jasno robi się na ziemi,
Słonko cudnie wtedy świeci
Nad polami, nad naszymi.

Gdy się modlą małe dzieci,
Milkną echa burz i gromu;
Białym skrzydłem spokój leci
Na miłego strzechę domu.

Gdy się modlą dzieci małe,
To na starym gdzieś kurchanie
Wyrastają lilie białe
I anielskie słychać granie.

To się krzyże po rozłogach
Odziewają w blaski zorzy,
To po miedzach i po drogach
Chodzi smętny Anioł Boży.

I niejedna pustka głucha
W sercu ludzkim się zakwieci...
I sam Bóg tej ziemi słucha,
Gdy się modlą małe dzieci.

Maria Konopnicka

Bracia Zakonni



Napisał

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

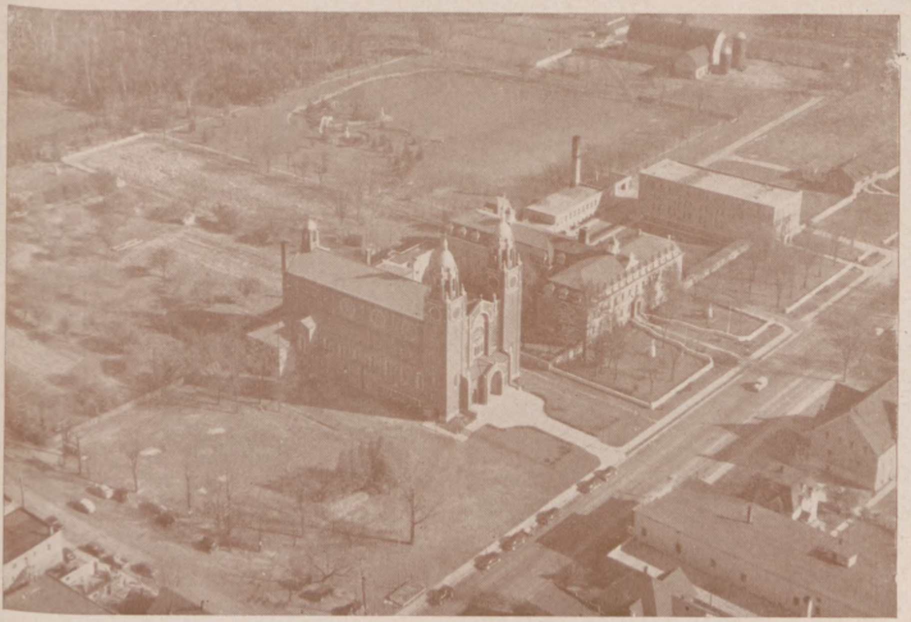
ODDANY Bogu i ludziom, Brat zakonny spędza życie na usługach ciała i duszy swych bliźnich. Wyzuty ze świata i przywiązania do własnej osoby, gromadzi skarby zasług prędzej, aniżeli kapłan, który z urzędu zbiera je dla drugich. Nie jest celem jego uganiać się za duszami, lecz w cichości swej pracy codziennej żarem modlitwy i nabożeństwa rozpala je ku nawróceniu, jak święty, nieznany przed światem.

Świątobliwi Bracia, nie szukając uznania wobec opinii zewnętrznej, wielkie rzeczy ślubują dla Boga. Z obowiązku posłuszeństwa spełniają niskie i przykre usługi; dla ślubu ubóstwa wyrzekli się wszystkiego, co świat własnością zowie; żyją spokojnie po anielsku, związani miłością ślubu czystości.





Bracia nasi, to jakby uczniowie Chrystusa, żyjący w ukryciu; to sól ziemi, nie zwietrzała od wilgoci szumnych słów i poklasku świata. Zakon ma ich w wielkim poważaniu; a ludzie świeccy bez ich serdecznej pomocy bratniej nie wznieśliby się



Pulaski, Wis.— Kościół parafialny, klasztor i drukarnia OO. Franciszkanów, gdzie tylu Braci zakonnych pracuje ku chwale Bożej.

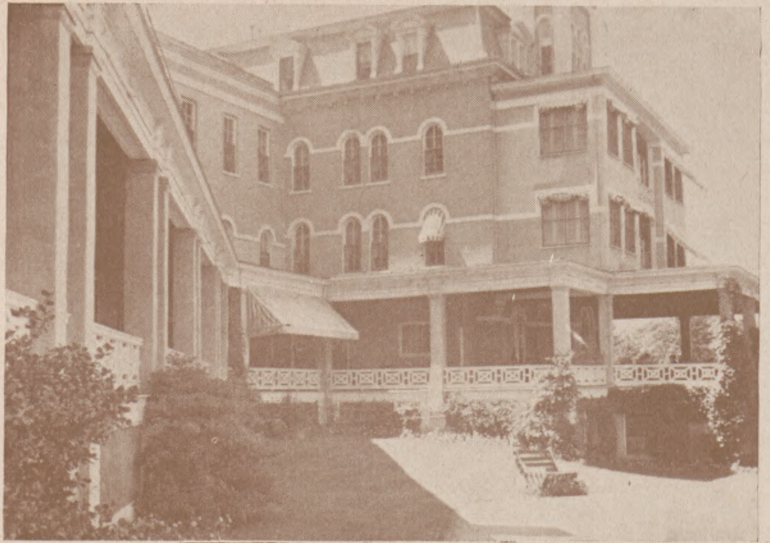
nigdy do prawdziwego zrozumienia drugiego przykazania miłości. Stąd Kościół stawia ich na ołtarzu Swej czci dla pracowitości i wiernej służby w sprawie zbawienia.

Trzeba mieć nadzwyczajne powołanie, aby zostać Bratem zakonnym; a niezmierną łaską, aby wytrwać w powołaniu do końca. Ksiądz ma honor swego urzędu i stanowiska; Siostry zakonne odbierają wiele współczucia od ludzi:— ale pokorny braciszek jest widowiskiem, jak mówi święty Paweł o sobie i o pierwszych Apostołach, którzy pracowali jak Bracia: "Jesteśmy dziwowiskiem światu, aniołom i ludziom" (I Kor. 4-9).

Św. Franciszek, zebrawszy dokoła siebie gromadkę ludzi gorliwych w żmudnej pracy rozbudowania królestwa Bożego na ziemi, nazwał ich "Braćmi Mniejszymi". Po innych zakonach także są Bracia. Chociaż nie noszą czcigodnego imienia franciszkańskiego są jednak "Mniejszymi", jak Bracia nasi. Bo nie tyle znaczy sama nazwa, ile raczej duch "mniejszości" i pokory w zakonie.

Dziś mamy nieunikniony podział urzędu i stanowiska z powodu liczby członków w zakonie. Ale Bracia wciąż Braćmi pozostają, mimo wszelkiego rozwoju pracy, nauki i wykształcenia. Ponieważ Bracia stanowią fundament życia zakonnego. I bez nich wszelka struktura budowałaby się na piasku.

Módlmy się przeto gorąco, aby Pan raczył poruszyć serca ludzi, chcących Mu służyć, jako Bracia w zakonie. Nic milszego Bogu nad pokorne życie Brata zakonnego! Kościół kwitnie i rozwija się pod cichą a korzystną pracą Braci naszych. Kiedyś w niebie ujrzymy z podzi-



Wyższa Szkoła św. Antoniego Watkins Glen, N. Y.



Ogrody przy szkole w Watkins Glen, N. Y.

wem ich wielką chwałę, gdy zasiędą na miejscach, wyznaczonych "Maluczkim". Bóg zawsze prędzej czy później pokornych wywyższa.

Już to samo, że tylu Braci wiernie służy Bogu po klasztorach naszych, jest dowodem nadzwyczajnej łaski, jaką dawa pokornym. Nie sądźmy, że ich życie upływa bez pociechy wewnętrznej. Jeżeli kto blisko Chrystusa stoi, to zapewne pokorny Braciszek zakonny, którym nieraz się pomiata i z góry nań się patrzy.

Zakon ma zapewnioną przyszłość, gdzie Bracia są jego ostoją w nie-

bezpieczeństwie i podporą w trosce o chleb codzienny. Jałmużnicy, to nasi i dobrodzieje; ale przede wszystkim Bracia nasi w Chrystusie. "O jak dobrze i miło, gdy Bracia wspólnie żyją ze sobą!" (Ps. 132-I).

Uważajmy na Braci naszych, dziękując Bogu, że ich dał Zakonowi naszemu i Kościołowi. Wspierajmy ich modlitwą na ziemi, abyśmy także w szczęściu wiecznym razem z nimi uwielbiali Boga w chwale.

Rzeczy Ciekawe

Skąd pochodzi "Prima Aprilis"

"PRIMA Aprilis" — to po łacinie pierwszy kwietnia. Od najdawniejszych czasów dzień 1 kwietnia uchodził za dzień nieszczęśliwy, "feralny", gdyż według najstarszych wierzeń, w tym dniu właśnie miał się urodzić zdrajca Judasz, względnie w tym dniu miał marnie zginąć, wieszając się na suchej gałęzi. Ale dopiero około 14go wieku powstaje w wielu krajach Europy zwyczaj zwodzenia znajomych i przyjaciół, wzajemnego okłamywania się w tym dniu, jakby to kłamstwo nie używane było w innych dniach roku.

Trudno dziś wyjaśnić, skąd wziął się ten zwyczaj. Niektórzy historycy widzą w nim odbicie komedyj greckich i święta na cześć wiosny. Inni znów twierdzą, że zwyczaj wzajemnego zwodzenia się powstał jako odgłos średniowiecznych misteriów pasyjnych, w których między innymi przedstawiano ludowi bezustanne odsyłanie Chrystusa od Annasza do Kaifasza. Ta prawdopodobnie chęć ośmieszenia kogoś i "wystrychnięcia na dudka" przeniknęła ze sceny w szerokie masy ludowe i stała się początkiem nowego zwyczaju.

Dowcipy i "kawały" na Prima Aprilis były z początku niewybredne. Dopiero ze wzrostem kultury w Europie podnosi się poziom i pomysłowość sposobów zwodzenia ludzi. Najwięcej rozkwita ten zwyczaj w południowej Francji i Italii. W XVI wieku ukazują się już pierwsze listy i karty z dowcipami primaaprilisowymi. I w tym względzie przoduje Francja.

I w dawnej Polsce znany był ten zwyczaj, o czym świadczą kroniki Zygmunta Glogera. Czytamy w nich to, że "Polacy od czasów dawnych w dzień 1 kwietnia rozsyłali listy ze zmyślonymi wiadomościami, lub tylko kartkę z napisem "Prima Aprilis", — a także zwodzili się ustnie, by naśmiać się z łatwowiernych. Stąd powstało to polskie przysłowie:

"Na Prima Aprilis
Nie wierz — bo się omylisz...".

W dzisiejszych czasach — prawdę powiedziawszy — ludzie żyją przez cały Boży rok w dużej mierze kłamstwem. I trudno nie zgodzić się z wielkim kpiarzem, Bernardem Shaw, który pewnego dnia rzekł, że właściwie w dniu 1 kwietnia powinni ludzie choćby dla odmiany, mówić tylko prawdę. Nietrudno sobie wyobrazić, coby się wtedy działo.



Franek i Pan Kurzymączka

PUK, puk!

Patrzę, wchodzą do mnie dwa typy.

— Coście za jedni? — pytam.

— My jesteśmy świadkowie Jehowy.

— A widzieliście Jehowę?

— Nie.

— To co z was za świadki?!

Tego, co stał bliżej, wyrzuciłem zaraz za drzwi. Drugi nawet nie wiem, kiedy sam wyskoczył. Renia, moja żona, trochę krzywiła się na mnie, że to niby niekulturalnie postąpiłem, a ja jej na to:

— Ty z sekciarzami załatwiaj się po babsku, lecz ja muszę jak mężczyzna.

Ale gorzej było, gdy przyszedł do mnie Franek Kowalski, dawny mój kolega szkolny. Co stary kolega, to kolega. Nie można było wyprosić go za drzwi, chociaż też w ostatnich czasach sekciarze przewrócili mu w głowie.

— Ty, Franek — powiadam do niego — zawsze miałeś słabą głowę i dlatego, jak tylko cię poznałem, byłeś głupim filozofem. Pamiętasz, gdyśmy jeszcze chodzili do szkoły. Tyś pierwszy dał sobie wmówić, że Pana Boga nie ma, że pochodzisz od małpy? Zaraz też od tego czasu się rozpiłeś i żyłeś rozpustnie, a o to właśnie chodzi tym, co w nas wmawiają małpie pochodzenie. Pierwszy też z chłopców dałeś sobie wmówić, że wolna miłość, to postęp, a potem z tego "postępu" zaraziłeś się i od tego czasu z ciebie zdechlak na całe życie. W ogóle wszelkie bzdury łatwo się twego mózgu chwytają. Trzeba mieć, Franek, mocną głowę, żeby nie dać sobie wmawiać tego, co nas osłabia!

— W Polsce i tak nie będzie dobrze — odpowiedział Franek — bo Polacy są niezgodni.

— O, przepraszam!— zawołałem — w jednym Polacy są zgodni: oto trzymamy się jednej wiary, a to jest najważniejsze. Że tam jest teraz trochę u nas sekciarzy, to niczego nie dowodzi, bo w każdej rodzinie znajdzie się wyrodek, a w każdym kraju trochę umysłowo "kopniętych". Bo-

ga i Jego Kościoła nigdy nasz naród nie zdradził, dlatego ja wierzę w przyszłość Polski. Ale masz rację o tyle, że tacy jak ty, ze słabymi głowami, co to im lada sekciarz-wypędek w głowie przewróci, nie zapewniliby bytu Polsce. Widzisz, Franek, ważniejsze niż to, od kogo pochodzimy, jest to, kim możemy być, w kogo możemy się przemienić. A przemienić każdy z nas się może na dziecko Boga. Nie można być zacofańcem, co ciągle cofa się do małpy. Trzeba iść naprzód i to szybko jak piorun: trzeba się zmieniać na dziecko Boga.

Odwiedziłem kiedyś potem Franka. Zastałem tam sekciarza Kurzymączkę. Co tam nie nawygadywał: a to papież, to anychryst; a to, że wtedy a wtedy będzie koniec świata; że chrzcić trzeba tylko dorosłych; że duszy nie ma; że cześć dla Matki Bożej, to satanizm. I namawiał, żebym do ich sekty przystał, obiecując mi za to paczki z Ameryki i dolary.

— Panie Kurzymączka — powiadam — zakładacie nowe wiary za... dolary, ale gdy ja umrę i pójdę na sąd boski, czym mi zapłacicie za to, jak pójdę do piekła? Czy przyniesiecie mi na tamten świat paczkę z Ameryki?

— Piekła nie ma.

— Czy pan już umarł, że pan wie, że nie ma? Niech pan dziś umrze, a potem za tydzień przyjdzie do mnie, to pogadamy, czy jest piekło, czy nie. Zgoda?

Sekciarz milczał.

— Co zaś do papieża, to na czele musi stać głowa — powiedziałem.— Zresztą, pan, panie Kurzymączka, już był chyba w piętnastu sektach.

HUMOR



REFERENCJA

—A dlaczegoż to panienka musiała opuścić poprzednie miejsce? — pyta pani nową kandydatkę na bonę.

— A bo pewnego dnia zapomniałam umyć dzieci.

Tu nagle rozlegają się głosy trojga pociech:

— Niech ją mamusia przyjmie!...

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

— Pocieszyła się już paniusia po śmierci męża?

— O tak. Wyszłam za mąż za jego brata i w ten sposób opłakuję już tylko stratę szwagra.

RZECZYWIŚCIE...

— Coś taki skrzywiony?

— Bo mnie straszliwie łamie w rękach.

— To pewnie na zmianę?

— Tak, na zmianę: raz w jednej ręce, raz w drugiej!

PROBLEM JUBILEUSZOWY

Młodszy pan: — Słuchaj, za tydzień przypada dwudziesto-pięciolecie twojego ślubu. Czy macie zamiar wyprawić srebrny jubileusz spokojnego pożycia?

Starszy pan: — Nie. Poczekamy jeszcze pięć lat i wyprawimy rocznicę trzydziestoletniej wojny.

Niech mi pan powie, która z nich jest prawdziwa? Każda sekta co innego mówi. A w co pan jutro będzie kazał wierzyć? Co pan myśli, że ja mam bzika, żebym co dzień do innej wiary należał? Na tyle mam jeszcze oleju w głowie, że wiem, iż jedna może być tylko prawda, jedna wiara. Po wtóre, kto założył waszą wiarę?

— Jeden pan z Ameryki, a w Polsce ja zakładam.

— To panu powiem, że wolę wierzyć Chrystusowi niż Kurzymączce. Co zaś do Ameryki, to różne rzeczy amerykańskie podobają mi się, ale nie to, że u nich jest wiar bez liku.

— Ależ, panie — ryknął sekciarz — oni mają wiele wiar i dlatego mają wiele dolarów!

— Nie, Amerykanie mają wielki, bogaty kraj, są pracowici i zaradni, dlatego są bogaci. Ale ich słabą stroną jest to, że nie mają jednej religii i dlatego nie robią tyle dobrego, ile by mogli zrobić.

Franek zwiesił głowę. Sekciarz chciał uciekać.

— Panie Kurzymączka — rzekłem na zakończenie — jeśli pan chce zakładać wiarę, niech pan da się ukrzyżować, a potem trzeciego dnia zmartwychwstanie! Radzę to panu. A gdy pan zmartwychwstanie, niech pan zaraz do mnie przyjdzie, wtedy pogadamy, czy pan ma rację, czy Kościół Rzymsko-katolicki.



Coś niecoś o Parasolu ...

PARASOL, tylekroć wykorzystywany przez karykaturzystów i humorystów, jako symbol roztargnienia, znany był już w bardzo dawnych czasach. Wiele przemawia za tym, że używali go już starożytni Chińczycy, Egipcjanie i Asyryjczycy. Z płaskorzeźb wykopanych w Niniwie, z fresków na budowlach i grobowcach egipskich, z malowideł na wazach greckich i etruskich, które się do dziś zachowały, można odtworzyć sobie kształt i rozmiary parasoli naówczas używanych. W tym jednakże okresie parasole mogły być używane tylko przez panujących lub wysokich dygnitarzy.

Pojazdy księżniczek etiopskich, które przejeżdżały przez Górny Egipt, aby się udać do Teb, ozdobione były dużym, rozpiętym parasolem, przymocowanym do drążka. Parasol ten stanowił oznakę, że podróżująca jest osobą znamienitszego pochodzenia. W płaskorzeźbach i malowidłach egipskich i asyryjskich z najdawniejszych czasów widzieć można parasol rozpięty jedynie nad królem i to trzymany przez niewolnicę. Na Dalekim Wschodzie parasole były nie tylko symbolem, ale często były używane przez kapłanów przy różnych obrzędach religijnych.

Niektórzy z dawnych władców

hinduskich włączyli również parasol w pojęcie swej władzy. "Pan białego słonia i 24 parasoli" — to rzeczywisty tytuł władcy Pegu. Posiadał on istotnie 24 parasole, umieszczone na jednym drążku jeden nad drugim. Każdy z parasoli przedstawiał jedną z prowincji jego królestwa, których było właśnie 24.

Jaką rolę odgrywał parasol, jako oznaka godności czy władzy, niech posłuży fakt, że jeszcze w r. 1885, władca Burmy, zwracając się do wicekróla Indii, określił siebie jako: "władcę panującego nad książętami, którym przysługuje prawo i zaszczyt noszenia parasola".

W wieku XV kawalerzyści włoscy używali już prototyp naszego parasola, pewnego rodzaju baldachimu ze skóry. W czasie jazdy trzymali oni ów baldachim nad głową przy pomocy drążka, którego dolny koniec był zatknięty do nagolennika jeźdźcy. Zasłona ta rzucała cień na górną część ciała jadącego i służyła jako ochrona przed palącymi promieniami słońca.

Eleganckie parasole, które ukazały się po raz pierwszy w Londynie, były bardzo ozdobne, a ich górna część była sporządzona z piór ptasich. W czasie panowania królowej Anny poczęto używać parasoli z jedwabiu impregnowanego woskiem, tak że chroniły one nie tylko przed promieniami słońca, ale i przed deszczem. Praktyczny taki parasol nie był, gdyż wosk często sklejał żeberka.

Dopiero w r. 1852 Anglik, Samuel Fox, wynalazł nowoczesny typ parasola. Prawie każda kawiarnia w Londynie miała w owych czasach do dyspozycji kilka parasoli, które wypożyczano gościom, zaskoczonym niespodziewanym deszczem. Parasol nie był jednakże w powszechnym użyciu — posługiwały się nim jedynie wytworne damy, natomiast elegant, który odważył się otworzyć parasol, aby uchronić się przed de-

?

PO CO I NA CO KOŚCIÓŁ NARODOWY?

WSPANIAŁĄ życiodajną siłą jest słońce. Od niego zależy byt człowieka i rozwój przyrody. Słońce świeci całej ziemi i wszystkim krajom, a jednak działa ono w każdym na swój sposób. I tak, widzimy bujne, egzotyczne rośliny w krajach tropikalnych, we Włoszech rozkoszujemy się widokiem gajów oliwnych, w Polsce spotykamy się z łąkami zielonymi, z polami malowanymi zbożem rozmaitym...

Choć słońce jest dla całego świata, to jednak pobudza ono wszędzie do życia te rośliny i kwiaty, które najlepiej wyrastać mogą w poszczególnej ziemi. A jeżeli słońce może raz za silniej grzeje, kiedy indziej za długo się ukrywa — czyż przyszło komuś na myśl żądania własnego, specjalnego, słońca narodowego?

Podobnie jest z Kościołem Katolickim. Jest on uniwersalny, powszechny, a przecież uwzględnia i pielęgnuje wszystkie te wartości kulturalne i narodowe, które w poszczególnych społeczeństwach są zawarte... Kościół Katolicki nie niszczy wartości narodowych, ale je uszlachetnia i wywyższa.

szczem, stawał się przedmiotem urągowiska, ze strony gawiedzi ulicznej. Co więcej, gawiedzi tej dopomagali w urąganiu także dorożkarze właściciele lektyk, którzy uważając dzień deszczowy za szczególnie pomyślny dla swych kieszeni, osądzili parasol jako wrogi dla ich zawodu wymysł.

Pierwsze pojawienie się parasola w Ameryce były przyczyną poważnych zbiegowisk i awantur. W roku 1772 bogaty mieszkaniec miasta Baltimore, nazwiskiem Hanway, kupił sobie parasol, przywieziony przez marynarzy angielskich, przybyłych z Indii. Wracającego do domu Hanwaya zaskoczył ulewny deszcz. Aby uchronić się przed zmoknięciem, otworzył nowonabyty parasol. Nie przewidział biedak, co za zamęt i popłoch wywoła jego postępek. Kobiety poczęły uciekać, konie spłoszone cofały się, a tylko kilku śmielszych uliczników odważyło się iść śladem pioniera tej nowości. Wreszcie dorożkarze zirytowani tym, że straszył ich konie, przyłączyli się do grupy uliczników i gapiów i wspólnie z nimi poczęli rzucać kamieniami, a następnie zaatakowali pięściami nieszczęsnego nowatora i poturbowali go dotkliwie.

Nie odstraszyło to jednak innych od pójścia za prądem nowości. Niebawem coraz więcej strojniś zaczęło paradować po ulicach amerykańskich miast z parasolami w ręku.

Nikt na pewno nie przypuszczał, że parasol może być skuteczną bronią w walce — z najdzikszym z drapieżników. Hindusi zapewniają, że podobnie jak lew ucieknie, gdy mu się nagle przed oczyma zaświeci światło, tak tygrys zmyka, gdy przed nim nagle otworzy się a następnie zamknie parasol. Sposób ten ma być — zdaniem tubylców — pewniejszą obroną przed tygrysem, niż nawet broń palna. Kto nie wierzy, niech się osobiście przekona.



O GAPIACH

PORÓŻNIŁY się kruki kędyś nad padliną,
I skaczą sobie do oczu,
A gawrony,
Stojąc na uboczu,
W krzyk: "Gwałtu, ratunku, bo giną!
A co najmniej wyrządzają jaką krzywdę sobie:
Ten temu oko wydziobie"...
A na to stary osioł o potężnej głowie,
Wędrując sobie przez pole,
Zatrzymał się i dawne przypomniał przysłowie:
— "Gawrony!... Kruk krukowi oka nie wykole!"





Wszechkrólowa

MARYA — Kto Ona?— To Wszechkrólowa!
Władnąca niebem i władnąca światem...
Wiele, ach wiele znaczą Jej słowa —
I najcudniejszym jest w maju kwiatem...

Jest przede wszystkim Królową Nieba,
I z Bogiem wespół wiecznie króluje;
Ona tam rządzi, gdzie jak potrzeba —
Według Swej woli tam rozkazuje...

Jest też Królową nad całym światem
I jako dobra Królowa — słynie;
Nad narodami nie rządzi batem —
Tylko miłością rządzi jedynie...

Również serc ludzkich Królową bywa,
Którzy swe serca Jej oddawają;
I królowania Swego nie zrywa,
Jeśli w swych sercach cześć dla Niej mają...

Szczególnie bywa Królową w maju,
W tym Jej tak pięknym miesiącu w roku;
W którym się każdy czuje jak w raju,
I widać zachwyt na każdym kroku...

Proszę rozważyć, gdy ranne zorze
Zaleją niebo przed wschodem słońca?
Jakiż to zachwyt! — O wielki Boże!
By Cię podziwiać, wielbić bez końca...

Kogóż nie wzrusza wieczór majowy?
I dziwny urok majestatyczny?
Świat zaś ma wygląd piękny i zdrowy,
A na niebiosach zasiew gwiazd liczny...

Gdybyśmy głębiej w majowe noce
W jej mrocznej ciszy medytowali,
Tobyśmy stokroć Boże wszechmoce
I podziwiali i uwielbiali...

A ten coroczny cud odradzania,
Gdy się po zimie przyroda budzi —
Czy nie ma wiele nam do gadania?
Czy to przejmuje podziwem ludzi?...

O Bracia, Siostry, kochajmy Boga,
Kochajmy także i Matkę Bożą;
Bowiem MARYA, — to zbawcza droga —
Dzisiaj złe duchy wściekle się srożą...

Br. Anioł Wasilewski, O.F.M.


ET ADORABVNT EVM OMNES REGES TERRÆ
OMNES GENTES SERVIENT EI
Ps LXXI



Króluj Nam

O KRÓLU Chryste! my Twoi poddani,
My dzieci Twoje, my Twoje stworzenia,
Hołd Ci najgłębszy przynosimy w dani,
Hołd czci, miłości, wiary, dziękczynienia.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
Boś nas do życia powołał z miłości,
I godność ludzką dałeś na wiązanie,
Ubogaconą skarbem Twej miłości.

Do wyższych, Królu, stworzyłeś nas rzeczy,
Bo wiecznym szczęściem chcesz obdarzyć w niebie,
A tu nas wszystkich masz w ojcowskiej pieczy,
Wspierasz, pomagasz nam w każdej potrzebie.

A choć ci nasi pierwsi prarodzice
Wypowiedzieli w raju posłuszeństwo,
Podnosząc na nich karzącą prawicę,
Łaskę im dajesz odczuć, nię przekleństwo.

Bo chcąc ratować nas od zguby wiecznej,
Zstąpiłeś z nieba, stałeś się człowiekiem,
I dałeś dowód litości serdecznej,
Darząc nas Boskich łask cudownym lekiem.

Po życiu ziemskim, spędzonym w ubóstwie,
W pracy i trudzie niezwykłym i bólu,
W cudów i nauk Twych niebieskich mnóstwie,
Tyś za nas zawisł na Krzyżu, o Królu!

A w przeddzień śmierci zostawiłeś Siebie
Na pobyt wieczny pośród ziemskiej braci
W Żywym, Anielskim, Przecudnym Chlebie,
W chleba i wina Mszalnego postaci.

I dzisiaj, Chryste! w Kościele Twym świętym
Wiedziesz nas w niebo przez Swoich kapłanów;
Darzysz pokojem duszy niepojętym,
Siejesz łask skarby pośród wszystkich stanów.

Króluj nam, Chryste! my Twoi poddani,
My dzieci Twoje, my Twoje stworzenia,
Hołd Ci najgłębszy przynosimy w dani,
Hołd czci, miłości, wiary, dziękczynienia!

KS. MATEUSZ JEŻ



KATALOG

Przyborów Religijnych

Franciscan Printery
Pulaski, Wis.

DRODZY DOBRODZIEJE!

Układaliśmy ten katalog w podwójnym celu: aby Wam ułatwić zamówienie rzeczy religijnych, i aby przez te zakupna choćby z daleka przyczynić się do Waszego uwielbienia Boga i ku zbawieniu Waszej duszy nieśmiertelnej.

Chętnie odpowiemy na wszelkie pytania w zakresie artykułów religijnych, szczególnie względem przedmiotów nie opisanych w naszym katalogu.

Prosimy łaskawie nadsyłać wszelkie zamówienia na adres:

FRANCISCAN PRINTERY, Pulaski, Wis.

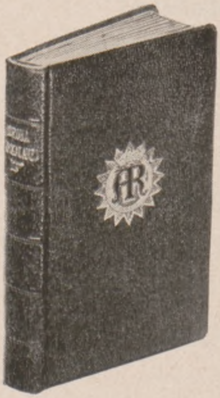
OO. Franciszkanie

SPIS RZECZY

KSIĄŻKI

DO NABOŻEŃSTWA

KORONA NIEPOKALANEJ



KSIĄŻKA ta, którą każdy gorliwy czciciel Maryi zapragnie posiadać, jest ozdobiona 50 obrazkami Matki Boskiej poprzedzającymi poszczególne nabożeństwa. Oprócz porannych i wieczornych modlitw, oprócz modlitw przed i po Spowiedzi i Komunii św., cenna ta książka zawiera modlitwy do Mszy świętej ku czci Niepokalanie Poczętej Najśw. Maryi Panny, oraz 34 nabożeństw do Matki Boskiej z 22 litaniami do Matki Boskiej pod różnymi wezwaniami.— Także zawiera 71 pieśni.

Rozmiar 5½ x 3½.— Oprawa czarna, imitacja skórki, czerw. brzegi. Cena $1.50. Złoc. brzegi $2.25.

JEZU, ŻYJ WE MNIE



"NADZWYCZAJNA książeczka do nabożeńswa" . . . tak o niej mówią tysiące ludzi, którzy już tę książeczkę znają. Zawiera 256 stronic wyraźnego druku. Papier lepszy i oprawa ładniejsza niż w poprzednich wydaniach. Każdy dział nabożeństwa ozdobiony jest nowymi i bardzo ładnymi obrazkami. Setki aktów strzelistych dają modlącemu się sposobność zyskania codziennie jak najliczniejszych odpustów, a modlitwy w niej zawarte zapewniają skuteczność swoją przed Bogiem dla szczerze modlącego się, bo to są owe modlitwy, które święta Teresa od Dzieciątka Jezus sama ułożyła, odmawiała i przez nie wielką Świętą została. Dodane jest w tym wydaniu nabożeństwo Gorzkich Żali.

Czarna imitacja skórki oprawa, czerwone brzegi; cena $1.00. Złocone brzegi; cena $1.50. — W języku angielskim, czerwone brzegi $1.00; złocone brzegi $1.25.

JEŚLI CUDÓW SZUKASZ

POZNAWSZY życie świętego Antoniego, przyjrzawszy się jego anielskiej postaci, trudno się oprzeć sercu, żeby go nie pokochało i w gorącej modlitwie ku niemu się nie skłoniło. Święty Antoni najbardziej pociąga serca ludzkie ku sobie tem, że nikomu niczego nie odmawia.



Czciciele świętego Antoniego, jakoteż i wszyscy inni, w tej książeczce do nabożeństwa znajdą najlepszy wybór bardzo pięknych a skutecznych modlitw ku czci świętego Antoniego, Cudotwórcy z Padwy. Każdy dział nabożeństw ozdobiony jest ślicznym obrazkiem, ponadto zawarta jest w niej tablica wykazująca święta obowiązujące w Stanach Zjednoczonych, Święta ruchome i Przepisy postne. Nie brak też i wyboru pięknych pieśni do świętego Antoniego.

Rozmiar 3½ x 5½ cali. — Stronic 288. — Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi. Cena wynosi tylko $1.25; złocone brzegi $1.75.

BÓG MÓJ I WSZYSTKO

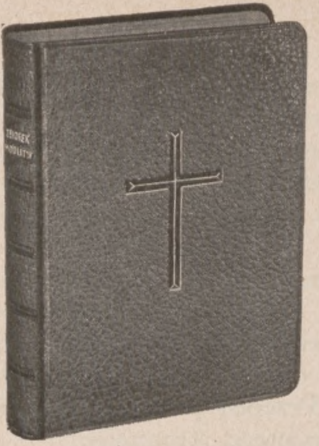
NOWE wydanie tej książki do nabożeństwa zjednało sobie powszechne uznanie u wszystkich Tercjarzy i nie Tercjarzy, którzy ją posiadają. Na biblijnym papierze drukowana, bogato ilustrowana, zawierająca pierwszorzędne nabożeństwa, złożone przeważnie z modlitw odpustowych i pieśni najbardziej w kościele katolickim używanych.

W tańszej oprawie, czerwone brzegi, $1.75

W droższej oprawie, złocone brzegi, $2.50





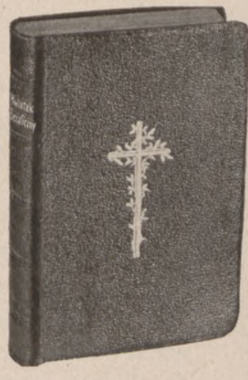


ZBIOREK MODLITW

KSIĄŻECZKA do nabożeństwa dla członków Apostolstwa Modlitwy i czcicieli Serca Jezusowego. Prócz zwykłych nabożeństw i pieśni, zawiera rozmyślania i modlitwy na pierwsze piątki lub pierwsze niedziele każdego miesiąca.

Rozmiar 4 x 5½ cali. Stronic 560. Druk wyraźny. Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi. Cena $2.00. Ta sama książeczka w skórzanej oprawie, złoc. brzegi, cena $3.00.

KWIATEK SERAFICZNY



KSIĄŻECZKA do nabożeństwa poświęcona Boskiemu Więźniowi Miłości w Eucharystii, Jezusowi Chrystusowi. Zawiera adoracje i uwielbienia Najśw. Sakramentu, modlitwy do Spowiedzi, do Komunii świętej, Modlitwy podczas Mszy świętej, Nieszpory, Koronki, Różańce, oraz rozmyślanie o Męce Pańskiej i pieśni. Także Kalendarzyk odpustowy dla Braci i Sióstr Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Rozmiar 3¼ x 4⅞ cali. Stronic 512. Czarna płócienna oprawa, czerwone brzegi. Cena $1.25. Ta sama książeczka w skórzanej oprawie, złocone brzegi: po $2.00 i $2.50.

BREWIARZYK TERCJARSKI

Każdy czciciel św. Franciszka będzie chciał posiadać egzemplarz tej książeczki do nabożeństwa. Wydana szczególnie dla członków Trzeciego Zakonu, zawiera regułę Trzeciego Zakonu i jej objaśnienie, wiele modlitw w duchu franciszkańskim, jakoteż nabożeństwa approbowane przez Kościół. 4x5¾; 875 str.; $3.50.



BÓG MOJĄ MIŁOŚCIĄ



MODLITWY świętej Gertrudy, czyli prawdziwy duch modlitw objawionych po największej części przez samego Zbawiciela naszego Pana Jezusa św. Gertrudzie i św. Mechtyldzie.

Format $3\frac{1}{4}$ x 5 cali; stronic 411. Czarna imitacja skórki oprawa, czerwone brzegi. Cena \$1.00. Czarna skórzana oprawa, czerwone brzegi, \$1.50.

BÓG MOJĄ MIŁOŚCIĄ

Zbiór nabożeństw i pieśni na wszystkie uroczystości kościelne w roku.

DUŻY DRUK. Format 3 x $4\frac{1}{2}$ cali, 384 stronic. Oprawa czarna, złocone brzegi, \$2.00.

DUSZA ZAKONNA

Zawierająca modlitwy na różne okazje jak: Nabożeństwa codzienne, modlitwy do spowiedzi i Komunii św., Nawiedzenie Najśw. Sakramentu, nabożeństwo na każdy dzień tygodnia, Godzinki, Godzina przed Najśw. Sakramentem i wiele innych pięknych modlitw.

Stronic 320. Czarna oprawa, imitacja skórki, czerwone brzegi, \$1.25; złocone brzegi, \$1.75.

SAM NA SAM Z PANEM JEZUSEM

Czyli Pokarm Anielski, dla dusz pragnących miłości Bożej. Różne modlitwy, Akty i Westchnienia z Odpustami. Nowenny do Matki Boskiej. Nauki i Rozmyślania Seraficznej Dziewicy świętej Teresy. Modlitwy św. Brygidy, świętej Mechtyldy, świętej Genowefy i innych świętych Dziewic.

Format $3\frac{1}{4}$ x $4\frac{3}{4}$ cali, stronic 384. Czarna skórzana oprawa, złocone brzegi, \$1.50. Skórzana oprawa watowana, \$2.00.

U STÓP JEZUSA

ZAWIERAJĄCA modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne.

Format $2\frac{3}{4}$ x $3\frac{3}{4}$, stronic 320. Czarna skórzana oprawa, złocone brzegi. Cena \$1.50. Ta sama oprawa z rzemykiem, \$2.00.



KSIĄŻECKI DLA DZIECI

MÓDL SIĘ ZAWSZE



Książeczki, numer 101, 102, 103 i 104, w białej celluloid oprawie, złocone brzegi, są dla dziewcząt. Książeczka numer 105, w czarnej oprawie, złocone brzegi, jest dla chłopców.

Rozmiar 2⅝ przez 3⅞ cali. Stronic 158. Cena 60 ¢ za jedną; dwie lub więcej po 50 centów za jedną.

Przy zamawianiu podaj numer książeczki, jaką sobie życzysz.

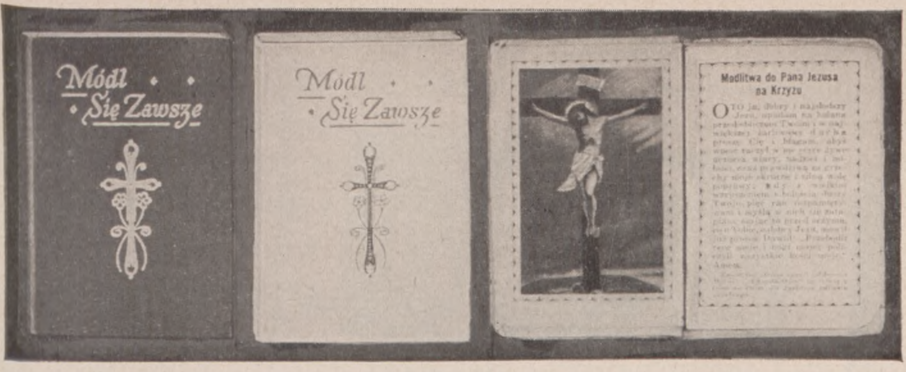




Numer 102. Numer 101.



Numer 105. Numer 104. Numer 103.



Nr. 107, dla chłopców. — Nr. 106, dla dziewcząt.
Książeczki, numer 106 i 107 są w tańszej, kartonowej oprawie, po 25 centów.



JEZU, KOCHAM CIĘ

KSIĄŻECZKA do nabożeństwa dla dzieci z kolorowymi obrazkami. Rozmiar 2⅝ x 3⅞ cali. Stronic 96. Oprawa giętka, czarnego lub białego koloru. Cena 15¢. Oprawa sztywna, czarnego lub białego koloru. Cena 25¢.



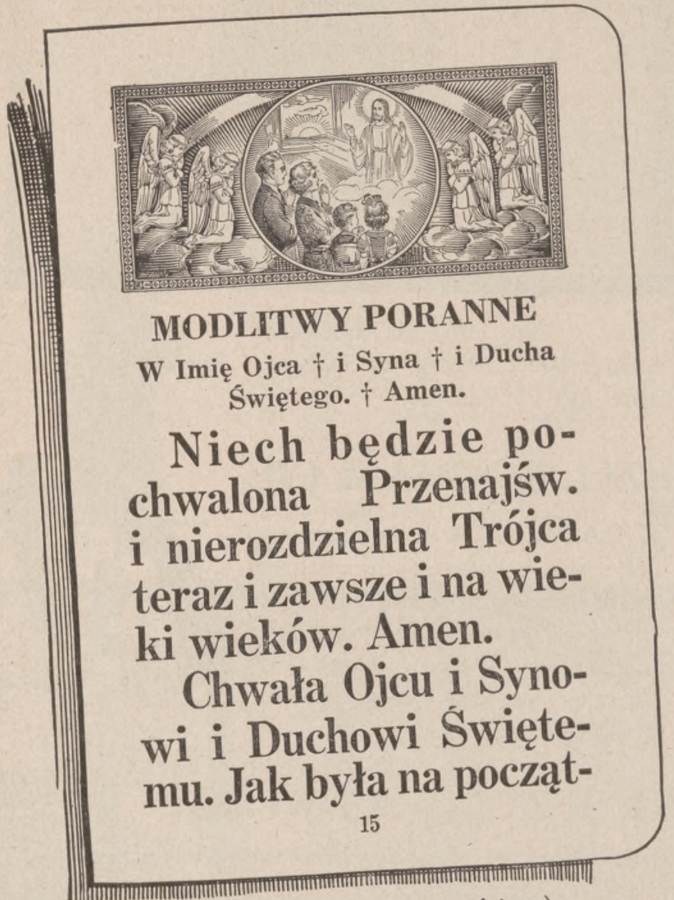
DZIATECZKI, JEZUS WAS WOŁA!



PAMIĄTKA Pierwszej Komunii świętej. Mała książeczka do nabożeństwa, szczególnie dla dzieci, które mają po raz pierwszy przystąpić do Spowiedzi i Komunii świętej.
Broszurka o 64 stronicach, 10¢.



BOSKI PRZYJACIEL



(Illustrating actual size of type)

NOWA książeczka do nabożeństwa z Ewangeliami na niedziele.

Druk DUŻY, ŁATWO CZYTELNY. Rozmiar $3\frac{1}{4}$ x $4\frac{5}{8}$; Stronic 512. Redakcja W. Ks. Michała F. Kowalczyka.

Nr. 625/00 ... $1.75

Czarna płócienna oprawa, kanty okrągłe, czerwone brzegi, złocone tytuły na okładce.

Nr. 625/02 ... $2.50

Czarna imitacyjna skórka; kanty okrągłe; złocone brzegi i tytuły.

Nr. 625/03 ... $3.00

Prawdziwa czarna skórka, seal grain, kanty okrągłe, złocone brzegi i tytuły.

OJCZE NASZ, KTÓRYŚ JEST W NIEBIE

Niebawem ukaże się w druku:

Pośmiertne wydanie ostatniej książki do nabożeństwa, którą zebrał i ułożył znany pisarz religijny, O. Marian Siwik, O.F.M.

Specjalne wydanie dużym drukiem dla tych, którym wzrok już nie dopisuje. Osobne wydanie zwykłym drukiem nieco później ogłosimy.

Przyjmujemy **zamówienia** już teraz. Prawdopodobna cena: $1.75 czerwone brzegi; $2.50 złocone brzegi.

MÓJ NIEDZIELNY MSZALIK

POLSKIE wydanie bardzo popularnego angielskiego dziełka O. Stedmana. Format kieszonkowy. Stronic 384. Kartonowa oprawa, czerwone brzegi, 50¢. Płócienna oprawa, czerwone brzegi, 75¢. Imitacja skórki oprawa, czerwone brzegi, $1.25. Skórzana oprawa, złocone brzegi, $2.85.

ŚPIEWNIK KOŚCIELNY

Ks. Siedleckiego, z melodiami czyli nutami. Oprawa płócienna. Cena $1.25.

PAMIĄTKA MISJI ŚW.

Zbiór najpotrzebniejszych modlitw i pieśni. Format kieszonkowy, stronic 270. Czarna skórkowa oprawa, złocone brzegi. Cena $1.75.

ZŁOTY KLUCZ DO NIEBA

Zawierająca najważniejsze modlitwy, nauki i pieśni kościelne. Format 2¾ x 3¾, stronic 320. Czarna skórzana oprawa, złoc. brzegi. Cena $1.50.

ANIOŁ STRÓŻ

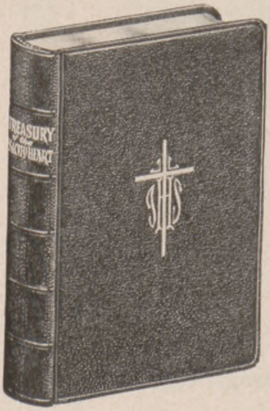
JEST TO jedna z najpopularniejszych książeczek do nabożeństwa w polskim języku. Zawiera nabożeństwa na każdy dzień tygodnia, różne modlitwy, litanie i pieśni.

Rozmiar kieszonkowy 2⅝ x 3⅞ cali. 400 stronic. Czarna płócienna oprawa, czerwone brzegi, $1.00. Czarna imitacja-skórki oprawa, złocone brzegi, $1.25. Skórzana oprawa, złocone brzegi, $1.75. Wydanie pamiątkowe Pierwszej Komunii św., z klamerką, $1.50.



ENGLISH PRAYER BOOKS

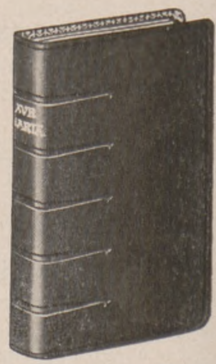
TREASURY OF THE SACRED HEART



Contains a wide variety of prayers, devotions and hymns, as well as the Epistles and Gospels for the Sundays and festivals of the year. Thoroughly revised according to all recent Pontifical decrees.

3½x5; has over 520 pages; $1.25, $2.75.

AVE MARIA



Contains numerous prayers and devotions as well as the Epistles and Gospels for Sundays and holydays. More common prayers are in larger type.

3x4½; 640 pages; $1.25, $1.75, $2.50.

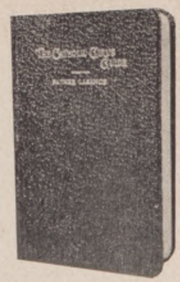
JESUS, LIVE IN ME



This book by the late Father Marian Siwik, O.F.M., is ever increasing in popularity. Aimed to unite one with Jesus through the Blessed Virgin Mary in the spirit of St. Teresa, the book contains many prayers composed by St. Teresa. Also contains general prayers and devotions.

3½x5¼; 192 pages; $1.00 and $1.25.

THE CATHOLIC GIRL'S GUIDE



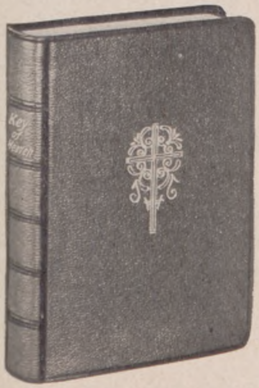
One of Father Lasance's best known and loved books. Really two books in one. First part is devoted to counsels aimed to help any girl live a good holy life. Second part contains a variety of prayers and devotions. Ideal as a gift.

Measures 3¾x5¾; 679 pages; $3.25, $4.00.

YOUNG MAN'S GUIDE

In this book Father Lasance unites a calm conservatism and a vein of humor that will make the youth want to be a proud owner of a copy. Its counsels are friendly, its advice practical. A virile book for earnest youth, it points out his duties to himself, to his family, his friends. Prayers include all necessary devotions.

3¼x4½; has 782 pages; red edges, $3.50



KEY OF HEAVEN

A manual of Catholic devotions with Epistles and Gospels. A book handy in size and with larger type for the more common prayers.

3x4¼; 640 pages; $1.25, $1.75, $2.50.

Large type edition. 3½x5; 448 pages; $1.50, $2.50.

MANUAL OF PRAYERS

A prayer book for the use of the laity, prepared and enjoined by order of the Third Plenary Council of Baltimore. Contains numerous common prayers and devotions, in bold legible type. Has Epistles and Gospels for Sundays and holydays together with the proper of the Mass.

3¾x5¾; 832 pages; $2.25, $4.00.

CATHOLIC'S MANUAL

A prayer book designed especially for the use of Catholics who wish to practice their religion understandingly. Contains a wide variety of devotions as well as the ordinary prayers.

3½x5; 600 pages; $1.75 and $3.25

MARRIAGE SACRAMENT



A manual of catholic devotion with the Mass for the bride-groom and bride. Bound in white. Ideal as a gift.

3x4¼; has over 460 pages; $2.00, $5.00.

THE NURSE'S MANUAL



This little book was sent forth with the hope that it would find its way into the hands of every Catholic Nurse. It is a brief, concise and convenient manual of prayers and instructions which the nurse may have within easy reach, and from which she may be able to draw inspiration and directions for the spiritual care of her suffering and dying patients.

The book is small and handy in size, measuring 2¾x4½. 139 pages. Priced at $1.75 and $3.00.



HAIL HOLY QUEEN

A prayer book for women, containing the Mass for Sundays and greater feast days, instruction, advice and counsel for Catholic girls and women, as well as regular and special prayers for general use.

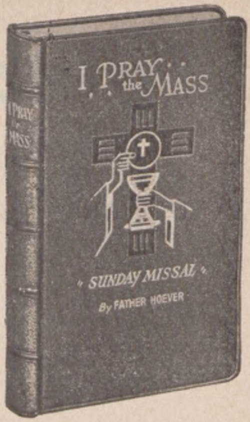
3½x5¾; 702 pages; $3.50.

CATHOLIC'S POCKET MANUAL

A manual of prayers and devotional exercises compiled in accordance with recent Pontifical decrees.

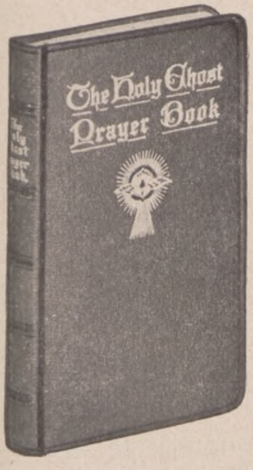
2¾x4¼; 158 pages; $1.50.

I PRAY THE MASS



A Missal arranged by Rev. Hugo H. Hoever, S.O.Cist., for all Sundays and principal feastdays with a treasury of private prayers. The newly revised English edition of the New Testament is used throughout. Large type.

3¼x5; has 447 pages; 40¢, 75¢, $1.25.



HOLY GHOST PRAYER BOOK



A prayer book devoted to the Holy Ghost. Contains special prayers and devotions such as the Office and Rosary to the Holy Ghost as well as special devotions of the Archconfraternity.

3x5; has 401 pages; $1.25, $1.75, $2.50, $3.50.

PRAY ALWAYS



A prayer book for children with prayers and instructions. Profusely illustrated.

2½x3¾; 158 pages; $0.60; White or black cover.



JESUS, MAKE ME WORTHY

A prayer book for the young boy and girl, in language so simple that every child can understand. It has much useful instruction for Holy Communion and Confirmation with a large selection of devotions and prayers.

2¾x4½; 287 pages; white or black cover; $1.15.

Franciscan Message



The magazine "made to order" for the common man . . .

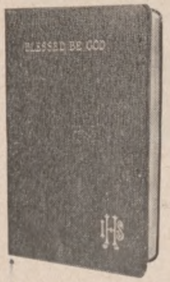
- to suit his mind and thoughts
- to suit his heart and interests
- to suit his pocketbook

There is a wide field of topics . . .

- for the family circle
- for the religious group
- for the man in the street

10¢ a copy; $1.00 a year in the U.S.A.
$1.25 in Canada; $1.50 abroad

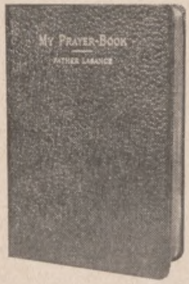
BLESSED BE GOD



A complete prayer book containing regular and special prayers, popular devotions and favorite novenas. It also has meditations and reading from the Holy Bible and the Imitation of Christ, as well as the epistles and Gospels for Sundays and Holydays.

$3\frac{3}{4}$x6; has 754 pages; $3.50.

MY PRAYER BOOK



Here is another favorite Father Lasance prayer book. **My Prayer Book** is more than a book of prayers and devotions. It is also a book of counsels and reflections on the pursuit of happiness, not only with a view to the eternal life, but also with regard to our present existence.

4x$5\frac{1}{2}$; 719 pages; $3.25 and $4.00.

TERTIARIES COMPANION

A prayer book for the members of the Third Order Secular of St. Francis of Assisi compiled by Fr. Vincent Schrempp, O.F.M. Contains many regular devotions and prayers in the spirit of St. Francis. The second part of the book is devoted to the Third Order, its history, nature and prayers.



$3\frac{1}{4}$x$4\frac{3}{4}$; 298 pages; $1.25.

ST. ANTHONY'S TREASURY

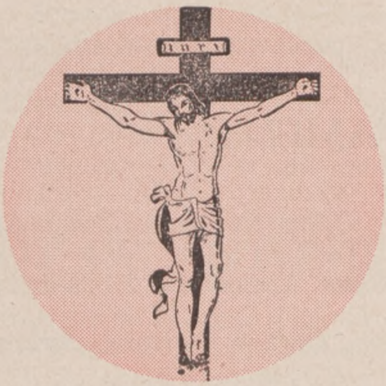
A manual of devotions in honor of St. Anthony, compiled from approved sources. Its purpose is to help bring one closer to our beloved Saint and Wonder-worker.



$3\frac{1}{4}$x$4\frac{3}{4}$; 367 pages; $1.75.

The

HOLY BIBLE



Here is the new Catholic edition of the Holy Bible, translated from the Latin Vulgate. The Old Testament is the approved Douay Version with a new translation of the Book of Psalms. The New Testament is the recent version edited by Catholic scholars under the Patronage of the Episcopal Committee of the Confraternity of Christian Doctrine. Hailed by many members of the American Hierarchy and countless Biblical Scholars, it is undoubtedly the finest Catholic Bible now published.

The aim of the editors was to present an edition of the Bible that will stimulate all Catholics to read the inspired Word of God. The many outstanding and distinctive features of the New Edition add greatly to the enjoyment, understanding, and appreciation of the Divine Message.

5½x8; 1460 pages; $3.60, $7.50.

STARY TESTAMENT



Całość Pisma Świętego Starego Testamentu. Format $5\frac{1}{2}$ x $8\frac{1}{2}$ cali. Stronic 1121. Oprawa płócienna. Cena $10.00.

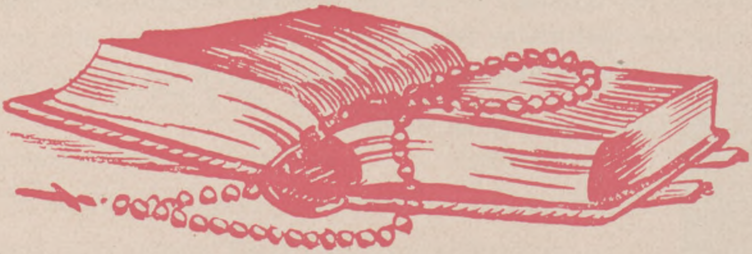
NOWY TESTAMENT



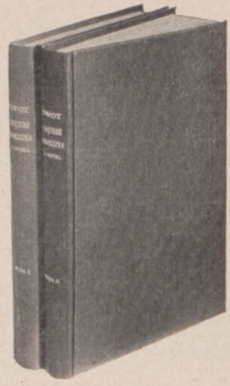
Cztery Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostołów, Apokalipsa. Z przedmową Ks. Biskupa Gawliny. Oprawa skórzana, złocone brzegi. Format $3\frac{1}{2}$ x $5\frac{1}{2}$. Stronic 756. Cena $4.00.

O NAŚLADOWANIU CHRYSTUSA

Słynne dzieło Tomasza a Kempis, wydanie w formie modlitewnika. Oprawa tekturowa, $1.50. Oprawa płócienna, $2.00.



ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU



Św. Franciszek z Asyżu, to Święty, którym interesuje się nawet świat niekatolicki. Każdy szczegół życia tego Serafina miłości i założyciela trzech zakonów dostarcza przedmiotu do rozmyślania dla wiernych, wywołującego nieraz w czytelniku podziw przedziwnych dróg, któremi Bóg prowadzi dusze do miłowania Go i służenia Mu.

Żywot niniejszy nie tylko jest bardzo dokładny co do treści, lecz nadto pisany jest w stylu prostym a wielce ujmującym. Słowem, warto go posiadać, gdyż z wielkim pożytkiem dla duszy czytywanym będzie.

Obejmuje około 730 stronic. Druk czytelny. Rozmiar 6x9 cali. Cena: Dwa tomy, w broszurowanej oprawie, $1.00, oprawione razem — w płóciennej oprawie $2.00.



ŻYWOT ŚW. ANTONIEGO

Stosując się do życzenia Ojca św., który powiedział, że nie wystarczy kochać św. Antoniego, ale starać się należy, żeby ten Święty przez wszystkich był kochany, wydała drukarnia nasza w Pulaski, Wisconsin, piękny i interesujący ŻYWOT ŚW. ANTONIEGO Z PADWY w celu, żeby przedewszystkiem Szanowni Czytelnicy, Dobrodzieje i Przyjaciele nasi i inni świętego Cudotwórcę z Padwy jeszcze lepiej poznali i niejako z bliska świętej postaci Antoniego się przyjrzeli, go pokochali i o różne łaski go prosili. Cała książka o 250 stronicach wyraźnego druku, jest ilustrowana 26ciu pięknymi obrazkami z życia św. Antoniego. Broszurowana 50¢; w kartonowej oprawie 75¢; w płóciennej oprawie $1.00.



KATOLICYZM I ROZUM ZGADZAJĄ SIĘ



Dziełko niniejsze zawiera rozmyślania wierzącego katolika, porównującego prawdy swej wiary z innymi systemami które ją zwalczają.

Dziełko to jest jasne i pełne treści a pociągającym stylem pisane tyle światła rozlewa na najtrudniejsze pytania, że czytanie jego będzie równie pożytecznem jak zajmującem, i uważnie czytającego utwierdzi w przekonaniu o Boskości Kościoła katolickiego.

Dzieli się ono na trzy części: 1) Czy rozum zakazuje mi przyjąć jakikolwiek antykatolicki system? 2) Czy rozum pozwala mi wyznawać wiarę katolicką? 3) Czy rozum nakazuje mi być katolikiem?

Obejmuje 227 stronic. Cena: broszura 50 centów; w oprawie 75 centów.

PIĘKNOŚCI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO



Książka ta podaje wiernym piękny, interesujący i nader pouczający wykład uroczystości, obrządków i zwyczajów Kościoła katolickiego. Niema w języku polskim książki lepszej tej treści. Rozpowszechniona ona też jest i w innych językach. Doczekała się obecnie już kilkudziesięciu wydań. Każda rodzina powinna mieć tę wspaniałą książkę.

Cena: Trzy tomy, oprawione razem, w pięknej mocnej oprawie, kosztują tylko $2.00. Trzy osobne tomy $2.25.

NIEZWYKŁE SKARBY



Broszurka ta rozprawia o niezwykłych skarbach wiecznych, które każdy chrześcijanin-katolik zdobyć może za pośrednictwem wiary, Sakramentów św., Męki Pańskiej, Ofiary Mszy św., modlitwy, cnoty, zgadzania się z wolą Bożą i podobania się Bogu, żalu doskonałego i pokuty, nabożeństwa do Boskiego Serca Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny, pokory i ubóstwa zaleconego przez Zbawiciela, darów Ducha Św., pamięci na wszechobecność Boga i Jego nieskończoną ku ludziom miłość. — Ta broszurka powinna się znajdować w ręku każdego katolika.

Cena tejże 10¢.

BOSKIE SERCE W PRZYPOWIEŚCIACH



Czytanka duchowna na każdy czas, a zwłaszcza na czerwiec i na pierwsze piątki miesiąca. Stronic 192, w oprawie płóciennej 25¢.

MIESIĄC MARYI



Książka ta zawiera piękne czytania na każdy dzień miesiąca maja poświęconego ku czci Matki Bożej, a tem samem i Królowej Korony Polskiej. Dziełko to piękne, pełne wzniosłych myśli i nauk dla każdego stanu stosownych. Jestto bowiem wykład najpiękniejszych tytułów, jakimi Kościół Chrystusowy zaszczyca, czci i wielbi Najśw. Maryę Pannę. Zawiera one również krótkie nabożeństwo majowe do Najśw Maryi Panny. Każda familja powinna mieć jedną taką książkę w domu swoim. Rozmiar 6x9 cali; stronic 185; cena broszurowanej 50 centów.

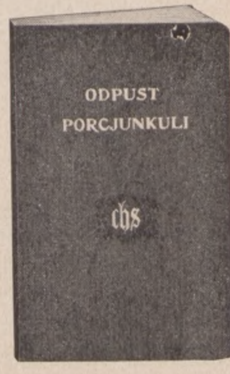
POZNAJ SAMEGO SIEBIE

Dziełko Ks. Józefa Malaise, T.J. Tłómaczył z angielskiego O. Piotr Budnik, O.S F. Oprawa imitacja skórki. Cena $1.00.

SŁOWO POCIECHY DLA CIERPIĄCYCH

Jedna myśl na każdy dzień roku. Format 3¾ x 5½ cali. Stronic 224. Cena 75¢.

ODPUST PORCJUNKULI





MAMY obecnie na składzie nowe wydanie cennej broszurki o wielkim Odpuście Porcjunkuli. Broszurka ta zawiera oprócz warunków i modlitw Odpustu Porcjunkuli również i treściwą historię tegoż słynnego Odpustu. Cena 10 centów.

ŻYWOT MARJI-CELINY
UBOGIEJ KLARYSKI
Po raz pierwszy po polsku wydrukowana



KRÓLESTWO BOŻE, rodzące pokój i radość prawdziwą w duszy, towarzyszyło Marji-Celinie przez całe jej życie i uszczęśliwiało ją w sposób niezwykły; a szczytem tej radości duszy była ekstaza czyli zachwyt, w jej ostatniej chorobie, w którym to zachwycie pożegnała ta młodziutka, bo zaledwie 19 lat licząca, dzieweczka tę ziemię.

— Radujcie się i weselcie w Panu! — woła Duch Święty do nas... A jakże my dziś się weselimy?... Gdzież jest ta radość niebiańska dziś na świecie?... Przygnębienie, zniechęcenie, smutek, rozpacz... wyciąga swe straszliwe ramiona na każdym zakątku ziemi. Grzech na kształt olbrzymiego sztandaru powiewa nad światem... a niebaczni my synowie i córki Adama zaciągamy się do jego szeregów,— stąd płyną nieukojone łzy na ziemi; stąd nieszczęścia,, rozpacz, smutek, niezadowolenie, obojętność względem religii, bezbożność i zepsucie jak pożar ogarnia świat cały.

Żywot Marji-Celiny jest rozwiązaniem wielkiej tajemnicy życia; jest odpowiedzią na pytania: Jak można być szczęśliwym wśród nieszczęść doczesnych; jak można być zadowolonym wśród niepowodzenia i doczesnego ubóstwa; jak można być pełnym zapału do postępowania naprzód wśród zawodów; jak stać się szczęśliwym i miłym dzieckiem Boga przez spełnianie zwykłych zajęć (drobnostek) codziennych z miłości ku Bogu.

Ojciec, matka i dzieci; osoby duchowne i świeckie—wszyscy znajdą zainteresowanie w życiu Marji-Celiny, bo wszystkim na wzór posłużyć ona może.

Stronic 224; kilkadziesiąt pięknych obrazków; druk wyraźny; styl prosty; okładka kolorowa.

Cena wszystkim przystępna, bo tylko 25 centów.



APEL CHRYSTUSA O MIŁOŚĆ

Przyjęli czytelnicy Miesięcznika Franciszkańskiego tę broszurkę tak serdecznie, że w sześciu miesiącach całe wydanie było rozsprzedane.

W nowym wydaniu, z ilustracjami i piękną kolorową okładką, podajemy słowa Zbawiciela wyrzeczone do świątobliwej Siostry Józefy Menendez, ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusa, zmarłej w r. 1923, w Poitier, we Francji. Są to objawione słowa Chrystusa wyrażające pragnienia oraz nieskończoną miłość i dobroć Jego Serca. Cena 20 centów.

MYŚL O BOGU



Zadziwiające świadectwa o Istocie rządzącej niewidzialnie światem. Jeśli kto szczęścia jeszcze nie znalazł na ziemi, to znajdzie je w zjednoczeniu z Bogiem; do tego zjednoczenia zaś posłuży niniejsze dziełko.

Cena w oprawie w płótno $1.00

BIERZ I CZYTAJ



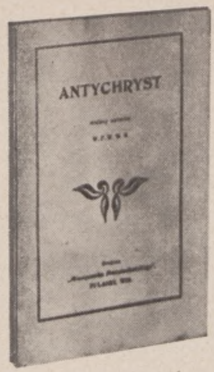
Książka szczególna w swym rodzaju. Jest regulaminem dla codziennego życia. Odgrywa w domach katolickich rolę kierownika życia duchownego i misjonarza. Cena broszurowanej 50 centów.

KWIATECZEK JEZUSA



Bardzo interesujący opis życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Kto ten żywot uważnie przeczyta, ten pozna, na czem świętość duszy polega i jak łatwo dojść można do Nieba drogą dziecięctwa duchowego. Cena: Broszurowany 50¢; w płóciennej oprawie $1.00.

ANTYCHRYST



Książka ta omawia zawsze ciekawą kwestię przyjścia Antychrysta. Podaje znaki poprzedzające tego potwora zapowiedzianego w Apokalipsie, jakoteż jego narodzenie, wzrost, cuda, prześladowania itd.

Dziełko bardzo interesujące nie dlatego, iż podaje ciekawe fakta, ale, że te fakta oparte są na źródłach prawdziwych, nieomylnych Pisma świętego i na pismach Ojców Kościoła.— Dziełko broszurowane; stronic 103. Cena 15 centów.

O MAŁŻEŃSTWIE



W tej broszurce znajduje się streszczona nauka Kościoła Katolickiego o małżeństwie, oparta na powadze Pisma św. Tak osoby zamierzające wstąpić w stan małżeński jak i małżonkowie wiele skorzystają nabywając dla siebie tę cenną i pouczającą broszurkę: O MAŁŻEŃSTWIE, której cena wynosi tylko 10 centów.



ŻYWOT I CUDA WIELKIEGO MĘCZENNIKA BŁOG. JĘDRZEJA BOBOLI



"Matka Świętych Polska", oto jeden z najchlubniejszych tytułów, jaki przypisano naszej ojczyźnie, i bardzo słusznie; boć przecież Polska wychowała dla Kościoła świętego i Nieba tylu świętych synów i córek, że na każdy dzień roku starczy opisów ich żywota znanych i opublikowanych. Za wzór ducha wiary i poświęcenia się dla Boga i miłości bliźniego może każdemu Polakowi i Polce posłużyć żywot Błogosławionego Jędrzeja Boboli, Jezuity, którego świętość Bóg potwierdził licznymi cudami. Żywot treściwie jest podany w broszurce, obejmującej 30 stronic, która kosztuje 10¢.

SKARBIEC ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

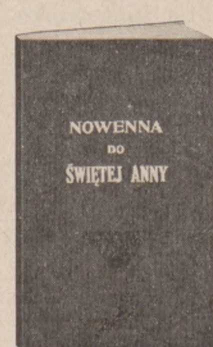
Żywoty świętych na wszystkie dni w roku, z dodaniem krótkich nauk i modlitw. Każdy katolik czytając to dzieło z pewnością nabędzie otuchy do życia prawdziwie chrześcijańskiego wśród trudności naszego świata zepsutego.

5x7½; 740 str.; $2.50.

NOWENNY

Do Serca Pana Jezusa .... .15
Do Dzieciąka Jezus .... .10
Do Miłosierdzia Bożego .... .10
Do Ducha Świętego .... .15
Do Matki Boskiej z Fatima .... .15
Do Niepokal. Poczęcia N.M.P. .10
Do Matki Boskiej Bolesnej .... .15
Do Matki B. Częstochowskiej .... .15
Do Matki B. Nieust. Pomocy .... .10
Do Matki B. Zwycięskiej .... .10
Do św. Józefa .... .15
Do św. Franciszka z Asyżu .... .15
Do św. Antoniego (Nabożeństwo
13to wtorkowe) .... .10
Do św. Anny .... .15
Do św. Konrada z Parzham .... .10
Do św. Barbary .... .10
Do św. Andrzeja Boboli .... .15
Za Dusze w Czyścu .... .10

NOWENNA DO ŚW. ANNY



W celu ułatwienia ludowi odprawiania nowenny do świętej Anny, Matki Najśw. Matki Panny, wydrukowaliśmy piękną broszurkę z modlitwami odpustowymi do tejże Świętej na każdy dzień.

Format broszurki 3½x5 cali; obejmuje ona 90 stronic; cena 15¢.

MY KEY TO A GREAT REWARD IN HEAVEN

W tej broszurce sądzimy, iż mamy dla Was, zacne Matki, i dla dzieci Waszych coś specjalnego. W stylu dla dzieci napisał W. O. Norbert Staszak piękną odezwę, ażeby cały dzień dla Pana Boga spędziły.

Stronic 32 z ilustracjami. Cena: 10¢; z krzyżykiem i ołówkiem, 25¢.



MATKA BOSKA Z FATIMA

Opodal wioski Fatima w Portugalii w roku 1917 Najświętsza Marya Panna trojgu dziatkom objawiła, że stały i sprawiedliwy pokój zapanuje na świecie tylko wtenczas, kiedy "ludzie poprawią swe życie, prosić będą o przebaczenie swych grzechów i przestaną nadal obrażać Boga, Którego tak często obrażają."

Nowa broszurka — 48 str.; 15¢ za egz.; Stosowny rabat przy większych zamówieniach.

RÓŻAŃCE



Czarne dla dzieci po .30, .35 i .40
Kolorowe dla dzieci po .20, .25 i .35
Czarne dla dorosłych po .45, .75, $1.00, $1.50, $1.75, $2.50; (kokosowe); $3.50, $4.50 i $6.50.
Kolorowe dla dorosłych po .50, .75 (Life Time), $1.00, $1.25, $1.50, $2.00 $4.50 i $5.50.
Czarne, duże paciorki po .80 i $1.25.
Białe po .75 (Life Time), $1.00, $1.25 i $1.50.
Perłowe, imitacja perły po $3.25
Perłowe, z macicy perłowej, z Jerozolimy $2.50
Kryształowe po $1.50
Brunatne po $1.50; z krzyżykiem relikwialnym ze Rzymu po $2.00
"Kant-Tangle", czarne i niebieskie po $2.25



KORONKI

Do Najsł. Serca Pana Jezusa, Cena	.45
Do Dzieciątka Jezus	.35
Do 5-ciu Ran Pana Jezusa	.35
Do Najśw. Krwi Pana Jezusa	.45
Do Przenajśw. Sakramentu	.40
Do Matki Boskiej Bolesnej	.50, .85 i 1.00
Do Niep. Poczęcia N. M. P.	.20
Do Siedmiu Radości N.M.P.	.60, 1.50 i 2.00
Do świętego Józefa	1.50
Do świętej Anny	.20 i .25
Do świętego Antoniego	.35 i .65

SZKAPLERZE

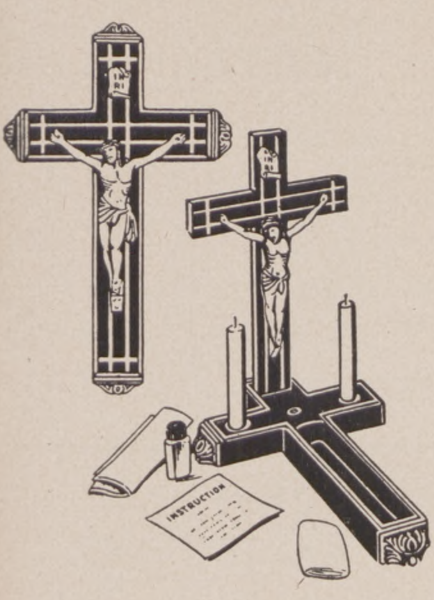
Matki B. Niep. Pocz., cena:	.15
Serca Pana Jezusa (odznak)	.05
Św. Józefa	.15
Tercjarskie (św. Franciszka)	.15
Siedmu Boleści N.M.P.	.15
Matki B. Karmelitańskiej	.15
Świętego Antoniego	.15
Pięciorakie	.50
Męki Pańskiej	.15

MEDALIKI

Szkaplerzne, cena	.05, .10 i .50
M. B. Niep. Pocz.	.05, .10 i .60
Św. Józefa	.05 i .50
Św. Antoniego	.05 i .15
Św. Judy Tadeusza	.05
Św. Tereski	.05
Matki B. Oliwnej	.06 i .15

Medaliki na łańcuszku dla dziewcząt i niewiast po: .50, .60, .75, $1.50, $1.75, $2.00, $2.50 i $3.50.
Medaliki na łańcuszkach: dla chłopców i mężczyzn po: .25, .75, 85, $2.50, i $3.00.

KRZYŻ Z PRZYBORAMI DLA CHORYCH ALBO GABINET Z PRZYBORAMI DLA CHORYCH



KRZYŻ
z przyborami dla chorych

ZROBIONY z pięknego orzechowego drzewa, zawiera w sobie: flaszeczkę do święconej wody, dwie świece, ręczniczek i watę, oraz karteczkę z potrzebnymi instrukcjami.

Może on wisieć na ścianie pięknie zdobiąc pokój, a wrazie choroby jest tuż pod ręką z przyborami potrzebnymi w tak ważnej chwili.

Cena tylko $3.75 z przesyłką.

Inne gatunki tegoż Krzyża: **"Luminous" (świetlisty) $3.50. Wyłożony perłową macicą:— $4.00.**

****

Gdy Ksiądz Przybędzie do Chorego, Bądźcie Przygotowani!

****

GABINET
z przyborami dla chorych

ZROBIONY z mocnego drzewa, koloru orzechowego, zawiera: krzyżyk, flaszeczkę do święconej wody, dwa metalowe talerzyki, dwie świece, ręczniczek, watę, łyżeczkę, oraz karteczkę z potrzebnymi instrukcjami.

Cena tylko $3.75 z przesyłką



PROSIMY WYPISAĆ ZAMÓWIENIE NA TYM BLANKIECIE

THE FRANCISCAN PRINTERY
PULASKI, WIS.
Phone: 113

Imię i nazwisko ______________________________

Adres ______________________________

Miasto. ____________________ Stan __________

WYPISAĆ WYRAŹNIE

Jeżeli nie mamy żądanego artykułu na składzie,
czy mamy ☐ zamówić ☐ wysłać inny towar podobny do zamówionego?

Ile	Artykuł	cena	razem

Św. Bonawentury

SEMINARIUM MNIEJSZE I WYŻSZA SZKOŁA

Sturtevant, Wisconsin

DLA MŁODZIEŃCÓW PRAGNĄCYCH WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA KATOLICKIEGO I DLA PRZYGOTOWUJĄCYCH SIĘ DO STANU KAPŁAŃSKIEGO

Po bliższe szczegóły pisać:

THE REVEREND RECTOR
ST. BONAVENTURE H. S.
STURTEVANT, WIS.





- Refektarz zakładu
- Śliczna kaplica
- Czyste, jasne sypialnie chłopców

